

Konferencje biblijne 1998/1999 — Przypowieści Jezusa Chrystusa

Ks. Waldemar Chrostowski

Parafia Zwiastowania Pańskiego,
ul. Gorlicka 5/7, Warszawa

Nieautoryzowany zapis — skorygowany w lutym 2012 roku na podstawie nagrań cyfrowych: J. Paczyński

Spis treści

1	<i>Przypowieści</i> w Nowym Testamencie (12 października 1998)	1998/1999 – 1
2	Przypowieść o czujnym słudze (9 listopada 1998)	1998/1999 – 9
3	Przypowieści z Ewangelii św. Łukasza, r. 15 (14 grudnia 1998)	1998/1999 – 17
4	Ostatnia przypowieść Jezusa (11 stycznia 1999)	1998/1999 – 25
5	Przypowieść o siewcy — czy o ziarnie? (15 lutego 1999)	1998/1999 – 34
6	Przypowieści o odrzuceniu Jezusa (15 marca 1999)	1998/1999 – 42
7	Zmartwychwstanie Jezusa — a my (16 kwietnia 1999)	1998/1999 – 50
8	Znaczenie Zmartwychwstania dla nas (7 maja 1999)	1998/1999 – 58
9	VII Pielgrzymka Ojca Świętego Jan Pawła II do Ojczyzny — pierwsze impresje (7 czerwca 1999)	1998/1999 – 66

Ostrzeżenie

Wykłady zostały spisane po raz pierwszy z archiwalnych nagrań w lecie 2004 roku. W lutym 2012 r., po ponownym odsłuchaniu z wersji cyfrowej, dokonano ich korekty. Odczytywanie dźwięku przy pomocy komputera i programu edytora dźwięku pozwala na nieporównanie bardziej precyzyjny odczyt w porównaniu z magnetofonem taśmowym.

Ale ten dźwięk cyfrowy powstał z przekształcenia oryginalnego dźwięku analogowego, zapisanego na taśmach magnetycznych. Wszystkie prawie wady pierwotnego zapisu zostały więc zachowane. Np. słychać w wielu miejscach, jak zmniejszała się prędkość przesuwu taśmy podczas zapisu, zapewne na skutek wyczerpywania się baterii. Słychać też i inne zniekształcenia nieliniowe. Osoby znające brzmienie głosu Księdza Profesora mogą chwilami rozpoznawać go z trudem. Tym niemniej wypowiedziana treść pozostaje całkowicie czytelna.

Ten tekst **nie jest autoryzowany przez Księdza Profesora!** W związku z tym należy go **czytać z rozsądną podejrzliwością**. Tekst był spisywany z nagrań z najlepszą wolą i wielkim nakładem pracy, ale:

- Tekst jest zapisem słowa mówionego. Z pewnością artykuł na ten sam temat Ksiądz Profesor pisał by nieco inaczej. Ale dość szybko doszedłem do wniosku, że nie jestem upoważniony do istotnych interwencji redakcyjnych. Bowiem zauważyłem, że nawet dygresje mówią bardzo wiele o osobowości Księdza Profesora.
- Tytuły poszczególnych wykładów są tylko moim pomysłem.
- Podział na akapity, często nawet podział dłuższych zdań, podkreślenia tekstu itp. są tylko moim pomysłem.
- W tekście występują (niewielkie) nieciągłości wywołane przez przekładanie kasety magnetofonowej podczas nagrywania.
- Mniej znane nazwy i nazwiska, wszystkie słowa np. hebrajskie, itp. — pisane ze słuchu — prawie na pewno są niepoprawne. Czasami udawało mi się coś zweryfikować w słowniku czy encyklopedii, często było to niemożliwe lub brakowało mi na to czasu.
- Dużo trudności sprawia mi „pobożnościowa ortografia”. Z jednej strony nie chciałbym szargać świętości (a może Świętości?). Zaś drugą stroną – jak mi się wydaje – najlepiej obrazuje stary kawał, w którym padają słowa: „Nie maluj Mnie na kolanach, maluj Mnie dobrze!”.

W końcu chciałbym ujawnić motywy, które mną kierowały przy podjęciu decyzji o spisywaniu tych konferencji. Dość szybko zauważyłem, że słucham z zapartym tchem ale trwale zapamiętuję tylko kilka procent informacji. Więc najpierw miało to być tylko dla mnie, bo jestem raczej „wzrokowcem”. Ale przecież mam przyjaciół i znajomych, którzy są np. chorzy, albo zajęci ... Wdzięczność kilku osób była dodatkową motywacją.

Jerzy Paczyński

1 *Przypowieści w Nowym Testamencie (12 października 1998)*

Tematem naszych rozważań w tym roku będą *przypowieści Pana Jezusa*. Myślę, że znamy te przypowieści, znamy je bardzo dobrze. Wydaje się nam bardzo często, że moglibyśmy opowiadać je swoimi własnymi słowami. I myślę, że z tego względu dobrze będzie im przyjrzeć się jeszcze raz, ale w inny sposób, może jeszcze bardziej pogłębiony aniżeli ten, który otrzymujemy w kościele, zwłaszcza podczas mszy św. Przypowieści, które zachowały się na kartach Ewangelii to jest jednocześnie najlepszy sposób do tego, aby dotrzeć do nauczania Jezusa i powiedzieć coś więcej o samym Jezusie jako człowieku, który prawie 2000 lat temu nauczał w Palestynie. A to jego nauczanie zachowało się do dnia dzisiejszego właśnie w Ewangeliach, właśnie w Nowym Testamencie, i możemy je rozważać.

Bardzo chciałbym, żeby tegoroczne konferencje, te spotkania biblijne, były też naszym wspólnym przygotowaniem, skromnym zapewne ale jednak, do Wielkiego Jubileuszu Roku 2000. Bo skoro za nieco ponad rok — jeżeli dożyjemy — rozpoczniemy ten Wielki Jubileusz Roku 2000, jubileusz narodzin Jezusa Chrystusa, to zapewne dobrze jest przyjrzeć się również Jezusowemu nauczaniu. Przypowieści wydają się pozornie łatwe. Zresztą jako takie były pomyślane przez Jezusa Chrystusa. Ale zawierają w sobie przeogromną głębię. I przez te kilka miesięcy, które mamy teraz przed sobą, będziemy starali się przyglądać tym przypowieściom z różnych stron, i będziemy starali się wy dobyć z nich zarówno ich historyczne znaczenie, tzn. przesłanie jakie miały dla ludzi tamtych czasów Jezusa, jak też ich aktualność, jaką przypowieści Jezusowe mają dla nas. Chciałbym zwrócić uwagę państwa na to, że przypowieści Jezusa były zdaniem Jego samego takim uprzywilejowanym i ulubionym przez Niego sposobem na to, aby komunikować ludziom bardzo ważne prawdy. Wyjdźmy od tekstu z Ewangelii św. Marka. Chciałbym dzisiaj powiedzieć ogólnie o przypowieściach, o ich sensie, o ich celu. Natomiast za miesiąc i później przejdziemy już do poszczególnych przypowieści. W Ewangelii św. Marka czytamy takie słowa (Mk 4, 33-34):

W wielu takich przypowieściach Jezus głosił im naukę, o ile mogli ją rozumieć. A bez przypowieści nie przemawiał do nich. Osobno zaś objaśniał wszystko swoim uczniom.

W ten sposób mamy w przypadku przypowieści Jezusowych widoczne takie charakterystyczne napięcie, charakterystyczną biegunowość. Bo proszę popatrzeć — z jednej strony Jezus głosił tym, którzy Go słuchali, wszystko w przypowieściach, ale zdawał sobie sprawę, że uprzystępniając w ten sposób prawdy jednak nie mówi na tyle jasno, na tyle przejrzyście, żeby mogli Go do końca zrozumieć. Z drugiej strony nie przemawiał do nich bez przypowieści. Najwidoczniej ten przypowieściowy sposób myślenia, bardzo obrazowy — do czego wrócimy jeszcze za chwilę — był ulubiony nie tylko przez samego Jezusa ale również przez tych, którzy Go słuchali. Co więcej — musieli lubić ten sposób mówienia w przypowieściach także Apostołowie, i musieli dobrze go zapamiętać, skoro przypowieści zostały utrwalone na kartach czterech Ewangelii, skoro możemy je czytać i możemy je rozważać.

I jest tu jeszcze jeden wątek, który zasługuje na uwagę. Mianowicie:

Osobno zaś objaśniał wszystko swoim uczniom.

W przypowieściach Jezusowych są zatem dwa wymiary. Jeden wymiar to ten, który mogą zrozumieć wszyscy słuchacze przypowieści. Natomiast drugi wymiar to wymiar głębszy. Ten mianowicie, kiedy przypowieści Jezusowe wymagają czy też potrzebują jeszcze dalszego objaśnienia, takiego objaśnienia, które mogłoby być czytelne i które mogłoby przynieść coś więcej uczniom Jezusa Chrystusa. Przenosząc tę sytuację na nasze czasy moglibyśmy powiedzieć tak. Również i dzisiaj Jezusowe przypowieści może czytać każdy, kto sięga po Ewangelię. Również dzisiaj Jezusowe przypowieści mogą stać się przedmiotem rozważania, komentowania, objaśniania, a nawet przedmiotem przedstawiania np. w obrazach, albo nawet w balecie czy w muzyce. Ale obok tego swojego powszechnego, uniwersalnego przesłania przypowieści zawierają orędzie głębsze. I to głębsze orędzie jest w sposób szczególniejszy dostępne i zrozumiałe dla tych, którzy zaliczają się do uczniów Jezusa. Skoro tak, to również i naszym powołaniem jest próba sięgnięcia do tego głębszego pokładu Jezusowych przypowieści. Okazuje się bowiem, że w tej prostej, obrazowej formie można powiedzieć coś więcej niż tylko to, co ukazuje się na samej powierzchni Jezusowych przypowieści.

Jaki był cel przypowieści Jezusa Chrystusa? Myślę, że musimy tutaj zatrzymać się nad tekstem, który niejednemu z nas sprawia nie lada kłopoty. A to z tej prostej przyczyny, że jest to naprawdę trudny tekst. I myślę, że kiedy ten tekst jest czytany w kościele, to niejedno z nas zadaje sobie pytanie o sens, o znaczenie tego właśnie ewangelicznego epizodu. Otóż kontekst jest taki. Pewnego dnia Jezus opowiedział tłumom, i to słyszeli uczniowie, przypowieść o siewcy. Przypomnimy sobie kiedyś tę przypowieść ale myślę, że wszyscy ją dobrze znamy. Wyszedł siewca siać ziarno. Jedno padło na drogę, drugie na skały, trzecie na glebę żyzną. I los każdego ziarna był zupełnie odmienny. Wydawać by się mogło, że przypowieść jest absolutnie jasna, że przypowieść jest zrozumiała. Wydawać by się mogło że dla tych, którzy chodzili po palestyńskiej ziemi, którzy razem z Jezusem tę ziemię przemierzali, łatwo będzie odnieść znaczenie tej przypowieści do sensu, który Jezus zamierzył. Okazało się jednak, że było inaczej. Czytamy w Ewangelii św. Mateusza tak (Mt 13, 10-15):

Przystąpili do Niego uczniowie i zapytali: «Dlaczego w przypowieściach mówisz do nich?» On im odpowiedział: «Wam dano poznać tajemnice królestwa niebieskiego, im zaś nie dano. Bo kto ma, temu będzie dodane, i nadmiar mieć będzie; kto zaś nie ma, temu zabiorą również to, co ma. Dlatego mówię do nich w przypowieściach, że otwartymi oczami nie widzą i otwartymi uszami nie słyszą ani nie rozumieją. Tak spełnia się na nich przepowiednia Izajasza:

Słuchać będziecie, a nie zrozumiecie,

patrzyć będziecie, a nie zobaczycie.

Bo stwardniało serce tego ludu,

ich uszy stępiały i oczy swe zamknęli,

żeby oczami nie widzieli ani uszami nie słyszeli,

ani swym sercem nie rozumieli: i nie nawrócili się, abym ich uzdrowił.

Myślę, że każdy z nas ma tutaj ogromną trudność. Bo jak to? Jezus mówi przypowieści po to aby ci, którzy słuchają tych przypowieści, nie rozumieli orędzia, jakie owe przypowieści zawierają? Zatem Jezus odwołuje się do przypowieści, aby zaciemnić swoje nauczanie? Aby nawet doprowadzić do pewnej zatwardziałości serc swoich słuchaczy? Gdyby tak było, to rola przypowieści byłaby co najmniej dziwna. Tymczasem z tych słów wynika coś znacznie głębszego i jednocześnie zupełnie innego niż to, co nam się wydaje na pierwszy rzut oka. Otóż Jezus nawiązuje do proroka Izajasza, który żył na ponad 700 lat przed Nim. Prorok Izajasz, który mieszkał w Jeruzolimie gdzie ok. roku 730 do 700 przed Chr., całe swoje dorosłe życie poświęcił głoszeniu Słowa Bożego. I okazało się w jego przypadku, że tylko częściowo jego nauczanie było skuteczne. Natomiast ogromna większość mieszkańców Jeruzolimy, tych adresatów nauczania Izajasza, tak dalece przyzwyczaiła się do jego napomnień, że później nie zwracała już na nie żadnej uwagi. I wtedy prorok uświadomił sobie, że porażka Słowa Bożego zależy w dużej mierze od usposobienia ludzkiego serca. I że można osiągnąć taki stan duchowy, w którym człowiek całkowicie zamknie się na wszystko, co do niego dociera. Zatem prorok Izajasz doszedł do niezwykle ciekawego i ważnego wniosku. Mianowicie że nie zawsze jest tak, że głosząc nauczanie, w tym przypadku przypowieści, że zalecając dobre rzeczy spotkamy się z posłuchem, spotkamy się z posłuszeństwem, spotkamy się z pozytywną odpowiedzią. Możemy ludziom, słuchaczom naszego nauczania mówić rozmaite piękne i wzniosłe rzeczy, a oni i tak zrobią po swojemu. Czy to znaczy wtedy, że nasze nauczanie, że Słowo Boże pozostało bezowocne? Prorok Izajasz na ponad 700 lat przed Chr. powiada: Nie! To nie jest tak, że w przypadku tych, którzy trwają opornie przy swoim, również Słowo Boże pozostało bezowocne! Jest inaczej! To Słowo Boże obnażyło tajniki ich sumień, obnażyło ich wnętrze, pokazało ich zatwardziałość. Zatem to Słowo Boże tym mocniej uświadomiło ich odpowiedzialność za ten stan duchowy, do którego doszli. I w związku z tym prorok Izajasz powiada: Słuchać będziecie, a nie zrozumiecie. Nie zrozumiecie dlatego, że cokolwiek by się wam mówiło, to i tak do was nie trafi. Patrzyć będziecie, a nie zobaczycie, bo cokolwiek będziecie oglądać – jakiegokolwiek cuda, znaki czy rzeczy dziwne – to zawsze znajdziecie jakieś wytłumaczenie, aby to zrationalizować, aby to przekręcić, i aby nawet obrócić to przeciwko prawdziwemu znaczeniu tych słów, czy tego, co oglądacie. A dlaczego będziecie słuchać, a nie zrozumiecie, dlaczego będziecie patrzyć, a nie zobaczycie? Otóż dlatego – uzasadnia prorok – bo stwardniało serce tego ludu, ich uszy stępiały i oczy swoje zamknęli. I stało

się tak, żeby oczami nie widzieli, a uszami nie słyszeli. Proszę zauważyć, że w tym pięknym obrazie prorok kładzie nacisk na dwa podstawowe zmysły człowieka, mianowicie oczy i uszy. Ale powiada, że można słyszeć i można widzieć, i patrząc i słuchając można nie usłyszeć i można nie zobaczyć tego, co jest dla człowieka rozstrzygające, co jest dla człowieka najważniejsze. A dlaczego tak się dzieje? Dlatego, że temu słuchaniu i oglądaniu powinno towarzyszyć wewnętrzne otwarcie człowieka. I to ono uzdalnia człowieka do tego, aby zobaczyć coś więcej i usłyszeć coś głębszego niż tylko to, co słyhać i widać na powierzchni słów. Jeżeli tak się rzeczy mają, to zaczynamy coraz głębiej rozumieć że Izajasz miał rację, kiedy kończył swoje nauczanie taką formułą:

żeby ... swoim sercem nie rozumieli: i nie nawrócili się, abym ich uzdrowił.

Otóż ten brak nawrócenia pochodzi z wewnętrznego zepsucia, z takiej wewnętrznej zatwardziałości, która czyni człowieka nieczułym na wszystko, co do niego dociera. Z czymś takim podczas swojej publicznej działalności spotykał się również Jezus Chrystus. I Jezus nawiązując do tego proroka, który żył 700 lat przed Nim, do proroka Izajasza, podejmuje ten sam problem, który odżył w jego (tzn. w Jezusa) czasach. A podejmuje ten problem wtedy, kiedy przychodzą do Niego uczniowie. I uczniowie powiadają: „Dlaczego uczysz ich w przypowieściach?” Być może uczniowie woleliby, aby Jezus mówił bardziej wyraźnie, aby Jezus mówił bardziej klarownie. A Jezus powiada: „Wam dano poznać tajemnice Królestwa Niebieskiego, im zaś nie dano”. Zawsze w świecie jest pewien podział między tymi, którzy głębiej przeżywają rzeczywistość religijną i Bożą, oraz tymi, którzy przeżywają ją znacznie płycej albo w ogóle stronią od stawiania sobie głębszych pytań. I przypowieści Jezusa ten podział ujawniały.

Istniało wiele prób zrozumienia czy wytłumaczenia tego ewangelicznego fragmentu. Część komentatorów mówiła przez wieki tak. Jezus nie chciał mówić otwarcie do tych, którzy Go słuchali, ze względu na to, że miał do czynienia z ludźmi prostymi. A zatem przez miłosierdzie dla nich posługiwał się obrazami. Bo innych prawd, czy prawd głoszonych wprost, nie byliby w stanie zrozumieć. Ale takie tłumaczenie jest niewystarczające i w żadnym wypadku nie może się ostać. Ktoś, kto czyta Jezusowe przypowieści, dobrze wie i bardzo szybko zauważy, że wymagały one sporo inteligencji. Wymagały one bardzo wnikliwej pamięci i wymagały one bardzo krytycznego umysłu i sporego rozeznania nie tylko o palestyńskich realiach, ale w ogóle o świecie, o jego obyczajach, o sposobie życia, o przeżyciach ludzi, a nawet znajomości psychiki człowieka. Nie można więc powiedzieć, że Jezus głosił przypowieści dlatego, że miał do czynienia z ludźmi prostymi. Otóż przypowieści, obrazy z jakimi tutaj mamy do czynienia, mają taką głębię, że trzeba być naprawdę człowiekiem bardzo otwartym, żeby do tych przypowieści sięgnąć.

Są zatem inni komentatorzy, którzy powiadają tak. Otóż Jezus głosił przypowieści dlatego, żeby wyraźnie, otwarcie nie mówić ludziom rzeczy trudnych, i żeby w ten sposób nie spotkać się z odmową z ich strony. Czyli Jezus chce jak gdyby w jakiś sposób ustrzec albo obronić tych, którzy słuchali jego przypowieści. W najbardziej skrajnej postaci nawet pojawiła się taka opinia, że Jezus celowo mówił w przypowieściach bo na ogół miał do czynienia z takimi, którzy nie mieli wielkiej ochoty, żeby Go słuchać i pójść za Nim. Otóż ta opinia wywodzi się ze środowisk szczególnie Żydom nieprzychylnych. W tych środowiskach utrzymuje się, że zarówno dzisiaj, jak i w odległej starożytności, w czasach Jezusa, można mówić do Żyda swoje, a on i tak swoje myśli i swoje zrobi. W związku z tym Jezus znając swoich rodaków, bo przecież spośród nich się wywodził, mówił w przypowieściach po to, żeby jeszcze szybciej – jeżeli tak można powiedzieć – wyzwolić z nich to złe, czy też nikczemne wręcz, albo opieszale nastawienie. Ale i to tłumaczenie, taka próba obrony Jezusa za cenę oskarżania jego rodaków Żydów, nie bardzo może się ostać. Bo przecież Jezus bardzo mocno podkreślał, że celem jego misji na ziemi jest konieczność i jest wola odszukania każdego człowieka i zbawienia każdego człowieka, a przede wszystkim odszukania i zbawienia narodu, do którego sam przynależał.

W Ewangelii św. Łukasza znajdujemy zdanie, które brzmi w ten sposób (Łk 19, 10):

Syn Człowieczy przyszedł szukać i zbawić to, co zginęło.

Jeżeli więc przypisywałyoby się tym Żydom sprzed 2000 lat jakąś zatwardziałość, która prowadziła ich do zguby, to tym bardziej należałoby powiedzieć, że celem Jezusa było uchronienie swoich rodaków przed tego rodzaju zatwardziałością, odnalezienie ich, pozyskanie, i również zapewnienie

im zbawienia. Przypowieści nie mogły być po to — jeżeli można powiedzieć tak najprościej — żeby tych słuchaczy Jezusowych pogrążyć. Przeciwnie, dla wszystkich słuchaczy którzy byli, niezależnie od ich usposobienia, przypowieści miały być drogą do Boga i miały być sposobem na to, żeby złączyli swoje życie z Bogiem.

Jest jeszcze inna możliwość, inna ewentualność tłumaczenia celowości przypowieści. Mianowicie podkreśla się, że w przypowieściach mamy obrazy. Przypowieści są ciekawe, są zajmujące, mają nieoczekiwane pointy, mają w sobie jakiś taki dynamizm który sprawia, że zapadają łatwo w pamięć. I część komentatorów mówiła tak. Jezus opowiadał o prawdach Bożych w przypowieściach po to, żeby łatwiej je zapamiętali a później żeby mogli się nad nimi zastanowić. Żeby mogli jeszcze raz przeżyć, przetrwać, przemyśleć. Zatem – podkreślano – Jezus dawał swoim słuchaczom sposobność, okazję do refleksji. Nie jest to wykluczone. Dobrze wiemy, że jeżeli słuchamy czegoś zajmującego, czegoś interesującego, to z całą pewnością później w ciągu dnia wielokrotnie do tego wątku, do tych spraw wracamy. I na pewno niejedna z przypowieści Jezusa Chrystusa tak dalece pobudzała ciekawość, zainteresowanie i wyobraźnię słuchaczy, że wracali do tych przypowieści, zastanawiali się nad nimi. I również dzięki temu te przypowieści w Ewangeliach przetrwały.

Ale myślę że i to tłumaczenie, chociaż prawdziwe, nie jest do końca wystarczające. Dlatego że jeżeli przyjmiemy, że celem przypowieści było skłonienie do dalszej refleksji, to przecież mamy również i przypowieści bardzo krótkie, dosadne i wymowne, które od razu pobudzają człowieka do myślenia, od razu wywołują u niego reakcję. Te reakcje są bardzo różne, bo i bardzo różne są przypowieści. Zatem na pewno można było o przypowieściach myśleć później, po ich usłyszeniu. Ale z drugiej strony nie zawsze tę refleksję można było odkładać na później.

Dlaczego więc Jezus mówił w przypowieściach, jeżeli każdy z tych dotychczasowych powodów, i wszystkie razem wzięte, nie wystarczają, żeby wyjaśnić właśnie potrzebę i celowość tego sposobu mówienia. Sądzę, że trzeba tutaj zwrócić się ku Staremu Testamentowi, a potem zobaczyć tę przedziwną pedagogię Jezusa w przypowieściach. Bo przypowieści nie były przypadkiem. One były bardzo ważnym składnikiem owej Jezusowej pedagogiki w podejściu do swoich uczniów i do innych słuchaczy. Otóż kiedy sięgamy po Stary Testament, co samo w sobie jest zajęciem bardzo trudnym, to możemy bardzo szybko się przekonać, że Stary Testament stopniowo odsłania misterium Boga. Dlaczego? Bo Bóg nie może się w pełni objawić człowiekowi ze względu na to, że gdyby tak uczynił to byłoby to porażające. To tak, jak gdyby człowiek zobaczył przeogromne światło, wskutek którego zupełnie ślepie. Albo gdyby usłyszał coś tak głośnego, wskutek czego traci zupełnie słuch. I z Bogiem jest podobnie. Objawia się człowiekowi stopniowo i powoli na tyle, na ile człowiek może znieść. I w Starym Testamencie Bóg stopniowo zapowiada przyjście Mesjasza, stopniowo ukazuje tę swoją radykalną, nową interwencję, jaką zamierzył w osobie Jezusa.

Ale w Starym Testamencie, prowadząc do tej prawdy o Wcieleniu Syna Bożego w osobie Jezusa Chrystusa, Bóg liczy się z tym, że ta prawda zostanie zakwestionowana i odrzucona. W książce „Przekroczyć próg nadziei” Jan Paweł II nazwał Wcielenie Syna Bożego, to znaczy fakt, że Bóg stał się Człowiekiem, „prowokacją pochodzącą od Boga samego”. I ta prowokacja wywołuje w człowieku strach, lęk, a nawet opór i kontestację. Bo jak to? Bóg stał się człowiekiem? Ten oto mężczyzna, którego widzimy tutaj, który mieszka w Nazarecie, to miałby być Syn Boży? Czyż nie jest to syn Maryi? Czy nie znamy jego rodziny? — pytali siebie nawzajem mieszkańcy Nazaretu. A kiedy Jezus rozpoczynając publiczną działalność powiedział: „Oto dzisiaj spełniają się słowa Pisma, które słyszeliście”, to wtedy wyciągnęli Go z synagogi i zaprowadzili na stok góry, na której to miasto było zbudowane, i tam usiłowali Go strącić dlatego, że odebrali jego roszczenia jako bluźnierstwo. Stary Testament przygotowywał stopniowo naród Bożego wybrania do objawienia się Boga w Człowieku — Jezusie z Nazaretu. Stary Testament przygotowywał cierpliwie, ale jednocześnie była to tajemnica i nowość tak przeogromna, że zwłaszcza w pokoleniu Jezusa Chrystusa bardzo trudno, bardzo ciężko było mówić o tych sprawach. A daleko jeszcze bardziej ciężko było wtedy, kiedy trzeba było powiedzieć, że losem tego Boga – Człowieka, losem Syna Bożego ma być cierpienie i śmierć. Przypomnijmy sobie tutaj dobrze znany epizod pod Cezareą Filipową. Jezus przeprowadził tam, jeżeli tak można powiedzieć, badanie opinii publicznej. Zapytał swoich uczniów: „Za kogo uważają ludzie Syna Człowieczego?” I ci przedstawiali różne opinie. A potem: „A wy, za kogo mnie uważacie?” I Piotr odpowiedział: „Ty jesteś Mesjasz, Syn Boga Żywego”. Ta odpowiedź była jak najbardziej prawidłowa, była właściwa, stanowi wyznanie wiary na którym opiera się cała

wiara, cała religia chrześcijańska. Ale chwilę po tym jak Jezus usłyszał to wyznanie wiary, zaczął zapowiadać swoje pojmanie, swoje cierpienie, swoją mękę i swoją śmierć. I wtedy ten sam Piotr, który uznał w Jezusie Mesjasza i Syna Bożego, wziął Go na bok, odciągnął od innych tak, żeby inni nie słyszeli, bo Piotr czuje się zgorzchniony. Wydaje mu się, że ten Mistrz w jakiś sposób umknął zdrowemu rozsądkowi. Wziął więc Piotr Go na bok dumny z tego, że złożył tak wspaniałe wyznanie wiary, i powiada do Jezusa: „Panie, nie przyjdzie to nigdy na Ciebie”. Na co spotkał się z głośną reprimendą: „Zejdź mi z oczu szatanie, bo nie myślisz o tym co Boże, ale o tym co ludzkie”. Zwróćmy uwagę, że o ile samo Wcielenie Syna Bożego w osobie Jezusa stanowiło zgorzchnienie, o tyle możliwość cierpienia Syna Bożego i zbawienia ludzkości przez krzyż i przez mękę, stanowiła granicę czy też sprawy wręcz nie do pokonania, nie do przekroczenia. I pamiętamy, że nawet po trzech latach publicznej działalności

Zmiana stron kasety

... to pokolenie próbowało uchronić Boga przed Nim samym. Tzn. wolałoby, żeby Bóg zbawił świat w każdy inny sposób, ale nie przez cierpienie. Bo jakże to tak? Bóg wspaniały, pełen majestatu, Bóg – który stworzył świat i człowieka, ma zbawiać, dokonać zbawienia w uniżeniu, w poniewierce, w cierpieniu, w męce i w bólach? To ma być droga Boga? Jan Paweł II w książce „Przekroczyć próg nadziei” napisał, że głośno zaprotestowano. I był to sprzeciw przygotowanych. I ten sprzeciw przygotowanych to sprzeciw Żydów, współczesnych Jezusowi Chrystusowi, przygotowanych przez Stary Testament, którzy w tym przypadku chcieli poprawić Boga i krzyczeli: „To nie przystoi Bogu, żeby Bóg cierpiał”. I ten wielki protest nazywa się synagogą. A kilka wieków później pojawił się protest nowy, podobny do tego. I ten drugi protest nazywa się islamem. Istnieją więc te trzy wielkie religie monoteistyczne obok siebie — żydowska, chrześcijańska i islam, ale tylko chrześcijaństwo widzi miejsce dla Boga, który cierpi, dla Boga, który został powieszony na krzyżu, który przeszedł przez bramę śmierci. I tylko chrześcijaństwo, chociaż nie bez oporów, tę prawdę przyjmuje. Dla pozostałych dwóch religii jest to zbyt wielkie ucłowieczenie Pana Boga.

To, co powiedziałem, ma ogromny związek z Jezusowymi przypowieściami. Otóż los Jezusa Chrystusa, jego posłannictwo, było ogromną tajemnicą. Tajemnicą nie dlatego, że Jezus coś ukrywał, lecz dlatego — i na tym polega ten przeogromny paradoks — że im więcej i bardziej otwarcie o sobie mówił, tym bardziej był narażony na niezrozumienie, na odrzucenie, na kontestację i na protest. Bo chętnie oglądano znaki, które wykonywał. Z podziwem patrzono na wielkie dzieła, które czynił. Z uznaniem patrzono na uleczenia. Słuchano chętnie jego nauki. Z podziwem patrzono na wskrzeszenia. Zapamiętano ich bardzo dużo. Na to się zgadzano. Zgadzano się na obecność Bożą pośród ludzi, z której przebija się majestat, wielkość, blask, chwała, pewność siebie. Pojmowano Pana Boga na sposób ludzkiego władcy: jeżeli masz władzę, to z niej korzystaj. Jeżeli możesz coś robić, to rób do samego końca. A gdy Jezus powiadał, że prawdziwym zamiarem Boga jest uniżenie, prawdziwym zamiarem Boga – który zostanie urzeczywistniony – jest utożsamienie się z losem cierpiących i prześladowanych, samotnych i opuszczonych, i na rozmaite sposoby odczuwających zło i nieszczęścia tego świata — wtedy buntowano się przeciwko takiej wizji, przeciwko takim zapowiedziom obecności Pana Boga w świecie. I właśnie dlatego Jezus mówi w przypowieściach. W tych przypowieściach są obecne dwa wymiary. Z jednej strony Jezus zapowiada to, co będzie. Odsłania los Boga który cierpi i będzie cierpiał wśród ludzi. To jest bardzo ciężka, bardzo trudna prawda dla człowieka. Proszę zwrócić uwagę w kontekście ostatnich sporów dotyczących obecności krzyża w Oświęcimiu. Zostawmy na boku to, co ma charakter czysto polityczny i co jest czystą ideologią – a tego jest w tych sprawach nazbyt wiele. Ale jest tam również pewien pierwiastek religijny ze strony żydowskiej. Mianowicie część Żydów powiada, że w Oświęcimiu, w Auschwitz, Boga nie było. Bo jakże zobaczyć Boga w piecach krematoryjnych, jakże zobaczyć Boga na placu apelowym? Gdzie był Bóg, kiedy były palone dzieci? Gdzie był Bóg, kiedy męczono niewinne kobiety i niewinnych mężczyzn? Gdzie był Bóg — pyta część Żydów. A pyta dlatego, ponieważ nie uznaje Jezusa. Dla chrześcijan ta odpowiedź na pytanie o obecność Boga w Auschwitz jest znacznie łatwiejsza. Bo na pytanie: „Gdzie był Bóg w Auschwitz?” chrześcijańska odpowiedź jest krótka i dramatycznie prosta: „Bóg był w piecu krematoryjnym, Bóg był na apelu, Bóg był tam, gdzie ludzie byli gazowani, Bóg był tam, gdzie byli cierpiący. A dlaczego tak było? Bo Bóg jest zawsze po stronie prześladowanych, niewinnie osądzonych i skazanych. Bóg jest zawsze tam, gdzie jest niesprawiedliwie cierpiący

człowiek. I dla chrześcijanina ta prawda wynika wprost z Ewangelii. Byłem głodny, byłem spragniony, byłem więźniem, potrzebowałem, byłem samotny — a przyszliście, a odwiedziliście. Ale — „byłem”. Kiedy widzieliśmy Cię głodnego, kiedy widzieliśmy Cię spragnionego, w więzieniu, czy gdzie indziej? Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili. Otóż ktoś, kto niósł pomoc w Auschwitz, niósł ją Jezusowi. Ale ktoś, kto zamęczył człowieka w Auschwitz, męczył raz jeszcze — kolejny raz w dziejach świata — samego Jezusa. Krzyżował Go w tej drugiej osobie.

Zwróćmy uwagę, że tę tak wzniosłą prawdę o obecności Boga zwłaszcza w cierpieniu zaczął objawiać, zaczął ukazywać Jezus Chrystus. Nie mógł tej prawdy mówić wprost — raz jeszcze ten moment powtarzam — bo dla jego słuchaczy było to zgorzenie. Tak jak dla Piotra, który zaczął Go upominać. Nie mogliby tego zrozumieć, bo to przekracza ludzkie siły. Dlatego Jezus posługuje się przypowieściami. I w tych przypowieściach zawarte jest już jakieś odsłonięcie tej tajemnicy Jego osoby i posłannictwa, a zarazem zawarte jest „jeszcze nie”, „jeszcze nie wszystko”. Można by powiedzieć, że przypowieści oszczędzają słuchaczy. To tak jak ktoś, kto głodnemu nie daje zbyt dużo jedzenia bo wie, że mu to zaszkodzi. Jak ktoś w nocy oszczędnie pali światło rzucając je gdzieś z boku a nie prosto w oczy bo wie, że oślepi człowieka na którego byłoby wprost skierowane. I przypowieści też są skierowane do ludzi, ale dają im szansę takiego spokojnego spotkania się z prawdą, którą zawierają. Bo prawda, którą niosą przypowieści, jest czasami porażająca. Głównym tematem przypowieści jest *Królestwo Boże*, Królestwo zapowiadane przez Jezusa. Kiedy słyszymy słowo „królestwo”, kojarzy nam się ono z dworami, z monarchiami, z przepychem, z fanfarami, ze służbą. Kiedy słyszymy słowo „królestwo”, kojarzy nam się ono z królową, i królem, i dworem. Ze sługami i z tym wszystkim, co stanowi osnowę, i co stanowi kontekst życia ziemskiego króla. Myślmy sobie przez analogię tak: jeżeli ludzkie dwory królewskie są tak wystawne, to jakże wystawne musi być królestwo zamierzone przez Boga?

Pod tym względem myślmy dokładnie tak samo, jak myśleli owi słuchacze Jezusa 2000 lat temu. A tymczasem Jezus głosząc w przypowieściach Królestwo Boże zwraca uwagę, i bardzo mocno podkreśla, że to Królestwo, które On urzeczywistnia, jest zupełnie inne. Nawiązuje do proroków którzy mówili tak, jak Izajasz, Ezechiel czy Jeremiasz, że będzie to Królestwo miłości, sprawiedliwości i pokoju. Ale Jezus zaczyna to ukonkretniać i pokazuje, w jaki sposób ono zostanie zaprowadzone. I pokazuje, na czym polega ta natura przyszłej obecności Boga wśród ludzi. Gdyby powiedział wprost o tym, co Go czeka, i o tym, jaki będzie jego los, to być może nawet najbliżsi by Go opuścili. Bo nikt przecież nie lubi być świadkiem, a daleko bardziej nie znosi być uczestnikiem porażki. Zwróćmy uwagę — jesteśmy dzień po wyborach — że doskonale to widać w propagandzie. Jednym z elementów propagandy przedwyborczej, czy to u nas czy gdzie indziej, a szczególnie dobrze mają to przerobione w Stanach Zjednoczonych, jest to, że tuż przed wyborami daje się wysokie notowania komuś, kogo pcha się do rządów, natomiast na wszelki sposób obniża się notowania tych, których nie chce się mieć u władzy. Ma to taki psychologiczny skutek, że znaczna część ludzi nie idzie głosować na tych, którym się rokuje mniejsze notowania, bo nie chce być po stronie przegranych. Woli być tam, gdzie jest domniemana większość. Albo po prostu zdając sobie sprawę z tej domniemanej przegranej w ogóle nie bierze udziału w całym przedsięwzięciu głosowania.

Coś podobnego było w przypadku przypowieści Jezusowych. Jezus wiedział dobrze, że pełne odsłonięcie prawdy o sobie, o Nim samym, i pełne odsłonięcie prawdy o Królestwie Bożym, będzie dla jego słuchaczy porażające. Zwróćmy uwagę, że pod tym względem miał absolutnie rację. Czy przypominamy sobie słynny i dobrze znany epizod podczas Wniebowstąpienia na Górze Oliwnej? Przypominamy go zawsze wtedy, kiedy jesteśmy w Jerozolimie w miejscu, które znane jest jako *Viri Galilei*, *Mężowie Galilejscy*. To jest bardzo ciekawa scena, w Dziejach Apostolskich potraktowana bardzo krótko, bo autor Dziejów Apostolskich, św. Łukasz, dobrze wiedział, że podobnej pokusie będzie ulegało każde pokolenie chrześcijan. Otóż już po śmierci, już po Zmartwychwstaniu, już po 40 dniach ukazywania się Jezusa, Apostołowie pytają swojego Mistrza: „Panie, czy w tym czasie odnowisz królestwo Izraela?” Myśleli sobie w ten sposób. To, co przeżył jako Człowiek w życiu doczesnym, to jedno. Jego śmierć — to przeszłość. On zmartwychwstał żeby założyć królestwo, a w tym królestwie będzie odpowiednia rola dla nas. Teraz nasza kolej. Teraz dopiero doczekamy się tych zaszczytów, jakie są związane z królowaniem. Przypomnijmy sobie, że jeszcze za życia Jezusa przyszła do Niego matka synów Zebedeuszowych, czyli żona Zebedeusza, i powiada do

Niego — nie ma w tym nic dziwnego, takie są i takie muszą być matki — „Panie, czy mógłbyś tak załatwić, żeby jeden z moich synów był po Twojej lewej stronie, a drugi po prawej?” Czyli jako matka próbuje załatwić im posadę w Królestwie Niebieskim. Na co Jezus odpowiada: „Nie wiecie, o co prosicie. Czy możecie pić kielich, który Ja mam pić?” Kielich — to jest obraz, to jest symbol tego semickiego, blisko-wschodniego myślenia. Tzn. czy możecie przyjąć mój los? Los, który stanie się moim udziałem? Oni mówią: Tak, oczywiście. Bo wyobrażali sobie, że wszystko to będzie łatwe, lekkie i przyjemne. A Jezus powiada: „Być może w moim losie będziecie uczestniczyć” — co spełniło się później, gdy jeden i drugi stali się męczennikami. „Ale nie do mnie należy przyznawanie tych miejsc. Nie na tym polega Królestwo Boże, żeby przygotowywać się do chwały i do tego, by inni nam służyli.”

I w przypowieściach mamy też tą samą biegunowość. Jezus zdając sobie sprawę z tej pokusy pojmowania obecności Boga na sposób ludzki, chce oszczędzić swoim słuchaczom mówienia wprost po to, żeby nie wywołać ich sprzeciwu. Gdyby mówił wprost o tym, co Go czeka, być może do Jerozolimy, do Ogrójca, a potem na krzyż dotarłby zupełnie sam. No, może nie sam, może z Maryją, Swoją Matką, i może jeszcze z kilkoma kobietami, które były Mu wierniejsze niż uczniowie, którzy widzieli to wszystko, czego dokonywał. Ale dlaczego ci uczniowie byli potrzebni? Czy mógł się bez nich obejść? Otóż nie — bo to właśnie oni zachowali pamięć o tym, co przeżyli. Oni tę pamięć utrwalili i to dzięki ich wahaniom, dzięki ich zwątpieniu, dzięki zaparciu Piotra, dzięki ucieczce reszty tych Apostołów — ale także dzięki odmianie, jaka się w nich dokonała wraz ze Zmartwychwstaniem — wiemy o Jezusie, znamy Jego los, i co więcej — znamy również Jezusowe przypowieści. Bo przecież te Jezusowe przypowieści zapamiętali ci, którzy odkryli ich pełne znaczenie dopiero po Zmartwychwstaniu. Przed Zmartwychwstaniem odkrycie pełnego znaczenia tych przypowieści, odkrycie tego, co one zawierają, odkrycie przesłania, jakie one niosły, było dla nich niemożliwe.

I jeszcze kilka uwag na koniec. W przypowieściach są zawsze dwa poziomy. Poziom pierwszy to poziom obrazu. Jezus odwołuje się zawsze do rzeczy znanych i prostych. Ale były to rzeczy, sprawy, rzeczywistości, osoby, epizody, sytuacje znane w Jego czasach. Kto dzisiaj, jeżeli nie postudiuje, nie poczyta, nie dowie się, wie co to takiego jest *drachma* i jaka była jej wartość? Kto dzisiaj wie, co to takiego *talent* jako miara wagi i jaka była jego wartość? Któż z nas, jeżeli nigdy nie był w Palestynie, wie rzecz, która dla nas jest absolutnie dziwna — mianowicie że w Palestynie najpierw się sieje ziarno, a następnie się dopiero orze? Podczas gdy u nas jest dokładnie odwrotnie! Któż z nas mógłby zrozumieć przypowieści, jeżeli nie ma pojęcia o tym, jak wygląda ziarno gorczycy? I przykłady można mnożyć. Otóż ten poziom obrazu, zrozumiały dla dawnych słuchaczy, dla nas dzisiaj domaga się wytłumaczenia. Inna bowiem jest nasza mentalność, inna kultura, inna cywilizacja w jakiej żyjemy. Mamy zupełnie inne sposoby przemieszczania się, inaczej mieszkamy niż tamci ludzie. Inny jest status kobiety, inna jest rola rodziny. Zatem przypowieści nawet od tej strony wymagają wytłumaczenia. Oczywiście najlepszą byłoby rzeczą, aby czytać przypowieści wtedy, kiedy oglądamy Palestynę. Są one tak mocno osadzone w jej realiach, że nieraz będąc z grupami pielgrzymkowymi w Ziemi Świętej — jeżeli atmosfera jest ku temu sposobna — to albo w autokarze, albo nawet zatrzymując się gdzieś na Górze Błogosławieństw — czytamy kilka przypowieści. I wtedy w oczach słuchaczy widać prawdziwe olśnienie. Zaczynają rozumieć rzeczy proste o których sądzili, że już rozumieją wszystko. Ale niestety — nie możemy w ogromnej większości podziwiać tego wszystkiego własnymi oczyma. Może więc pewną namiastką może być album, zdjęcia, fotografia. A mnie się wydaje — to jest taka moja sugestia — że dobrym kontekstem dla przeczytania przypowieści może być wzięcie Pisma Świętego Nowego Testamentu i poczytanie go choćby w parku, albo na wycieczce poza miasto. Bo przecież te przypowieści nawiązują do życia rolniczego, pasterskiego. Ale nawiązują również do uczyty, do życia w mieście. Człowiek musi się wyciszyć, żeby ten obraz w przypowieściach mógł do niego trafić.

Mają jednak przypowieści poziom inny. I ten inny jest jeszcze ważniejszy. Mianowicie nie słuchamy przypowieści po to, aby poznawać dawne realia. Słuchamy przypowieści po to, aby dowiedzieć się czegoś więcej o Bogu i jednocześnie czegoś więcej o sobie. Grecka nazwa przypowieści, która doskonale oddaje charakter tego, o co nam chodzi, brzmi [parabolé]. [Parabolé] to znaczy po polsku *coś położone obok siebie*. A więc możliwość porównania, możliwość zestawienia. Oto słyszysz o ziarnie — i porównaj to ze swoim życiem. Oto słyszysz o kobiecie, która zgubiła monetę —

i porównaj to ze sobą. Oto słyszysz o synu marnotrawnym — i porównaj to ze swoją sytuacją. Oto słyszysz o mieście położonym na górze — i porównaj to ze swoim usposobieniem, ambicjami, marzeniami. Oto słyszysz o chwaście w roli — i porównaj to ze sobą. Parabolé — zestawienie! Przypowieść mówi o rzeczach codziennych po to, aby sięgnąć znacznie głębiej.

I naszym celem w tym roku będzie odsłanianie tych dwóch poziomów przypowieści. Będzie z jednej strony objaśnianie tych rzeczywistości, o których przypowieść mówi. A z drugiej strony ukazywanie wnętrza człowieka i zgłębianie samego siebie.

I jeszcze jedno. Przypowieść jest adresowana do uszu. Zatem przypowieść ma trafić do wyobraźni człowieka. Na szczęście nikt do tej pory nie próbował jeszcze sfilmować przypowieści. Bo przypowieści nie są po to, żeby odtwarzać z nich historyjki na podobieństwo historyjek, jakie mamy w telewizyjnych reklamach. Przypowieści są po to, żeby pobudzać naszą wyobraźnię. I tu, pod tym względem, chciałbym zwrócić uwagę państwa na specyficzną różnicę, o której kiedyś już mówiłem ale dobrze ją dzisiaj, na zakończenie tego spotkania, przypomnieć. Otóż my w kulturze europejskiej jesteśmy ludźmi telewizji, ludźmi obrazu, ludźmi figur, przedstawień. Chcemy widzieć, oglądać to, co mamy na myśli — nawet podczas modlitwy. Np. bardzo pomaga nam widok krzyża albo świętego obrazka. Bo nam wtedy łatwiej wyobrazić sobie Najświętszą Maryję Pannę, jeżeli widzimy twarz pięknej i niewinnej kobiety. Ten sposób myślenia, ten sposób życia, jest zupełnie nieznanym na Bliskim Wschodzie. Tam, zarówno w kulturze żydowskiej jak i arabskiej, wszystko opiera się nie na oczach i nie na wzroku, tylko na uszach i na słuchu. Tam opowiada się — a człowiek, który opowiada, ma zamknięte oczy. I ci, którzy go słuchają, mają zamknięte oczy. I gdzieś tam w głębi swojej wyobraźni oglądają obrazy, które są im podsuwane. Oni to wszystko bardzo głęboko przeżywają — tak jak dziecko, któremu matka czy siostra opowiada przy zgaszonym świetle jakieś opowiadania. I to dziecko pomimo tego, że jest ciemno, widzi wszystko dlatego, że pracuje jego wyobraźnia. Przypowieści należą do tego drugiego sposobu myślenia, do tego drugiego sposobu postrzegania i przeżywania świata. Przypowieści są adresowane do uszu człowieka i trzeba je wysłuchiwać, jeżeli tak można powiedzieć, z przymkniętymi oczyma. I trzeba zastanowić się nad ich głębokim przesłaniem, bo one zawierają w sobie coś głębszego niż to, co jesteśmy w stanie pokazać. Proszę zwrócić uwagę, że jeden z najsłynniejszych obrazów Rembrandta pokazujących powrót syna marnotrawnego uchwycił tylko jeden epizod przypowieści. I są tacy, którzy kiedy widzą ten obraz w galerii albo reprodukowany w albumie, to patrzą na niego przez długie minuty. A przecież z tej przypowieści można stworzyć 30, 130 albo 330 obrazów ujmujących poszczególne etapy sytuacji w tej przypowieści przedstawionej.

Tak więc to byłby wstęp do naszej refleksji. Mam nadzieję, że zainteresuję państwa przypowieściami Jezusa. Być może dobrze będzie sięgnąć w domu już teraz do owych przypowieści i spróbować je sobie przeczytać nieco inaczej, niż czytaliśmy, niż czyniliśmy to do tej pory. Na następne spotkanie zapraszam w drugi poniedziałek listopada, 9 listopada. Wtedy przejdziemy już do konkretnych przypowieści i spróbujemy poznać je tak, jak o tym dzisiaj wstępnie mówiliśmy. Dziękuję bardzo.

2 Przepowiedź o czujnym słudze (9 listopada 1998)

Przepowiedzi Jezusa. Wydaje nam się, że wiemy na ich temat wszystko. Słyszeliśmy je wielokrotnie i może być takie wrażenie, że jeszcze raz wysłuchanie przepowiedzi i że refleksja nad nimi jest już w jakiś sposób powtórzeniem tego, co znamy. Ale myślę jednak, że słuchając Jezusowych przepowiedzi — zarówno wtedy, kiedy Jezus wypowiadał je do tych, którzy byli w Jego najbliższym otoczeniu, jak i dzisiaj, każdy z nas wydobędzie z nich również pewne treści nowe. Przed miesiącem na pierwszym spotkaniu poświęconym przepowiedziom Jezusa zwróciliśmy uwagę na ogólne sprawy, takie ogólne wprowadzenie, które przepowiedzi dotyczą. Dzisiaj przejdziemy do konkretnych Jezusowych przepowiedzi. I przejdziemy również do konkretnych problemów w życiu, których te przepowiedzi dotyczą. I to zarówno w życiu kiedyś słuchaczy Jezusa Chrystusa, jak też w życiu Kościoła tego wczesnego apostołskiego, jak go czasami nazywamy „pierwotnego Kościoła”, oraz rzecz jasna w naszym własnym życiu. Trzeba bowiem, zanim przejdziemy dzisiaj do rzeczy nowych, przypomnieć sprawę którą państwo dobrze znają, zwłaszcza ci, którzy w tej refleksji nad Starym i Nowym Testamentem uczestniczą od lat. Mianowicie, że jeżeli Jezus czegoś uczył, o czymś mówił, to ma to z naszej dzisiejszej perspektywy swoje takie potrójne, trojkie osadzenie w życiu.

Otóż pierwsza płaszczyzna, pierwsza sprawa to to, że Jezus nauczał wąski i ściśle określony krąg ludzi, do którego należeli przede wszystkim jego apostołowie oraz ludzie z jego najbliższego otoczenia. Czasami tylko wokół Jezusa zbierały się prawdziwe tłumy, ogromne tłumy, rzesze ludzi, ale nie tyle po to i wyłącznie po to, aby Go słuchać, ile również aby być świadkiem Jego cudów. I to było to *pierwsze*, jak czasami je nazywamy, *środowisko życiowe*. Mianowicie tamci słuchacze sprzed 2000 lat, którzy mieli szczęście Jezusa widzieć, słyszeć, oglądać, podziwiać i na rozmaite sposoby być świadkami jego obecności. Otóż ci ludzie zapamiętali to, czego Jezus uczył. To jest bardzo ważne. Bo sam Zbawiciel nie napisał ani jednego słowa, które przetrwałoby do naszych czasów. Wiemy, że umiał pisać bo pisał palcem po ziemi wtedy, kiedy przyprowadzono do Niego kobietę pochwyconą na cudzołóstwie. Ale wiemy, że takie pisanie na ziemi zbyt trwale nie jest. Natomiast z samego nauczania Jezusa nie zachowało się nic.

Zwróćmy uwagę zatem na szczegół, który jest niesłychanie ważny. Mianowicie, że Jezus powierzył całe swoje nauczanie w ręce tych, którzy Go słuchali. A więc powierzył je pamięci tych, którzy byli świadkami jego życia. I nauczanie Jezusa znamy tak, jak zostało ono przez nich zapamiętane. I to jest to *drugie środowisko życiowe*. Mianowicie te umysły, pamięć i serca Jego uczniów, a zwłaszcza apostołów, którzy przeszedłszy tę wielką przygodę z Jezusem zapamiętali to, czego On uczył.

I wreszcie pozostaje trzecia płaszczyzna. Mianowicie kiedy ewangelści pisali swoje Ewangelie, to pisali te Ewangelie nie w próżni, ani nie w próżnię, tylko te poszczególne Ewangelie miały swoich konkretnych adresatów. Ludzie w Jerozolimie, ludzie w Rzymie, ludzie w Aleksandrii czy ludzie w Antiochii, ci którzy stali się chrześcijanami, powiedzieli tak: zapiszcie nam to, co przeżyliście. I tak powstały cztery Ewangelie kanoniczne. I w tych czterech Ewangeljach kanonicznych, które są normą wiary Kościoła po dzień dzisiejszy, została utrwalona część wizerunku Jezusa Chrystusa. Została utrwalona część tej pamięci, którą apostołowie w sobie mieli. Zwróćmy uwagę, że cały Nowy Testament to jest książka, która wydrukowana dzisiaj wygląda tak. Jezus mówił, Jezus uczył, Jezus dokonał znacznie więcej. Ale zachowała się tylko część tego wszystkiego. Ta część, która była przeznaczona dla konkretnych odbiorców. Nie inaczej było z przepowiedziami. Z całą pewnością Pan Jezus mówił, wypowiedział znacznie więcej przepowiedzi niż te, które zostały zapisane na kartach Ewangelii. Przepowiedzi było więcej, ale zostały zapamiętane chyba te, które najbardziej jakoś wryły się w pamięć. Zostały zapamiętane te, które najłatwiej można było zapamiętać i powtarzać. Orz zostały zapamiętane te, które najbardziej trafiały do serc ludzi, a także najbardziej odpowiadały na aktualne potrzeby wierzących, którzy stanowili to pierwsze i drugie pokolenie chrześcijańskie. Względem na te sprawy jest bardzo ważny zwłaszcza teraz, w perspektywie zbliżającego się Wielkiego Jubileuszu Roku 2000. Kończymy tzw. Rok Syna, który kończy się za 3 tygodnie, i wraz z pierwszą niedzielą Adwentu rozpocznie się Rok Ojca. I wracając do tamtego wielkiego wydarzenia, jakim było wejście Boga w ludzką historię, musimy chcąc lepiej poznać Ewangelie i chcąc być bardziej świadomym swojej wiary chrześcijanami, musimy po prostu również mieć lepsze wyobrażenie o powstaniu i o tych realiach Nowego Testamentu.

Przejdźmy teraz do konkretnych przypowieści. Ale tutaj jeszcze jedno zastrzeżenie, może jeszcze jeden obraz, jeszcze jedna rzeczywistość która stanowi tło tych przypowieści. Otóż drodzy państwo, kiedy apostołowie spotykali Jezusa przez 3 lata i byli z Nim na co dzień, to po Jego śmierci, a nawet po Jego zmartwychwstaniu, a zwłaszcza po Jego wniebowstąpieniu przeżyli prawdziwy szok. Można nazwać ten szok *szokiem samotności*. To jest tak, jak ktoś zwiąże się z bliskim sobie człowiekiem z którym przeżywa kilka, kilkanaście albo więcej lat, i nagle tego bliskiego człowieka zabraknie. I okazuje się, że w życiu tworzy się pustka, której nikt i nic nie zdoła zapełnić. I im ta miłość była większa, tym pustka staje się bardziej dokuczliwa a czasami bardziej nieznosna. Na kilka dni przed uroczystością Wszystkich Świętych, kiedy pojechałem na groby swoich bliskich w swoje rodzinne strony, znalazłem taki pomnik, zupełnie świeżo wykonany — w kwietniu zmarł w wypadku ten człowiek. I jego żona, czterdziestoparoletnia kobieta, pozostawiła mu na pomniku mniej więcej taki napis: „Wszystko już było, cokolwiek być mogło”. W ten sposób chciała ta osamotniona nagle kobieta podkreślić, że właściwie w jej życiu wszystko wydarzyło się i że dalsze życie ma sens, ale tylko w świetle tego, co już przeżyła. Wszystko już było, cokolwiek być mogło. Przeżyła prawdziwą miłość, wydała na świat dzieci, które jeszcze nie dorosły, miała męża z którym się związała ale przeżyła również dramat rozłąki, ból, cierpienie, samotność. Nic już życie jej nie dostarczy takiego, co by mogło dorównać temu, co przeżyła. Wszystko inne nie będzie już tak ważne, ani nie będzie tak piękne, ani nie będzie tak bolesne jak to, co przeżyła. Myślę, że to oddaje również tą przygodę apostołów z Jezusem Chrystusem. Mianowicie oni po odejściu Jezusa, po Jego zmartwychwstaniu i po Jego wniebowstąpieniu musieli nauczyć się żyć na nowo. Oni musieli przyzwyczaić się do tego, że oto Jezusa nie ma w ten widzialny sposób. Jest w inny, poprzez swojego Ducha, kiedy umacnia i uzdalnia swój Kościół. Ale nie mogli Go już oglądać na co dzień. Nie mogli wstać rano, i zobaczyć, i posłuchać. Nie mogli w południe powiedzieć: Słuchaj, objaśnij nam tę przypowieść. Na czym polega cały dramat? Że to, co oni przeżyli po rozstaniu z Jezusem, o tym Jezus wiedział wtedy, kiedy z nimi był na co dzień. Otóż Jezus wiedział, że któregoś dnia zostanie pojmany, zostanie osądzony, zostanie ukrzyżowany, stracony, i zdradzony również, i że któregoś dnia przyjdzie Mu przedwcześnie zakończyć ziemskie życie. I Jezus oglądając tych swoich najbliższych wiedział, że im mocniej się z nimi wiąże tym większy będzie dramat, któremu będą mogli sprostać. To jest jakaś część naszego ludzkiego losu. Że polega on na tym, że miłość, że ta bliskość wzajemna ludzi zawsze niesie ze sobą jakieś przeogromne ryzyko. A tym ryzykiem jest m.in. to, że musimy być gotowi do rozstania. Musimy wiedzieć, że im bardziej się angażujemy tym boleśnieszce jest to, co w niektórych przypadkach w życiu człowieka ma miejsce. Apostołowie musieli to przeżyć. To jest jedno tło przypowieści, które chciałbym dzisiaj rozważyć.

I drugie tło, na które musimy zwrócić uwagę, ma z tym pierwszym jakiś związek. Mianowicie każdy z nas, jak myślę, przeżył coś co można by nazwać zapałem, ale takim zapałem słomianego ognia. Jeżeli przeżyjemy coś pięknego np. wzniosłe rekolekcje, np. piękne kazanie, piękną naukę, odbędziemy piękną podróż i zobaczymy coś, co nas zachwyci. Jeżeli przeżyjemy coś bardzo wzniosłego, wtedy robimy sobie tzw. dobre postanowienia. I wtedy chcielibyśmy, żeby to nasze szczęście trwało jak najdłużej. Pewnie apostołowie z Jezusem czuli dokładnie to samo. „Panie, dobrze, że tu jesteśmy” wołali któregoś dnia na Górze Tabor, „zbudujemy Ci trzy przybytki”. Kiedy Jezus zmartwychwstał i kiedy wstępował do nieba, wołali to samo. Było im przykro i smutno, że nadchodzi rozłąka, ale robili owe dobre postanowienia. I każdy z nas, myślę, przeżył to, że kiedy wracamy do zwyczajnego życia z tej wielkiej duchowej przygody – czy to pielgrzymki, czy to jakiejś lektury, czy to jakichś rekolekcji, czy jakiejś nauki – wtedy nieraz wpadamy tak jak pod zimny prysznic. A kiedy indziej do tego życia musimy się przyzwyczaić, za tydzień to wszystko zaczyna już nabierać coraz bardziej szarych kształtów, a za miesiąc robi się całkiem szare. A potem już nie pamiętamy o tej wzniosłości, którą przeżyliśmy. I życie staje się coraz bardziej szare.

Otóż coś podobnego wydarzyło się z apostołami, a także z założonymi przez nich pierwszymi wspólnotami chrześcijańskimi, pierwszymi Kościołami. Apostołowie obeszl, jak o tym wiemy, prawie cały ówczesny starożytny świat. Przemierzali Palestynę, Syrię, Azję Mniejszą, Grecję, Krete, Cypr, udali się na Bałkany, następnie do Italii, przemierzali Afrykę Północną, być może dotarli do Hiszpanii i do Galii. A więc byli wszędzie tam, gdzie w starożytności mógł dotrzeć człowiek. Założyli pierwsze parafie i widzieli entuzjazm ludzi, których pozyskali dla Chrystusa. Widzieli ich radość. I to było dla nich natchnienie. Ale apostoł zostawiał ten Kościół, udawał się dalej, szedł

dalej, a ten Kościół, ta wspólnota, zostawała. I oczywiście ten duch gasł i wszystko wracało do normy – tak, jak dawniej. I pojawiały się stare wady i stare grzechy, i stare problemy, i rozmaite stare dylematy i wyzwania. I okazywało się, że życie robi się coraz bardziej szare. I ci apostołowie dowiadawali się, że oto ludzie, których pozyskali dla Chrystusa, stają się coraz bardziej letni i słabną w swojej wierze. To jest kontekst, w którym trzeba by osadzić przypowieści, jakie dzisiaj weźmiemy pod uwagę. Chciałbym zwrócić uwagę, że prócz tych przypowieści w nauczaniu apostołów, zwłaszcza w nauczaniu św. Pawła, pojawia się ten motyw utwierdzania Apostołów innych, ale także utwierdzania tych zwykłych wierzących w wierze. Proszę posłuchajmy jednego z tych fragmentów, jeszcze nie przypowieści, tylko nauczania wyjętego z pierwszego listu, z pierwszego pisma, jakie kiedykolwiek zostało w chrześcijaństwie napisane, mianowicie z 1 Listu św. Pawła Apostoła do Tesaloniczan. Apostoł był w Tesalonicach, mówiliśmy o tym wiele miesięcy temu, kiedy mówiliśmy o Kościołach apostołskich. Założył tam Kościół, wszystko szło wspaniale, i wyjechał. A po dwóch czy trzech miesiącach, kiedy przebywa w Atenach i w Koryncie, dowiaduje się że ci, którzy byli tak pełni entuzjazmu, osłabli w tych swoich nadziejach. I wtedy Apostoł napisał do nich — zacytuję tylko jeden fragment owego 1 Listu do Tesaloniczan — napisał tak (1 Tes 5, 1 - 9):

Nie potrzeba wam, bracia, pisać o czasach i chwilach. Sami bowiem dokładnie wiecie, że dzień Pański przyjdzie tak, jak złodziej w nocy. Kiedy bowiem będą mówić: «Pokój i bezpieczeństwo» - tak niespodzianie przyjdzie na nich zagałada, jak bóle na brzemienną, i nie ujdą. Ale wy, bracia, nie jesteście w ciemnościach, aby ów dzień miał zaskoczyć was jak złodziej. Wszyscy wy bowiem jesteście synami światłości i synami dnia. Nie jesteśmy synami nocy ani ciemności. Nie śpijmy przeto jak inni, ale czuwajmy i bądźmy trzeźwi! Ci, którzy śpią, w nocy śpią, a którzy się upijają, w nocy są pijani. My zaś, którzy do dnia należymy, bądźmy trzeźwi, odziani w pancerz wiary i miłości oraz hełm nadziei zbawienia. Ponieważ nie przeznaczył nas Bóg, abyśmy zasłużyli na gniew, ale na osiągnięcie zbawienia przez Pana naszego Jezusa Chrystusa,

Zwróćmy uwagę, że mamy tutaj ilustrację tego, o czym przed chwilą mówiłem. Otóż wśród tych wierzących w Jezusa Chrystusa nastąpiła pewna stagnacja. Zaczęli wracać do swoich starych grzechów, upijali się, zapewne dopuszczali się innych rzeczy. I Apostoł nad tym boleje. Ale proszę zwrócić uwagę — nie karci ich, nie potępia. Apostoł ich rozumie, że taka pokusa istnieje w każdym człowieku. Że człowiek potrzebuje co jakiś czas jakiejś inspiracji, jakiegoś natchnienia, jakiegoś pobudzenia do działania. Otóż z natury dobry człowiek dopuszcza się słabości, dopuszcza się grzechu, wraca do starych spraw. Ale to nie jest jeszcze powód, żeby go potępić. To jest powód, ażeby przypomnieć mu jego godność i zachęcić go do innego życia. Ta pedagogika św. Pawła jest widoczna doskonale w Jezusowych przypowieściach. Widać bardzo dobrze, że Jezus od początku do końca wierzy w człowieka. Ponieważ bardzo dobrze zna ludzkie sumienie, mówili o tym ewangeliści wielokrotnie, ponieważ bardzo dobrze znał tajniki ludzkiej duszy, zatem próbował trafić do człowieka takiego, jakim ten człowiek jest. I kiedy widział, że ten człowiek, słuchacz, ma tendencje do tego, żeby osłabnąć w wierze, żeby niejako przyzwyczaić się do tej powszechności, wtedy Jezus nawołuje od ocknięcia się, do obudzenia się. Mało tego — Jezus powiada, że musisz pracować nad sobą, musisz zaczynać od nowa dzisiaj po to, aby w ten sposób przybliżyć, ale także przygotować się na koniec, który wychodzi poza ramy tego świata. Jezus pokazuje więc w ten sposób znaczenie doczesności dla wieczności.

I teraz posłuchajmy jednej z przypowieści Jezusa, którą dobrze znamy. Najpierw tę przypowieść przeczytam. Jest ona wyjęta z Ewangelii św. Mateusza, bo ona wskazuje na pewne zniecierpliwienie, jakie istniało w tym pierwszym pokoleniu chrześcijan, a więc wśród tych słuchaczy Jezusa Chrystusa, ale i na zniecierpliwienie, które może dobrze zobrazować to, co istnieje w każdym z nas. Otóż Jezus powiedział tak (Mt 24, 23 - 24):

Wtedy jeśli by wam ktoś powiedział: „Oto tu jest Mesjasz” albo: „Tam”, nie wiercie!
Powstaną bowiem fałszywi mesjasze i fałszywi prorocy i działać będą wielkie znaki i wielkie cuda, by w błąd wprowadzić, jeśli to możliwe, także wybranych.

Popatrzmy, jaki jest kontekst tych słów, jakie jest ich znaczenie, żeby zaraz sięgnąć do Jezusowej przypowieści. Otóż Jezus ostrzega przed taką sytuacją, kiedy to zmęczony tą doczesnością czło-

wiek, kiedy ten człowiek, który ma wolę pracowania nad sobą, ten człowiek tęskniący za dobrymi postanowieniami, które poczynił, ten człowiek chce jak gdyby przyśpieszyć działanie Boga. Wtedy chciałby żeby ktoś, tak jak wtedy, kiedy Jezus żył, albo tak jak wtedy, kiedy jest ktoś kto ten Kościół prowadzi, żeby ktoś jasno i pewnie powiedział i poprowadził drogą, która usunie wszelkie wątpliwości. A w takiej sytuacji, kiedy pojawia się ten głód, to Jezus ostrzega, że gdy wyczuje się, że taki głód i takie swego rodzaju zagubienie wśród ludzi istnieje, to natychmiast pojawiają się tacy, którzy chcieliby wyjść naprzeciw temu głodowi, i korzystają, i podają się – jak powiada Jezus – za owych fałszywych mesjaszy dając łatwe odpowiedzi na bardzo trudne pytania. Jezus powiada: Nie wiercie takim, którzy przychodzą do was z łatwymi odpowiedziami. Nie próbujcie przyśpieszyć działania Bożego! Ale dodaje jednocześnie: Nie traćcie ducha, nie upadajcie na duchu, bądźcie czujni! Otóż kiedy już człowiek straci zapał, straci entuzjazm – co jest bardzo ludzkie, bo nie możemy bez przerwy żyć w natchnieniu – kiedy straci tę pierwotną gorliwość, to jednego nie powinien stracić, mianowicie czujności, która wyznacza pewne minimum zarówno w naszej pracy nad sobą, jak i w przynależności do Kościoła i w przynależności do Boga.

To jest bardzo ważna uwaga. Bo proszę zwrócić uwagę, że zarówno życie wewnętrzne, jak i praca nad sobą, to nie może być bez przerwy taki radosny porwy ducha. Są tacy, także zapewne wśród nas, którym modlitwa sprawia prawdziwą trudność, którzy modlą się ustami, ale ta modlitwa nie daje im żadnej satysfakcji. Otóż pamiętajmy, że sprawy ducha i sprawy Boże nie polegają na dobrym samopoczuciu. Gdyby religia, i religijność, i modlitwa wyzwały zawsze u człowieka wewnętrzną radość, to wtedy przedmiotem wysławiania i powodem dla modlitwy byłby nie tyle Bóg, co osiągnięcie własnej satysfakcji, a więc samozadowolenie. Gdyby za każdym razem modlitwa przynosiła nam ulgę, gdyby modlitwa była czymś łatwym, to byśmy chętnie oddawali się modlitwie, podobnie jak chętnie oddajemy się temu, co lubimy. Jezus ostrzega nas. Powiada: Nie zawsze będziesz płynął na tej fali entuzjazmu. Ale wtedy zachowaj czujność przynajmniej, jeżeli już nie możesz mieć w sobie i nie masz tego entuzjazmu. I teraz posłuchajmy Jezusowej przypowieści, która to ilustruje (Łk 12, 41 - 46).

Piotr zapytał: «Panie, czy do nas mówisz tę przypowieść, czy do wszystkich?» Pan odpowiedział: «Kto jest owym rządcą wiernym i roztropnym, którego pan ustanowi nad swoją służbą, żeby na czas wydawał jej żywność? Szczęśliwy ten sługa, którego pan powróciwszy zastanie przy tej czynności. Prawdziwie powiadam wam: Postawi go nad całym swoim mieniem. Lecz jeśli sługa ów powie sobie w duszy: Mój pan ociąga się z powrotem, i zacznie bić sługi i służące, a przy tym jeść, pić i upijać się, to nadejdzie pan tego sługi w dniu, w którym się nie spodziewa, i o godzinie, której nie zna; każe go ćwiartować i z niewiernymi wyznaczy mu miejsce.

Ta przypowieść jest bardzo mocna. Rzadko czytana, bo tylko w okresie Adwentu i w okresie Wielkiego Postu. Jej przesłanie może być dla nas na pierwszy rzut oka niejasne. Ale to przesłanie dobrze obrazuje to, co dzisiaj rozważamy. Mianowicie Jezus używa obrazu *sługi*. Ten obraz dla jego słuchaczy był doskonale zrozumiały. Dlatego, że sługą w czasach biblijnych, w czasach biblijnego Izraela, nazywano wielkich bohaterów wiary. Sługą został nazwany Abraham, Izaak, Jakub, Mojżesz, Izajasz. A więc ci najwięksi bohaterowie wiary. Ich powinnością było pełnienie woli Bożej. I dlatego zostali nazwani po hebrajsku w Piśmie Świętym, ta godność ich brzmi: Ezetz Adonai – *Sługa Pański*. Być Sługą Pańskim to był zaszczyt. Proszę zwrócić uwagę, że ten język metaforyczny, ten sposób pojmowania przeszedł choćby do określania posługi Ojca Świętego, każdorazowego papieża, którego podstawowym tytułem jest tytuł *Sługa Sług Bożych*. I obowiązkiem papieża jest, aby temu wielkiemu zaszczytnemu tytułowi sprostać. I proszę zwrócić uwagę — Jezus nawiązuje do dziejów biblijnego Izraela i powiada tak: Ci wielcy bohaterowie wiary, ci wielcy Słudzy Boga zadbali o to aby ludzi, którzy ich słuchali, którzy byli im powierzani, prowadzić do Boga. To właśnie ci wielcy bohaterowie wiary zapobiegali temu, żeby ci ludzie nie upadali, nie tracili ducha, nie tracili swego entuzjazmu ale wciąż go od nowa rozpalali. I kiedy Piotr pyta Jezusa: Kogo Ty właściwie masz na myśli mówiąc o tych sługach wiernych? Czy do nas mówisz tę przypowieść, czy do wszystkich? Jezus nie daje tutaj jednoznacznej odpowiedzi. Nie powiada „do was” ani nie powiada „do wszystkich”. Znaczący to, z tej dwuznaczności wynika jednoznacznie z kolei, że owa Jezusowa przypowieść kierowana jest i do Apostołów i do wszystkich.

Jakie jest zatem jej przesłanie? Otóż ktoś jest owym sługą wiernym i roztroprnym, którego pan ustanowił nad swoją służbą, aby na czas rozdawał jej żywność? Proszę zwrócić uwagę, że ten obraz znaczy mniej więcej tyle. Wierzący w Boga – to jest ta służba, która potrzebuje pokarmu, która potrzebuje żywności. Ale wierzący w Boga potrzebują również tych, którzy by im służyli. Którzy tu, w nawiązaniu do starożytnych stosunków społecznych, są nazywani rządcami. Ale rządcenie nie polega tu na sprawowaniu władzy. Rządzenie polega na tym, żeby dostarczać żywność, dostarczać pokarm. Dodajmy, że rządcenie w takim ujęciu oznacza ogromną odpowiedzialność za powierzonych sobie ludzi. Nie chodziło jednak o pokarm fizyczny, o chleb. Na ten każdy może zapracować sam, jeżeli nie jest chory, jeżeli mu się również chce pracować i ma możliwość pracować. Chodzi o coś innego, o coś jeszcze głębszego. Mianowicie że żadna wspólnota, i wspólnota wierzących w Jezusa Chrystusa, nie może być zdana na samą siebie. Otóż potrzebuje pewnego pokarmu, którego sama nie osiągnie. I ten pokarm ma być rozdawany przez rządców przez tych odpowiedzialnych za tę wspólnotę. W czasach Starego Testamentu to byli ci wielcy bohaterowie wiary, wielcy patriarchowie, prorocy. W czasach Jezusa Chrystusa tym rządcą, który rozdawał pokarm i zapewniał go, był sam Jezus. Natomiast Jezus już wtedy mówi swoim Apostołom więcej i głębiej. Powiada: Wkrótce przyjdzie czas, gdy to wy będziecie tymi rządcami, którzy muszą dawać pokarm owym sługom, owym ludziom. I nie możecie tego zaniedbać

Zmiana stron kasety

żeby móc rozwijać swoje życie duchowe potrzebują wciąż nowego pokarmu. I dalej:

Szczęśliwy ów sługa, którego pan powróciwszy zastanie przy tej czynności.

Proszę zwrócić uwagę, że ten rządcą rządzący ludźmi jest jednocześnie Sługą Boga. I szczęśliwy ów człowiek, który spełniając swoją posługę na rzecz wspólnoty przy takiej właśnie czynności zostanie zastany przez Boga. A ponieważ Bóg może przyjść w każdej chwili, to zatem powinnością sprawujących władzę w Kościele, rządzących w Kościele, jest ustawiczna służba na rzecz tych, którzy są powierzeni ich trosce. To zapobiega – powiada Jezus – temu, aby wierni nie tracili ducha, a z drugiej strony to nadaje sens owej posłudze rządzenia w Kościele.

Prawdziwie powiadam wam: Postawi go nad całym swoim mieniem. Lecz jeśli ów sługa powie sobie w duszy: Mój pan ociąga się z powrotem, i zacznie bić sługi i służące, a przy tym jeść, pić i upijać się, to nadejdzie pan jego w dniu, w którym się nie spodziewa

Zauważmy, że Jezus dobrze znał tajniki ludzkiej duszy. Otóż wady i słabości, grzechy, a nawet zepsucie nie omija tych, którym powierzono pieczę nad ludźmi, nad wspólnotami wierzących. Jezus doskonale zdawał sobie sprawę, że nawet ci, którym powierzono władzę nad innymi, mogą zejść znacznie niżej i mogą z tej władzy korzystać w ten sposób, że będą jeść, pić i upijać się, a nawet bić sługi, te owce które są im powierzone. Ta przypowieść Jezusa Chrystusa jest niesłuchanie odważna i niesłuchanie szczerą. Ona stanowi ostrzeżenie przed nadużywaniem władzy nad ludźmi. Ona przypomina tym którzy rządzą, że dla przeciętnych wiernych jesteście rządcami, ale wobec Boga jesteście sługami. I jeżeli nadużyjecie swojej władzy, jeżeli będziecie schlebiać swoim własnym zmysłom, jeżeli nie tylko pójdziecie za słabością, tylko ulegniecie zepsuciu – to nadejdzie pora, kiedy pan tego sługi przyjdzie w dniu, w którym się nie spodziewa, i o godzinie, której nie zna, i każe go ćwiartować, i z niewiernymi wyznaczy mu miejsce.

Zwróćmy uwagę, że z tej władzy w Kościele, z rządzenia w Kościele, z rządzenia wierzącymi wynika przeogromna odpowiedzialność. Wobec nikogo Jezus nie użył tak mocnych słów jak wobec tych, którzy otrzymawszy władzę nad innymi mają za zadanie zapewniać im duchową strawę, chleb – jeżeli tego nadużyją, jeżeli staną się nikkzemni, to czeka ich straszliwa kara. Zwróćmy zatem uwagę, że nakazuje to nam wszystkim w nowy sposób spojrzeć na siebie i w nowy sposób pojmować swoją odpowiedzialność za naszą własną wiarę. Z jednej strony powinniśmy słuchać tych, którzy są naszymi przełożonymi. Z drugiej strony przełożonym nigdy nie wolno nadużyć tego zaufania, jakie w nich ludzie pokładają, ani nie wolno zmarnować tego zaufania. Bo kara, jaka ich spotka, będzie bardzo ciężka, bardzo dotkliwa. Komu mało dano – powie gdzie indziej Pan Jezus – od tego

mało będą żądać. Ale komu wiele dano, od tego wiele żądać się będzie. Ta Jezusowa przypowieść odsłania zatem mechanizmy życia we wspólnocie. Najpierw we wspólnocie uczniów Jezusa, potem w Kościele Apostolskim, a następnie w Kościele w każdym pokoleniu. Mechanizmy, które wychodzą poza wąskie ramy jakiegoś określonego czasu czy przestrzeni.

Posłuchajmy zatem również innej przypowieści, która ma związek z tymi myślami, tym wątkiem, który poruszyliśmy. Skoro tak wielka jest odpowiedzialność sprawujących posługę rządzenia — proszę zwrócić uwagę na ten paradoks, którego używam: *posługa rządzenia, służba rządzenia*, bo rządzenie też jest służbą — otóż skoro tak wielka jest odpowiedzialność to jak należy popatrzyć na zadanie, na przeznaczenie, na rolę wszystkich wierzących? Posłuchajmy kolejnej Jezusowej przypowieści, zapisanej w Ewangelii św. Łukasza. Jezus powiedział tak (Łk 12, 35 - 40):

Niech będą przepasane biodra wasze i zapalone pochodnie! A wy podobni do ludzi, oczekujących swego pana, kiedy z uczty weselnej powróci, aby mu zaraz otworzyć, gdy nadejdzie i zakołacze. Szczęśliwi owi słudzy, których pan zastanie czuwających, gdy nadejdzie. Zaprawdę, powiadam wam: Przepasze się i każe im zasiąść do stołu, a obchodząc będzie im usługiwał. Czy o drugiej, czy o trzeciej straży przyjdzie, szczęśliwi oni, gdy ich tak zastanie. A to rozumieście, że gdyby gospodarz wiedział, o której godzinie złodziej ma przyjść, nie pozwoliliby się włamać do swego domu. Wy też bądźcie gotowi, gdyż o godzinie, której się domyślacie, Syn Człowieczy przyjdzie».

Otóż ta przypowieść to jest odpowiedź na zmęczenie. Słuchacze Jezusa, a później te pierwsze pokolenia wierzących, także w czasach apostołskich, mogły być zmęczone. Mogło być tak, że za tą wzniosłą nauką poszedł entuzjazm — a następnie pojawiła się ospałość i po prostu sytuacja stawała się coraz bardziej przyziemna i spowszedniała. I wtedy Jezus opowiada im tę przypowieść, przypowieść niezwykłą. Z jednej strony nawiązuje do sposobu ubierania się. Mężczyźni ubierali się tak, że biodra były przepasane. A jeżeli wyruszali w nocy, to mieli pochodnię, którą oświetlali ulicę albo drogę. To było takie niezbędne wyposażenie. Jezus powiada tak: Jeżeli chcesz wiernie wytrwać przy Mnie, to musisz być tak, jak ów sługa, który oczekuje na przyjście swojego pana. Raz jeszcze mamy tutaj nawiązanie do starożytnych stosunków społecznych. Ale zwróćmy uwagę, że mamy tu bardzo interesujący szczegół. Mianowicie, że Jezus odwraca realia. Bo najpierw powiada do wierzących: Czekać na Mnie musicie być zawsze gotowi. Musicie być tak, jak ten sługa, gotowy w każdej chwili do drogi. Dlaczego? Bądźcie podobni do sług oczekujących swojego pana, kiedy z uczty weselnej powróci, aby mu zaraz otworzyć kiedy nadejdzie i zakołacze. Mamy nawiązanie do tego życia codziennego, do wesela które przedłużało się do późnej nocy. I pan wróci zapewne zmęczony. A może nawet, jak to w życiu bywa, nie do końca dysponowany i wtedy będzie potrzebował szczególnej pomocy owego sługi.

Jezus używa tego odważnego i dziwnego obrazu do samego siebie oraz do tych, którzy w Niego wierzą. Oczywiście to jest tylko przypowieść i nie wszystkie elementy tego obrazu można przenosić na Jezusa. Chodzi o to, co najważniejsze. Mianowicie kiedy już brakuje wam entuzjazmu – zachowajcie czujność. Kiedy nie będziecie mieli owej wewnętrznej radości, żeby na Mnie czekać, to przynajmniej bądźcie gotowi. Szczęśliwi owi słudzy, których pan zastanie czuwających, gdy nadejdzie. I tutaj następuje to zupełne odwrócenie sytuacji. Mianowicie: Zaprawdę, powiadam wam: Przepasze się i każe im zasiąść do stołu, a on sam będzie im usługiwał. Zauważmy, że Jezus żył w świecie, gdzie istniało niewolnictwo. Ale nawet w przypowieści to niewolnictwo zostało przewyciężone. Bo Jezus powiada: Jeżeli jesteś dobrym człowiekiem to potrafisz docenić dobro najprostszego człowieka, najprostszego sługi. Jeżeli to jest dobry pan i zobaczył, że ktoś na niego czeka i czuwa, to wynagradza go w ten sposób, że każe słudze usiąść a sam staje się jego sługą. Zauważmy, że Ewangelia w tym pogańskim świecie, gdzie niewolnik nie miał żadnych praw, daje światło, daje siłę, której nie dawał nikt inny. Bo przynajmniej temu niewolnikowi, temu słudze daje obraz, w którym on czuje się panem.

Ale nie chodziło tylko o zmianę starożytnych stosunków społecznych, chodziło o coś więcej i o coś głębszego. Mianowicie Jezus powiada tak, gdybyśmy chcieli to krótko streścić. Mówi: Jeżeli będziesz czujny, jeżeli będziesz czekał, to Ja ci to odpłacę. Nie licz na entuzjazm, nie licz na to, że będziesz zawsze przeżywał tę wzniosłość swojego ducha. Ale przynajmniej zachowaj czujność. A jeżeli zachowasz czujność, zwrócę ci w dwójnasób, kiedy wreszcie ze sobą się spotkamy.

Otóż ta przypowieść znów odkrywa coś z głębi, i jednocześnie z tej nadziei, jaka jest wypisana w ludzkim losie. Ona zachęca do gotowości na przyjście, na przyjście Jezusa. O co tutaj chodzi, jakiego rodzaju jest to przyjście? Jedno to jest to przyjście, którego spodziewamy się, którego czasu nikt nie zna, sam Bóg jeden, kiedy to nastąpi tzw. paruzja, powtórne przyjście Pana. Ale zanim ono nastąpi, to już setki pokoleń chrześcijańskich przeszły do Boga, bo przechodzi się do Boga poprzez swoją własną śmierć. Otóż ta śmierć jest przejściem, jest spotkaniem z Bogiem. I Jezus ukazuje nam tutaj nową perspektywę śmierci. Mianowicie powiada tak: Jeżeli potrafisz ze Mną czuwać, jeżeli potrafisz dać z siebie to minimum gotowości, to z całą pewnością nie możesz, nie musisz i nie powinieneś obawiać się tego spotkania ze Mną. Bo wtedy Ja przyjdę, Ja będę ci usługiwał. Otóż Jezus jawi się tutaj, zapowiada się tu jako ten, który podczas Ostatniej Wieczery, jak dobrze o tym pamiętamy, sam owinał się ręcznikiem, prześcieradłem, a następnie pochylił się przed każdym Apostołem i umywał im nogi. Piotr się buntował: Nie będziesz mi nóg umywał! Na co Jezus: Jeżeli cię nie umyję, to nie będziesz miał udziału ze mną. A Piotr na to: O Panie, nie tylko nogi, ale ręce i wszystko.

Otóż zauważmy, że mamy tutaj bardzo ciekawy obraz w tej przypowieści. Nie tylko ciekawy, tylko wprost nie do wiary. Mianowicie tym, którzy potrafią czuwać z myślą o Bogu, Chrystus — Bóg przecież — obiecuje, że będzie im usługiwał. Że wyjdzie im na spotkanie. Że wynagrodzi tę czujność. Bóg usługujący człowiekowi — to jest obraz, który się w głowie nie mieści. Ale to jest jednocześnie obraz, który, jeżeli trafi do naszego wnętrza, to jest dla nas wielką poręką spokoju i bezpieczeństwa. Także tego spokoju i bezpieczeństwa, jakie rodzi się zwłaszcza w perspektywie śmierci. Jezus nawiązuje tutaj do żydowskiego sposobu liczenia czasu. Mianowicie cała noc była podzielona na trzy tzw. straże. Ponieważ noc trwa ok. 12 godzin, to każda straż to jest 4 godzin. Mniej więcej od naszej 6-ej do 10-ej wieczorem, od 10-ej do 2-ej nad ranem i od 2-ej do 6-ej rano. I Jezus powiada: Czy o drugiej, czy o trzeciej straży przyjdzie, szczęśliwi oni, gdy ich tak zastanie. A więc czy przyjdzie koło północy, czy przyjdzie nad ranem — to warto czekać. Ten obraz nocy to jest obraz ludzkiego życia i stałej podatności na spotkanie Boga, stałej czujności. Myślę, że każdy z nas ma za sobą w życiu jakąś nieprzespaną noc, zwłaszcza przy pracy, czy na drodze przy kierowaniu. Wiemy dobrze, że najtrudniejsze godziny przychodzą nad ranem. Nad ranem też zdarza się najwięcej wypadków na drogach. Nad ranem najłatwiej zasnąć, jeżeli człowiek nie przespał nocy. Jezus powiada: Czy o drugiej, czy o trzeciej straży przyjdzie. Ten obraz tego czuwania do samego końca, tego najtrudniejszego czuwania, to jest obraz ludzkiego życia. Mianowicie paradoks polega na tym — i myślę, że na to trzeba zwrócić uwagę — że młodzi ludzie są pełni entuzjazmu. Dorosli ten entuzjazm tracą. A ludzie starsi potrafią być ironiczni, a nawet cyniczni, i to nawet w życiu religijnym i w życiu duchowym. Myślę, że również każdy z nas ma jakieś życiowe doświadczenia, które to potwierdzają. Młodego człowieka nieraz bardzo łatwo zmienić. Często bardzo łatwo zmienić, porwać, zachęcić. Dorosły jest bardziej odporny. A starszy, który ma za sobą całe życie, robi się niesłychanie odporny na jakiegokolwiek próby podpowiedzenia mu, czy zmiany w życiu. I tutaj Jezus powiada: Pamiętaj, że twoje życie jest jak ta druga i ta trzecia nocna zmiana. Nie sztuka być entuzjastą, kiedy jesteś młody i silny. Nie sztuka być wierzącym, kiedy wszystko idzie ci pomyślnie i dobrze. Sztuką jest, i prawdziwym i najtrudniejszym wyzwaniem, zachować czujność na ten czas drugiej i trzeciej straży. A ten czas drugiej i trzeciej straży to czas życia dorosłego i czas życia starszego i starego zupełnie. To jest dopiero wyzwanie, któremu bardzo trudno sprostać i któremu trzeba wyjść naprzeciw.

Zauważmy, że te Jezusowe przypowieści, jeżeli czytamy je w ten sposób, odsłaniają nam — raz jeszcze powtarzam — głębokie prawdy o człowieku. Jeżeli przyjrzymy się tej logice Jezusowych przypowieści, to możemy się bardzo dużo o człowieku nauczyć. Ale nie myślny, że te przypowieści odnoszą się do innych — one zawsze odnoszą się do nas. Bo to każdy z nas jest wezwany do odnawiania tej czujności. I kiedy przychodzi czas, że w życiu dorosłym i starszym brakuje entuzjazmu, to trzeba każdemu z nas zachować to minimum, które jest niezbędne, a mianowicie czujność. W ten sposób Jezus ukazuje nam drogę życia duchowego. Ukazywał ją tym, którzy szli za nim. Ukazywał tę drogę tym, którzy należeli do pierwszego pokolenia chrześcijan. Ale zwróćmy uwagę — te Jego przypowieści będąc bardzo głęboko osadzone w tamtym czasie są skierowane do nas. Pokazują nam mechanizmy życia i duchowego, i pracy nad sobą, i życia religijnego. Tak to dokładnie jest. Bardzo często chcemy dobrze, a kończy się na niczym, albo kończy się na czymś małym.

Otóż kiedy odchodzi nam ochota to pamiętać musimy, że trzeba osadzić przynajmniej minimum. Tym minimum, powtarzam raz jeszcze, jest czujność. Niech biodra wasze będą przepasane, pochodnie gorejące w waszych rękach a wy podobni do sługi, który oczekuje przyjścia, czy też oczekuje powrotu swojego pana.

W takim właśnie duchu na zakończenie posłuchajmy jeszcze fragmentu z Ewangelii św. Łukasza, który już nie będąc przypowieścią dokładnie dotyczy tej sprawy. Mianowicie Jezus na krótko przed swoją śmiercią, kiedy już zbliżał się do Jerozolimy, kiedy Jego nauczanie stawało się coraz bardziej skondensowane, powiedział do swoich uczniów tak (Łk 21, 34 - 36):

Uważajcie na siebie, aby wasze serca nie były ociążałe wskutek obżarstwa, pijaństwa i trosk doczesnych, żeby ten dzień nie przypadł na was znienacka, jak potrzask. Przyjdzie on bowiem na wszystkich, którzy mieszkają na całej ziemi. Czuwajcie więc i módlcie się w każdym czasie, abyście mogli uniknąć tego wszystkiego, co ma nastąpić, i abyście mogli stanąć przed Synem Człowieczym.

Jezus powoli żegnał się z Apostołami. Wiedział dobrze i przeczował po ludzku, co Go czeka. Wiedział też dobrze, że kiedy ten zapal wśród Apostołów osłabnie, to będą mogli oddać się jedzeniu, picciu i spaniu. A ponieważ przygoda z Jezusem była tak wielka, to być może pójdzie nawet za tym rozczarowaniem i za tą pustką obżarstwo i pijaństwo. W ludzkich dziejach niejedna osoba, która straciła kogoś bliskiego, skończyła bardzo kiepsko, skończyła bardzo marnie. Bo utraciwszy sens swojego życia oddała się temu wszystkiemu, co sprzyjało zapomnieniu. Jezus ostrzega przed tym wiedząc, że taka siła, taka moc, takie ciągnięcie w każdym z nas jest. Aby serca wasze nie były ociążałe. I zachęca do czujności. Czuwajcie i módlcie się w każdym czasie, abyście mogli uniknąć wszystkiego, co złe, i stanąć przed Synem Człowieczym. Tak więc siła naszej modlitwy nie zależy od naszego dobrego samopoczucia. I bardzo dobrze, że tak jest. Bo jak powiedzieliśmy na początku modlitwa, która dawałaby nam radość, byłaby modlitwą samouwielbienia. Uwielbienia siebie, a nie uwielbienia Boga. Trzeba modlić się nawet wtedy, kiedy to jest trudne. A może zwłaszcza wtedy, kiedy to jest trudne.

Trzeba również pracować nad sobą w tej powszedniości, która nie jest widowiskowa i która nie przynosi człowiekowi wielkiej radości. Trzeba być człowiekiem Bożym nie tylko wtedy, kiedy żyje w nas zapal i entuzjazm, ale również wtedy, kiedy wydaje nam się, że jesteśmy wygaśnięci i pozbawieni tego wewnętrznego żaru, który przedtem przysparzał nam tyle radości i dodawał skrzydeł. Zatem Jezus wzywa nas do stałości w wierze i w postępowaniu. To bardzo trudne, to chyba najtrudniejsze w wierze — być stałym. Ale chyba i w życiu to jest najtrudniejsze, żeby być stałym.

Wzięliśmy te przypowieści Jezusa, dobrze znane, króciutkie, jako pierwsze w naszej refleksji. Za miesiąc, w 2-gi poniedziałek grudnia, przejdziemy do kolejnych przypowieści, nawiązujących do czasu Adwentu, do Królestwa Bożego, i do wątków, które z tym Królestwem Bożym wiążą się bezpośrednio. Mam nadzieję, że wtedy też dotkniemy spraw, które rzucą nam wiele światła na nasze życie i pozwolą zrozumieć coś więcej.

Na koniec mam dwie uwagi już spoza przypowieści. Mianowicie w tym tygodniu ma wyjść książka będąca zapisem konferencji biblijnych sprzed dwóch lat, które miałem w „Radio Maryja”, i będzie dostępna w sklepiku parafialnym. Książka nosi tytuł: *Biblijny Izrael. Dzieje i natura*. Wydaje mi się, że jest ciekawa. Kiedy pracowałem nad nią parę tygodni temu, to jakoś odkrywałem coś z tego, co może dzisiaj zainteresować i poruszyć.

I druga sprawa. Mianowicie od niedawna jest *Radio Plus*, 96.5 MHz. I tam co niedziela o godz. 14⁰⁵ jest taka audycja biblijna „Słowo + muzyka”. W tej audycji jest interesujący konkurs dla tych, którzy nigdy nie byli w Ziemi Świętej, i którzy sądzą że nigdy nie będą, a mają wyobraźnię. Do 30 listopada trzeba nadesłać refleksję *Ziemia Święta oczami wyobraźni*. Zwycięzca konkursu pojedzie w przyszłym roku na pielgrzymkę. Natomiast dwadzieścia najlepszych wypowiedzi zostanie wydrukowane w książce pod tym samym tytułem. Zachęcam państwa do udziału.

3 Przypowieści z Ewangelii św. Łukasza, r. 15 (14 grudnia 1998)

Mam nadzieję, że nasze dzisiejsze spotkanie z przypowieściami, a są to trzy przypowieści wybrane nie przypadkowo, bo są ze sobą połączone razem jedną myślą, wynagrodzi państwu ten trud, który został poniesiony po to, aby tutaj przyjść i wziąć udział w tym spotkaniu. Wybrałem trzy przypowieści, które pochodzą z Ewangelii św. Łukasza i są uważane, przynajmniej jedna z nich, za najpiękniejszą przypowieść Jezusa. Natomiast wszystkie trzy należą do najbardziej znanych. Poruszają też wątek, który bardzo żywo i żywotnie dotyczy ludzkiego życia, w pewnym sensie dotyczy również życia każdego z nas. I chociaż te przypowieści znamy od długiego czasu, właściwie od dzieciństwa, i doskonale je pamiętamy, i potrafimy je swoimi słowami opowiedzieć, to jednak zawierają one naukę, której rozważenie raz jeszcze powinno nam wszystkim uświadomić głębię Jezusowego nauczania i jego aktualność. Otóż te przypowieści pochodzą z 15 rozdziału Ewangelii św. Łukasza. Jest to przypowieść *o zaginionej owcy*, *o zagubionej drachmie* oraz *przypowieść o synu marnotrawnym*. Te trzy przypowieści występują razem, a to z tej przyczyny, że Jezus opowiedział je w tej samej sytuacji. I musimy zwrócić uwagę na tę właśnie sytuację po to, abyśmy sobie uświadomili całą głębię mądrości w tych przypowieściach zawartą. Sytuacja z pozoru jest błaha, ale tylko z pozoru. Dlatego, że jeżeli samych siebie postawimy tam, w miejsce tych ludzi, którzy byli adresatami Jezusowej przypowieści, to wtedy odkryjemy, że i w nas rodzi się swego rodzaju bunt, który pewnie był ich udziałem. A zatem i do nas ta nauka jest przeznaczona.

Posłuchajmy w jakiej sytuacji miało miejsce to nauczanie Jezusa w trzech przypowieściach. Czytamy tak:

Zbliźali się do Jezusa wszyscy celnicy i grzesznicy, aby Go słuchać.

I tutaj już w tym pierwszym zdaniu dotykamy bardzo ciekawej sprawy. Mianowicie że ludzie, którzy prowadzą tryb życia uznany przez innych za grzeszny czy nawet za występny, że w tych ludziach tak na prawdę poza rzadkimi przypadkami nigdy nie gaśnie wola i chęć dobra. Nawet najgorszy człowiek chciałby być dobry. I nawet najgorszy człowiek nosi w sobie tęsknotę, której jeżeli nie potrafi sprostać, jeżeli nie potrafi jej zadość czynić, to również to gdzieś w głębi swojego serca przeżywa. Zatem jest wielkim nieszczęściem, jeżeli komuś powie się, że on jest tak zły i zepsuty, że nie ma dla niego nadziei. Otóż nie lubimy, jeżeli ktoś odnosi się do nas z pogardą czy z niechęcią. Natomiast w takiej ocenie, że jesteś zły, że jesteś występny, że jesteś grzeszny, że dla ciebie nie ma już żadnej szansy czy nadziei na poprawę — w takiej ocenie zawsze mieści się jakaś krzywda, która może spowodować, że ten rzeczywiście zły człowiek staje się jeszcze gorszy, bo traci wszelką nadzieję. Otóż jak państwo pamiętają w „Boskiej komedii” Dantego jest taka scena, jak to owe dusze wstępują do piekła. I otwarta brama prowadząca do piekła, przez którą tak wielu w końcu nie wchodziło. A nad nią znajduje się napis: „Porzućcie wszelką nadzieję”. Właśnie zło piekła polega na tym, że tam człowiek już nie może mieć żadnej nadziei na odmianę swojego losu na lepsze. I jeżeli chcemy zaszcześcić komuś to samo zło, jeżeli chcemy do czyjegoś serca sprowadzić piekło, to wystarczy mu powiedzieć, że dla niego nie ma już żadnej nadziei. To zawsze człowieka przygnębia, i to zawsze człowieka niszczy.

Zbliźali się więc do Jezusa celnicy i grzesznicy. Dlaczego celnicy są zestawieni z grzesznikami? Pamiętamy, że w czasach Jezusa Palestyna znajdowała się pod okupacją rzymską. Zatem celnicy byli postrzegani jako kolaboranci. Jako ci, którzy współpracują z władzami rzymskimi. Jako ci, którzy pobierają cło, wszelkiego rodzaju opłaty i uciskają swoich pobratymców na rzecz obcego okupanta. Zatem celników nie lubiano, a nawet ich nienawidzono. Co więcej — nawet nimi pogardzano. I w tej sytuacji ci celnicy i grzesznicy — ale na czym polegały ich grzechy, tego nie wiemy — przychodzili do Jezusa, bo chcieli Go posłuchać. Dlaczego chcieli Go posłuchać? Dlatego zapewne, że chcieli w Jego nauczaniu odnaleźć jakąś nadzieję dla siebie. Że szukali jakiejś pociechy i odpowiedzi na pytanie: Czy i oni mogą znaleźć się w normalnym ludzkim społeczeństwie i czy mogą w nim egzystować? Ale szukali zapewne również odpowiedzi na pytanie jeszcze głębsze. A mianowicie: Jaki jest ich los, jak należy go postrzegać i oceniać zważywszy na to, że i oni, tak jak wszyscy inni, staną któregoś dnia przed Bogiem. I następnie czytamy tak:

Na to szemrali faryzeusze i uczeni w Piśmie: «Ten przyjmuje grzeszników i jada z nimi».

Proszę zauważmy, że mamy zatem do czynienia z dwoma różnymi, i to diametralnie, krańcowo różnymi postawami. Jedna postawa jest to postawa ludzi złych, grzeszników — którzy przyszli, żeby Jezusa słuchać. Przy Jezusie są też inni, mianowicie faryzeusze i uczeni w Piśmie. Ale ci nie zajmują się słuchaniem Jezusa. Ci zajmują się plotkowaniem na temat tego, dlaczego Jezus dopuszcza do siebie tych właśnie celników i grzeszników. Zwróćmy zatem uwagę, że mamy do czynienia z taką sytuacją, w której ci faryzeusze i uczeni w Piśmie, postrzegani przez ówczesnych Żydów jako elita duchowa i elita religijna narodu, mają w pogardzie tamtych. Ale ta sytuacja pogardy rodzi jeszcze większe zło. Mianowicie że nie słuchają tego, co Jezus mówi, nie przyjmują sobie tego do serca, ale sami Jezusa oceniają. Zatem przyszli do Jezusa nie po to, aby Go posłuchać, ale po to, aby Mu coś powiedzieć. Tymczasem nie mają odwagi powiedzieć Mu wprost, i w związku z tym zajmują się plotką, obmową. Mówią po cichu, knują intrygę. Oczywiście bardzo łatwo jest tę intrygę rozpoznać, bardzo łatwo jest ją wyczuć. Na pewno ta atmosfera stawała się coraz bardziej napięta. Bo z jednej strony ci, którzy przyszli jako grzesznicy, a z drugiej strony ci, którzy przyszli jako sprawiedliwi. Otóż ta pokusa podobnego zachowania grozi również i nam. Dlatego, że i w naszych czasach można dość łatwo wskazać tych, do których można przypiąć łatkę albo piętno owego biblijnego celnika i grzesznika, podczas gdy samych siebie chcielibyśmy postawić po stronie faryzeuszy i uczonych w Piśmie. Podobnie i dzisiaj gorszymy się dość często, że zbawcza oferta, jaka jest podawana w Kościele, jest adresowana do celników i grzeszników, podczas gdy inni żyją dużo lepiej i nie wykazuje się nimi równego zainteresowania. Zauważmy, że sytuacja jest taką sytuacją konfliktową. Sytuacją tych, którzy przychodzą z całą pokorą rozumiejąc własne położenie jako ciężkie i naganne, oraz sytuacją innych, którzy przychodzą z pewnością siebie przekonani o tym, że mają szczególne prawo do Boga i do jego łaski. I w tej właśnie sytuacji, w tej sytuacji – jak powiedzielibyśmy – polaryzacji, biegunowości, Jezus i jednym i drugim opowiada trzy przypowieści.

3.1 Przypowieść o zaginionej owcy

Posłuchajmy pierwszej z tych przypowieści. Jest bardzo krótka:

Opowiedział im wtedy następującą przypowieść: «Któż z was, gdy ma sto owiec, a zgubi jedną z nich, nie zostawia dziewięćdziesięciu dziewięciu na pustyni i nie idzie za zgubioną dotąd, aż ją znajdzie? A gdy ją znajdzie, bierze z radością na ramiona i wraca do domu; sprasza przyjaciół i sąsiadów i mówi im: „Cieszcie się ze mną, bo znalazłem owcę, która mi zginęła”. Powiadam wam: Tak samo w niebie większa będzie radość z jednego grzesznika, który się nawraca, niż z dziewięćdziesięciu dziewięciu sprawiedliwych, którzy nawrócenia nie potrzebują.

Do kogo Jezus zwraca się z tą przypowieścią? Otóż zwraca się do tych, którzy są symbolem owych posiadaczy owiec. A więc zwraca się do ówczesnej elity, do tych faryzeuszy i uczonych w Piśmie. Moglibyśmy powiedzieć dzisiejszym kościelnym językiem: zwraca się do biskupów i do kapłanów. Do tych, którzy skłonni są gorszyć się tym, że mają za dużo roboty ponieważ ludzie grzeszą. Może lepiej jest więc pracować z dobrymi? W każdym razie łatwiej jest pracować z dobrymi!

I Jezus wtedy powiada tak: „Któż z was, gdy ma sto owiec, a zgubi jedną ...” W ten sposób Jezus zwraca się przywołując obraz pasterza. Sto owiec to, jak na starożytnie czasy, dość dużo. Również dzisiaj sto owiec to jest dość sporo. Liczy się mniej więcej tak, że jedna owca to jest równowartość trzech - czterech tygodni pracy, ok. miesiąca pracy. Jeżeli tak, w tamtych warunkach sto owiec jest to równowartość 100 miesięcznych pensji, czyli ponad sześć lat pracy. I wydawać by się mogło, że jedna owca jest wobec tego czymś mało ważnym. Że kiedy się ją zgubi, to lepiej się zająć tymi dziewięćdziesięciu dziewięcioma, aby nie stało się im coś złego i by nie stracić następnych. Ale Jezus odwołuje się tutaj – i na to zwróćmy uwagę – do ludzkiego doświadczenia. I powiada tak: „Dobry pasterz nigdy nie rezygnuje z tej jednej owcy”. Dlaczego? Bo pasterz wiąże się ze swoją owczarnią. Nie chodzi tylko o jej materialną wartość, chodzi o coś więcej. Gdzie indziej, w Ewangelii św. Jana, Jezus powiada, że są tacy pasterze, którzy nazywają swoje owce po imieniu. I tak rzeczywiście po dzień dzisiejszy wśród Beduinów jest. Każda owca tak, jak człowiek, ma swoje imię. Podobnie jak nasze zwierzęta domowe mają swoje imiona. Ale nikt z nas nie ma w domu stu sztuk zwierząt domowych. Owiec można aż tyle mieć. Zatem: „Któż z was, gdy ma sto owiec, a zgubi jedną z nich,

nie zostawia dziewięćdziesięciu dziewięciu na pustyni?” Zauważmy, że mamy tutaj słowo „zgubić”. A więc zakłada się, że jeżeli w tej owczarni ginie jedna owca, gubi się jedna owca, to jest w tym również jakaś wina, jakaś odpowiedzialność pasterza. Jeżeli wśród nas pojawiają się ludzie źli, to ci, którzy są dobrzy, z zwłaszcza ci, którzy są odpowiedzialni za innych, nie mogą wymawiać się od odpowiedzialności. Przegrana jednego człowieka jest zawsze przegraną wszystkich. Nie możemy więc odcinać się od tych, którzy są źli, bo każdy z nas ponosi jakąś część odpowiedzialności za ten stan rzeczy. Oczywiście ta odpowiedzialność rozkłada się przede wszystkim na rodzinę, na rodziców, na dzieci, na najbliższych, na wychowawców, na nauczycieli, na kapłanów – z których nie wszyscy mogli dopilnować troski o tego jednego człowieka. Ale ta odpowiedzialność w szczególniejszy sposób rozkłada się na tych, którzy odpowiadają za tę ludzką owczarnię. A więc nie pozostawia dziewięćdziesięciu dziewięciu na pustyni i nie idzie za zaginioną dotąd, aż ją znajdzie. Mówi Jezus o szukaniu. To szukanie może być krótsze, ale może być również bardzo długie. To szukanie wymaga wysiłku ze strony tego, który chce pozyskać grzesznika. Nie można znaleźć bez żadnego wysiłku. Zatem naszym obowiązkiem jest próba dotarcia do człowieka, który w jakiś sposób odpada od tych przyzwyczajęń i kanonów normalnego i dobrego życia. Zanim kogoś potępimy musimy najpierw próbować go zrozumieć. To jest bardzo trudne, czasami wręcz niemożliwe. Ale musimy starać się to robić. Proszę zwrócić uwagę że nawet najgorszy zbrodniarz na procesie ma zawsze swojego obrońcę. Natomiast sąd robi wszystko, aby próbować dotrzeć do intencji, do okoliczności, do warunków które spowodowały albo przyczyniły się, albo sprzyjały co najmniej takiemu a nie innemu zachowaniu zbrodniarza. I szuka się każdej okoliczności łagodzącej, która mogłaby go w jakikolwiek sposób tłumaczyć. Podobnie powinno być w rodzinie, podobnie powinno być w Kościele lokalnym, we wspólnocie, wśród sąsiadów. I to samo jest już bardzo trudne. Dlatego, że przyzwyczajeni do tego, iż chcemy zło potępiać, to chcielibyśmy tak jak roślinę wyrwać zło z korzeniami. Powiada Jezus dalej:

A gdy ją znajdzie, bierze z radością na ramiona i wraca do domu; sprasza sąsiadów i przyjaciół i mówi im: „Cieszcie się ze mną, bo znalazłem owcę, która mi zginęła”.

Mamy tutaj lekką przesadę. Nie ma tej przesady w pierwszym członie, kiedy Jezus mówi: „Kiedy ją znajdzie, bierze ją na ramiona”. Otóż ta zgubiona owca jest zawsze pokrwawiona, okulawiona, może gdzieś tam nadszarpana przez dzikiego psa. Ta zgubiona owca jest jakoś okaleczona tą swoją wędrówką w nieznanie. Każdy grzesznik, każdy celnik – również ten współczesny – jest człowiekiem okaleczonym, jest człowiekiem w jakiś sposób skrzywdzonym. Jest człowiekiem, który tak jak tamta owca cierpi, i o własnych siłach nie może wrócić do swojego dawniejszego stanu. Jezus powiada: Trzeba mu pomóc, trzeba go wziąć na ramiona, okazać mu serdeczność, życzliwość i dobroć. To nie jest łatwe. Właśnie tutaj zaczynamy rozumieć, jak trudna jest ta Jezusowa Ewangelia. Bo ona nam pokazuje tę pedagogię w podejściu do ludzi zepsutych i złych, która to pedagogia znacznie więcej wymaga od dobrych. I to jest właśnie trudne. Żeby temu złemu człowiekowi pokazać serce, żeby mu pomóc, żeby się nim zaopiekować. I co więcej — Jezus teraz posuwa się do swojego rodzaju przesady. Mianowicie mówi: Kiedy już tę owcę znajdzie, to zaprasza sąsiadów i przyjaciół, i wyprawia ucztę, i powiada „Cieszcie się ze mną, bo znalazłem tę owcę”. Zauważmy — radość z odzyskania człowieka grzesznego i złego nigdy nie może być tylko radością jednostki. Powinna być radością wszystkich. Wszyscy powinniśmy się cieszyć z tego, że ktoś jeden został odnaleziony i przyniesiony do tej Chrystusowej owczarni. I tutaj, pod tym względem, znów dotykamy sprawy bardzo trudnej. Bo nieraz wysiłki tych, którzy w jakiś sposób pracują wśród ludzi złych i występnych, te wysiłki są doceniane przez małą garstkę ludzi. Podczas gdy pozostali patrzą na to z ironią albo z kpina, albo wręcz z niechęcią. I ta przypowieść Jezusowa, tak prosta, uczy nas bardzo dużo o tajemnicach ludzkich sumień. I powiada że to, czy ktoś zostanie znaleziony i przyprowadzony z powrotem, nigdy nie zależy od wysiłków jednego. Zawsze powinna mu towarzyszyć radość wszystkich. I Jezus konkluduje. Zatem:

Zatem tak samo w niebie większa będzie radość z jednego grzesznika, który się nawraca, niż z dziewięćdziesięciu dziewięciu sprawiedliwych, którzy nawrócenia nie potrzebują.

To jest też bardzo ciekawe zdanie. Jezus nie mówi: „wśród was będzie taka radość”. Jezus mówi: „w niebie będzie taka radość”. Jezus jest realistą — wie, że trudno jest pokonać ludzkie uczucia.

Wie, że trudno jest zmienić człowieka. I to nie tylko człowieka złego. Jeszcze trudniej jest zmienić człowieka dobrego. To znaczy otworzyć go na większe dobro, które on mógłby osiągnąć. Jezus powiada, że ten powrót owcy, tej zagubionej, okaleczonej i przyniesionej z powrotem, ta radość z jej odnalezienia — że to wszystko tak naprawdę to jest radość Boga, to jest radość nieba. Bo na ziemi jest to zawsze pewien ideał, ku któremu możemy tylko zmierzać. Czyli proszę zauważmy — Jezus powiada: „Czyńcie tak, szukajcie, przebaczajcie, pozyskujcie”. Ale Jezus zdaje sobie sprawę, że tym, który może przebaczać, przyjmować i cieszyć się z nawrócenia tak naprawdę jest tylko Bóg. Zatem etyka nasza, wedle której powinniśmy postępować, powinna być etyką naśladowania Boga. Żaden z nas, żadne z nas nie jest tak dobre, abyśmy mogli Pana Boga w jego przebaczeniu naśladować do samego końca.

3.2 Przypowieść o drachmie

Po tej pierwszej przypowieści Jezus przedstawia przypowieść drugą. Ta pierwsza — zwróćmy uwagę, to jest bardzo ważne, była adresowana przede wszystkim do mężczyzn. W starożytnym Izraelu to oni byli pasterzami, to oni przynosili te owce do owczarni. To oni troszczyli się o swoją trzodę. Druga przypowieść jest adresowana do kobiet. To nie jest przypadek. Otóż z tego adresu wnosimy że to, co mówi Jezus, adresowane jest do obojga płci. Dlaczego to jest ważne? Bo grzechy, występki mężczyzn mają inny charakter, niż występki kobiet. Niech się więc nie wydaje jednym albo drugim, że ktokolwiek ma zamknięty dostęp do Boga. I w tym, co się tyczy sytuacji kobiet, Jezus powiada tak:

Albo jeśli jakaś kobieta, mając dziesięć drachm, zgubi jedną drachmę, czyż nie zapala światła, nie wymiata domu i nie szuka starannie, aż ją znajdzie? A znalazłszy ją, sprasza przyjaciółki i sąsiadki i mówi: „Cieszcie się ze mną, bo znalazłam drachmę, którą zgubiłam”. Tak samo, powiadam wam, radość powstaje u aniołów Bożych z jednego grzesznika, który się nawraca».

Mamy tutaj odniesienie do sytuacji kobiet. Ale mamy tutaj również pewien bardzo ważny szczegół. Jezus powiada: „Jeżeli jedna kobieta mając jedną drachmę”. Drachma to była, i po dzień dzisiejszy jest, moneta grecka. Ona pozostawała w użyciu na terenie Palestyny. Ale żydowska moneta nosiła nazwę, podobnie tak, jak dzisiaj, szekel. Jezus nie mówi o szeklach. Jezus mówi o pieniądzach obcych, o pieniądzach tej obcej kultury hellenistycznej, greckiej. Tu już mamy bardzo dyskretną aluzję. Jezus powiada tak: W tym, co dotyczy materialnej wartości to my tak mocno nie patrzymy, czy coś jest nasze, czy coś jest obce. Równie dobrze bierzemy do kieszeni nasze pieniądze, jak i pieniądze innych, którzy mogą być, albo są, naszymi wrogami. W tym, co materialne, nie zwracamy tak mocno uwagę na to, skąd pieniądze pochodzą. A więc jeżeli ktoś nam za coś płaci, to my mu nigdy nie zadajemy pytania: „A skąd ty masz te pieniądze? Czy żeś je nabył w dobry sposób? A może jesteś złodziejem?” Nie, o to nigdy nie pytamy. Ta kobieta żydowska ma drachmę, i pod tym względem nie ma żadnych wątpliwości. Mało tego — ona ma 10 drachm. Drachma w starożytności to była zapłata za jeden dzień pracy. Była równowartością rzymskiego denara. Zatem ta kobieta nie była bardzo bogata. Bo kobiety nie mogły mieć wiele pieniędzy, mężczyzna odpowiadał za kasę w domu. Ona miała 10 drachm czyli miała mniej więcej 10-dniowy zarobek, $\frac{1}{3}$ naszej dzisiejszej pensji. To mężczyzna robił zakupy, to mężczyzna za wszystko odpowiadał. A ona miała takie, nazwijmy to dzisiejszym językiem, kieszonkowe. Otóż jeżeli jakaś kobieta — mówi Jezus — mając dziesięć drachm zgubi jedną, to czy nie zapala światła, nie wymiata domu i nie szuka starannie, aż ją znajdzie? Te domy palestyńskie wyglądały inaczej niż nasze, podłoga była i jest gliniana. W związku z tym zmiatanie całego pomieszczenia, zmiatanie wszystkiego, co było w domu, to był najlepszy sposób na to, żeby tę drachmę znaleźć. A gdy ją znajdzie, to zaprasza przyjaciółki i sąsiadki i mówi: „Cieszcie się ze mną, bo znalazłam drachmę, którą zgubiłam”.

Zauważmy — Jezus w ten sposób powiada mniej więcej tak: Czasami szukamy, tak jak owcy, istoty bardziej wartościowej. Kiedy indziej szukamy przedmiotów mniej wartościowych. Owca to jest mniej więcej miesiąc pracy. Drachma — to jest jeden dzień pracy. Ale przecież dla tamtego pasterza i dla tej kobiety zarówno owca jak i drachma mają ogromną wartość. Jezus powiada: Są tacy grzesznicy, którzy odpadają bardzo daleko. Są inni, których upadki i grzechy są mniejsze. Jedni

i drudzy mają szansę powrotu — pod warunkiem, że im się pomoże. Nikogo nie wolno przekreślać, każdego trzeba szukać. A to poszukiwanie zakłada wysiłek ze strony tych, którzy za te poszukiwania odpowiadają.

3.3 Przypowieść o synu marnotrawnym

I po tych dwóch przypowieściach następuje przypowieść trzecia, pod wieloma względami najważniejsza. Ta jest najpiękniejszą przypowieścią, jaką mamy w Ewangeliach, przypowieścią, która odsłania nam same tajniki Bożego Miłosierdzia. Jezus powiedział te dwie przypowieści, jedną dla mężczyzn, drugą dla kobiet. Wymowa jednej i drugiej jest klarowna. A teraz przechodzi do rzeczy najtrudniejszej. I mówi tak:

Pewien człowiek miał dwóch synów. Młodszy z nich rzekł do ojca: „Ojczy, daj mi część majątku, która na mnie przypada”.

Mamy tutaj nawiązanie znów do starożytnych stosunków w rodzinie. Podział majątku, jaki obowiązywał w starożytności, był taki. Jeżeli w jakiejś rodzinie było dwóch synów, to starszy dziedziczył $\frac{2}{3}$, a młodszy dziedziczył $\frac{1}{3}$ majątku. Na tym polegał przywilej pierworództwa, przywilej starszeństwa. Wśród ortodoksyjnych Żydów tak jest po dzień dzisiejszy. W związku z tym możemy zrozumieć, że między starszym a młodszym synem w rodzinie zawsze istniała swoista rywalizacja. I zawsze ten młodszy uważał siebie za nieco pokrzywdzonego. Ale do kogóż mógł mieć pretensje za to, że się później urodził? Była to pretensja wpisana niejako w naturę. Tutaj tego położenia nie można było odmienić.

Zatem ojciec miał dwóch synów. Ale podział majątku odbywał się zawsze przy śmierci ojca — nigdy wcześniej. Zatem kiedy ojciec umierał dopiero wtedy starszy dostawał $\frac{2}{3}$, a młodszy dostawał $\frac{1}{3}$. I tu nie było żadnej dyskusji. Okazuje się jednak, że w tej sytuacji jest pewne odstępstwo od tej ogólnej reguły. Mianowicie: „Młodszy z nich rzekł do ojca: «Ojczy, daj mi część majątku, która na mnie przypada».” Otóż w świetle ówczesnego prawa ojciec mógł mu odmówić. Powiedzieć krótko: „Jeszcze żyję, wobec tego zaczekaj”. Zatem postępowanie tego młodszego syna jest, jeżeli tak można powiedzieć, prowokujące. On już dzisiaj chce mieć to, co dopiero dostanie w bliższej czy dalszej przyszłości. Ojciec mógł mu tego odmówić. Zauważmy, że coś podobnego może się dokonywać nie tylko w stosunkach pomiędzy ludźmi, ale także w stosunkach pomiędzy ludźmi i Bogiem. Kiedy to człowiek jakiś próbuje od Pana Boga wydusić jakby więcej. Kiedy ma pretensje do Pana Boga za to, że inni mają owe przywileje starszeństwa, bo zostali w jakiś sposób . . .

Zmiana stron kasety

... nie było wtedy w zwyczaju. Podzielił majątek między tych dwóch, i ten młodszy otrzymał swoją jedną trzecią.

Niedługo potem młodszy syn, zabrawszy wszystko, odjechał w dalekie strony i tam roztrwonil swój majątek, żyjąc rozrzutnie.

Jak wiemy nawet największy majątek rozejdzie się, jeżeli nie będziemy się troszczyć o jego pomnażanie, a zwłaszcza wrogiem wszelkiego dobrobytu jest rozrzutność. Zabrał więc to, co mu się należało, zabrał tą $\frac{1}{3}$, i wyglądało na to, że szybko mu się rozejdzie.

A gdy wszystko wydał, nastał ciężki głód w owej krainie i on sam zaczął cierpieć niedostatek. Poszedł i przystał do jednego z obywateli owej krainy, a ten posłał go na swoje pole, żeby pasł świnie.

Pamiętajmy, że ta przypowieść jest opowiadana przez Jezusa w Palestynie dla Żydów, i to Żydzi słyszeli tę przypowieść. Dla Żyda świnia, wiemy o tym dobrze, jest symbolem nieczystości, jest symbolem czegoś złego. Żyd gardzi świnia, nie ma mowy o tym, żeby ją jadł. W Izraelu nie wolno hodować świń. Nie ma mięsa świńskiego w sklepach. Jest tam tylko wydzielone jakieś jedno czy drugie miejsce, gdzie można kupić świńskie mięso. Ja nie wiem – my nie mamy takich przyzwyczaję

– ale to tak, jak gdyby ktoś kazał nam zjeść – nie, nie będę w kościele porównywał – ale jakąś istotę, padlinę, mięso, które jest wręcz dla nas obrzydliwe. I oto temu młodemu synowi, który roztrwonił wszystko, przypadło w udziale to, że musi paść świnie. Jest to symbol największego upodlenia. Jest to symbol największej, jeżeli tak można powiedzieć, klęski. Po prostu przestał znaczyć cokolwiek. Był od tej pory nikim, stał się nikim. Jemu, który dysponował i otrzymał $\frac{1}{3}$ majątku ojca, teraz przypadła w udziale najgorsza rola, jaką mógł pomyśleć słuchający tej przypowieści Żyd.

Pragnął on napełnić swój żołądek strąkami, którymi żywiły się świnie, lecz nikt mu ich nie dawał.

Zatem Jezus doprowadza przypowieść do samego krańca. Powiada: Jego położenie było gorsze niż położenie świń, które doglądał. Bo tamte przynajmniej jadły strąki, a jemu nie wolno było tego jeść, tego mu odmawiano.

Wtedy zastanowił się i rzekł: Iluż to najemników mego ojca ma pod dostatkiem chleba, a ja tutaj z głodu ginę.

Zauważmy — ten zły, zepsuty, gnuśny syn zaczyna się zastanawiać. Jezus powiada, że nawet w sercu najbardziej zepsutego człowieka goszczą myśli służące jego poprawie. Trzeba tylko te myśli zauważyć, odszukać, rozpoznać, wydobyć i w jakiś sposób zachęcić do tego, aby one się rozwijały. To jest bardzo dziwne, bo nigdy nie jest za późno na poprawę. Nigdy nie jest za późno na nawrócenie. Z chwilą, kiedy człowiek zaczyna się zastanawiać nad tym, co robi, to już jest początek, a w każdym razie może to być już początek czegoś nowego i dobrego.

Zabiorę się i pójdę do mego ojca, i powiem mu: Ojcze, zgrzeszyłem przeciw Bogu i względem ciebie; już nie jestem godzien nazywać się twoim synem: uczyni mnie choćby jednym z najemników.

Zauważmy, że motywacja tego młodszego syna, występnego, nie jest wzniosła. On nie szuka jakichś wzniosłych, duchowych spraw. On się chce po prostu najeść, najeść do syta. I dlatego chce wrócić do swojego ojca. Ponieważ w obcym kraju odmawiają mu tych strąków, które jedzą świnie, to myśli sobie, że w ojcowskim domu będzie przynajmniej jadł to, co jedzą najemnicy ojca. I przynajmniej tyle sobie poprawi. Otóż nie wszyscy źli ludzie mają od razu wzniosłą motywację. Czasami oni też są po prostu głodni, zapomniani, opuszczeni, pozostawieni gdzieś tam na marginesie, i chcieliby przynajmniej mieć raz ciepło, być raz najedzeni, żeby ktoś ich przygarnął, powiedział dobre słowo. Nie myślą od razu o zmianie wszystkiego. Myślą przynajmniej o takiej zmianie, jaką uważają za możliwą. Ale ta zmiana może być początkiem czegoś bardzo nowego.

Wybrał się więc i poszedł do swojego ojca. A gdy był jeszcze daleko, ujrzał go jego ojciec i wzruszył się głęboko; wybiegł naprzeciw niego, rzucił mu się na szyję i ucałował go.

Zauważmy — kto tu jest bohaterem? Czy ten marnotrawny syn? Nie, ojciec! To jest *przypowieść o miłującym ojcu*. To jest najbardziej wzruszający moment tej przypowieści. Okazuje się, że ojciec cały czas tęsknił za swoim synem, chociaż zapewne nigdy o tym nie mówił. Podobnie jak syn zatęsknił za ojcem, chociaż też pewnie tą tęsknotą z nikim się nie dzielił. Zachowanie ojca jest zupełnie irracjonalne. Bo tam, gdzie jest miłość, to miłość jest rzadko kiedy rozumna. Ona działa wbrew rozumowi. Jest czymś znacznie głębszym niż instynkt, który kieruje zwierzęciem. Miłość jest zdolna do zachowań, do postaw, których w żaden sposób nie można usprawiedliwić rozumem. Oto ojciec ujrzał swojego syna, kiedy ten był jeszcze daleko. Zatem rozpoznał go. Czyli musiał bardzo za nim tęsknić, i bardzo go potrzebować. Kiedy ten był jeszcze daleko — to znaczy, że cały czas w tym ojcu była potrzeba odzyskania własnego syna. Pewnie inni nie mogliby go jeszcze rozpoznać. Ale on go rozpoznał, bo miał w sobie jakby piąty zmysł. I co? I wzruszył się głęboko. To jest ta pierwsza rzecz, która umożliwia zmianę ludzkiego położenia, także położenia drugiego człowieka. Mianowicie jesteśmy ludźmi. I tym co mamy – niesłychanie głębokim i cennym – jest uczucie, przywiązanie. I to ono w tych najtrudniejszych chwilach dyktuje nasze zachowanie. To ono sprawia, że zaczynamy

się zachowywać zupełnie inaczej niż wtedy, kiedy sobie coś tłumaczymy. Nieraz jest tak, że ojciec czy matka tłumaczą sobie, że już mają dość swego dziecka czy dzieci, brata albo siostry, ojca czy matki. Myślą sobie: Koniec! Przekroczył wszelkie granice! Ale oto wydarza się w życiu coś, kiedy ów ktoś, na kim postawiliśmy kreskę, pojawia się z powrotem w naszym życiu i kiedy dokonuje się w nas jakaś zmiana, na którą nie byliśmy zupełnie przygotowani. Ale ta zmiana nigdy nie dokonuje się przypadkowo. Otóż do tej zmiany trzeba dojrzewać całe życie. zwłaszcza przez to, że człowiek nie dopuszcza do swojego serca nigdy żadnej nienawiści czy wrogości. Ojciec więc

wzruszył się głęboko; wybiegł naprzeciw niego, rzucił mu się na szyję i ucałował go.

Zauważmy — to przecież młodszy syn miał przeproszać swojego ojca. A to ojciec wybiega, ojciec rzuca się na szyję, ojciec go całuje. Czyli popatrzmy – ta logika miłości jest odwrotna niż logika rozumu. Ojciec postępuje niejako wbrew rozumowi. Ale właśnie to umożliwia ten rezultat, o którym będzie za chwilę:

A syn rzekł do niego: „Ojczy, zgrzeszyłem przeciw Bogu i względem ciebie, już nie jestem godzien nazywać się twoim synem”.

Popatrzmy — jaka dokonała się w nim zmiana w tej drodze do ojca, i w tym zachowaniu, które ojciec rozpoczął. Kiedy ten syn wracał do ojca, chciał się najeść do syta. Skoro nie dawano mu strąków, to chciał być jednym z najemników, żeby móc otrzymać łyżkę stawy. Ale kiedy zobaczył ojca, i kiedy ten ojciec wyszedł ku niemu z miłością i postąpił zupełnie inaczej, niż on się spodziewał, to w tym synu dokonała się głęboka duchowa przemiana. I syn powiada: „Ojczy, zgrzeszyłem przeciwko Bogu i względem ciebie, już nie jestem godzien nazywać się twoim synem”. Teraz kieruje nim nie głód, ale żal. Nie potrzeba najedzenia się, ale wstyd. Otóż okazując drugiemu człowiekowi, nawet człowiekowi złemu, dobroć, zrozumienie i miłość, najsilniej na niego oddziałujemy. A to z tej przyczyny, że on otrzymuje coś, czego się w ogóle nie spodziewał. Tak jest również i w tym przypadku. Ten miłosierny i dobry ojciec wyzwolił reakcję, której nie oczekiwał.

Lecz ojciec rzekł do swoich sług: „Przynieście szybko najlepszą szatę i ubierzcie go; dajcie mu też pierścień na rękę i sandały na nogi! Przyprowadźcie utuczone cielę i zabijcie: będziemy ucztować i bawić się, ponieważ ten mój syn był umarły, a znów ożył; zaginął, a odnalazł się”. I zaczęli się bawić.

Zauważmy — ojciec nie rozpoczyna rozmowy ze swoim synem. Wie, że to nie czas teraz na taką rozmowę. Daje synowi znacznie więcej, niż ten się spodziewał. Powiada swoim sługom: Przynieście ubiór, przynieście sandały. Czyli jak syn wyglądał? Był w podartych szatach, był bez sandałów, był boso. Mało tego, powiada: Sprowadźcie utuczone cielę i zabijcie. Nałóżcie mu również pierścień. A więc ojciec pozwala mu odzyskać jego godność. Nie wystarczy pomoc drugiemu człowiekowi. Trzeba mu jeszcze pomóc tak, żeby go nie upokorzyć. Są bowiem tacy pomagający, którzy wprawdzie pomagają, ale cały czas przypominają o tym, kto jest kim. I przypominają o swojej roli. I wobec tego pomoc w takim przypadku jawi się jako coś, co tego, komu pomagamy, bardzo krępuje.

Zwróćmy uwagę, że nawiążemy jeszcze raz do współczesnej praktyki, jednym z elementów karania zbrodniarzy, wielkich grzeszników czy złoczyńców, jest odbieranie im praw obywatelskich. Zazwyczaj na jakiś stosunkowo krótszy czas, częściej na bardzo długo. Ktoś taki jest pozostawiony poza nawiasem publicznego życia. I to jest dla niego najbardziej dotkliwa kara. Zatem umiejętność pomagania innym polega również na tym, żebyśmy umieli pozyskując ich dla dobra pomagać im jednocześnie odzyskiwać ich godność.

Właśnie tutaj ta przypowieść mogłaby się skończyć. Ale pamiętajmy, że braci było dwóch. I mamy teraz przypowieść o tym drugim bracie, bez której nie sposób byłoby poprzestać na rozważaniu całej przypowieści.

Tymczasem starszy jego syn przebywał na polu. Gdy wracał i był blisko domu, usłyszał muzykę i tańce. Przywołał jednego ze sług i pytał go, co to ma znaczyć.

Popatrzmy — młody syn roztrwonił wszystko. Starszy spełnia swoje obowiązki, jest pod każdym względem dobry.

Ten mu rzekł: „Twój brat powrócił, a twój ojciec kazał zabić utuczone ciele, ponieważ odzyskał go zdrowego”.

A więc sługa tłumaczy, co się stało.

Na to rozgniewał się i nie chciał wejść;

Zachowywał się sprawiedliwie. Gdyby poprzestać na sprawiedliwości, zachowywał się racjonalnie. Rzeczywiście ojciec był niesprawiedliwy. Bo jeden otrzymał swoją część, roztrwonił i się bawił. Drugi ciągle pracował na rzecz ojca, i pracował teraz, i wraca z owej pracy. Ale logika miłości jest zawsze czymś więcej, niż logika sprawiedliwości. Gdyby świat opierał się na sprawiedliwości, byłby nie do zniesienia. Bo tych, którzy popełnili zło, należałoby surowo karać dokładnie w taki sam sposób. Logika sprawiedliwości zakłada nagrody, ale zakłada również kary. Sprawiedliwa jest starotestamentowa zasada odpłaty: oko za oko, ręka za rękę, ząb za ząb, życie za życie, śmierć za śmierć. To jest sprawiedliwość. I w najodleglejszej starożytności były społeczeństwa, które przedstawiały na sprawiedliwości. Jezus idzie dalej. Powiada: Sprawiedliwość jest czymś, co znamy. Ale powinniśmy się starać o miłość.

Na to rozgniewał się i nie chciał wejść; wtedy ojciec jego wyszedł i tłumaczył mu. Lecz on odpowiedział ojcu: „Oto tyle lat ci służę i nigdy nie przekroczyłem twojego rozkazu; ale mnie nie dałeś nigdy koźlęcia, żebym się zabawił z przyjaciółmi. Skoro jednak wrócił ten syn twój, który roztrwoniał twój majątek z nierządnicami, kazałeś zabić dla niego utuczone ciele”.

Ten starszy brat nie mówi: „Wrócił mój młodszy brat”. Ten starszy brat już przekreślił swojego brata. Powiada: „ten syn twój”. Zatem mówi z ironią, z kpina, a może z bólem. Zapomniał już o tym, który otrzymawszy swoją część odszedł. A teraz musi się przyzwyczaić znowu do jego obecności. Tymczasem jego przekreślił. Zauważmy, że w tej postawie starszego brata, opartej przecież na sprawiedliwości, jest coś z postawy każdego z nas. Zapisujemy niektórych ludzi na straty. Nie ma ich! Wyrzuciłeś mi krzywdę – nie chcę o tobie słyszeć! Nie chcę cię znać! To jest sprawiedliwe. Ale ojciec tłumaczy swojemu starszemu synowi, że sprawiedliwość to nie wszystko. I mówi:

„Moje dziecko, ty zawsze jesteś przy mnie i wszystko moje do ciebie należy. A trzeba się weselić i cieszyć z tego, że ten brat twój był umarły, a znowu ożył, zaginął, a odnalazł się”.

Ojciec wymaga od swojego dobrego starszego syna więcej, niż wymagałoby się według natury. Wymaga od niego radości z odnalezienia się jego brata. Zauważmy, że ta Jezusowa przypowieść zatem dotyka tego, co w człowieku jest najtrudniejsze. Bo najtrudniej nam przeobrazić sprawiedliwość w miłosierdzie i miłość. Są tacy, którzy nigdy nie potrafią odejść od sprawiedliwości, którzy nigdy nie potrafią posunąć się tego kroku dalej, właśnie ku miłości. Sprawiedliwość jest czymś zasadnym i dobrym. Ale Jezus chce więcej.

Na koniec przypomnijmy raz jeszcze, do kogo była adresowana to przypowieść. Do tych sprawiedliwych, dobrych faryzeuszów i uczonych w Piśmie, którzy gorszyli się tym, że Jezus przyjmuje i naucza celników i grzeszników. A więc tych, którzy uchodzili za symbol zepsucia i zła. Otóż pod tym względem ta postawa faryzeuszów jest postawą, która i każdemu z nas w jakiś sposób grozi. Ta przypowieść została nie przypadkowo zapamiętana i przekazana na kartach Ewangelii św. Łukasza. Ona dla każdego chrześcijańskiego pokolenia jest zachętą do tego, aby wymagać od siebie więcej. I myślę, że kiedy rozważamy tę przypowieść teraz, w czasie adwentu, to być może warto w jakiś sposób przemyśleć i swoje życie. Może gdzieś tam w jego zakamarkach odnaleźć tych, których przekreśliśmy. Może warto popatrzeć na innych również wg. tego klucza dobrego ojca, który raduje się powrotem marnotrawnego syna. Myślę, że czas Adwentu to czas, w którym ta przypowieść nabiera szczególnego znaczenia.

Dzisiaj bardzo serdecznie dziękuję za uwagę. Na następne spotkanie zapraszam w drugi poniedziałek stycznia, 11 I. A na zbliżające się święta Bożego Narodzenia i na Nowy Rok życzę wszystkim państwu dużo Bożego błogosławieństwa, dużo zdrowia, wsparcia ze strony Pana Boga, a także tej umiejętności, o którą tak bardzo trudno i o którą każdy z nas zabiegać powinien. Mianowicie umiejętności przeobrażania sprawiedliwości w miłosierdzie i w miłość. Dziękuję bardzo serdecznie.

4 Ostatnia przypowieść Jezusa (11 stycznia 1999)

Witam państwa tym goręcej, i na zewnątrz zimno, i tutaj w kościele też nie za gorąco. Mam zatem nadzieję, że to, co będziemy mówić, jakoś pozwoli nam przetrwać przez tę godzinę i że nie będą państwo żałowali czasu poświęconego na wspólną refleksję. W tym roku jest to refleksja nad przypowieściami Jezusa i wydaje mi się, że kiedy zaczynaliśmy kilka miesięcy temu te konferencje, wydawało nam się, że o przypowieściach Jezusa wiemy bardzo dużo, znamy je bardzo dobrze. I teraz nasze trudne zadanie, i państwa i moje, polega na tym, żeby wydobyć z nich jeszcze więcej.

Tak również jest i dzisiaj, kiedy zabieramy się do kolejnych przypowieści i jako przedmiot dzisiejszej medytacji i dzisiejszej konferencji wybrałem ostatnią przypowieść Jezusa, którą Pan Jezus wygłosił wobec swoich uczniów już pod koniec swojej publicznej działalności, kiedy znajdował się w drodze do Jerozolimy. Obok tej jednej ostatniej przypowieści przeczytamy jeszcze inne fragmenty, które nas w atmosferę tamtej przypowieści wprowadzają. I sam fakt, że wybieramy ostatnią przypowieść Jezusa i wybieramy to, czego Jezus nauczał już pod sam koniec swojej publicznej działalności, kiedy znajdował się w drodze do Jerozolimy, sam ten fakt jest bardzo znaczący. Bo dobrze wiemy, że kiedy człowiek zdaje sobie sprawę z tego, że jego życie dobiega końca, to wtedy chciałby powiedzieć rzeczy bardzo ważne. Wtedy nie tylko waży słowa ale zdaje sobie sprawę z tego, że trzeba powiedzieć to, co jest jakoś najistotniejsze. Nie inaczej było z Jezusem.

Otóż po trzech latach publicznej działalności Jezus zmierza z uczniami do Jerozolimy. Kilka razy daje im poznać, że będzie to ostatnia podróż do Jerozolimy i zapowiada, że w Jerozolimie czeka go męka, a przedtem pojmanie, a następnie śmierć. Uczniowie są tą perspektywą przerażeni. Nie wszyscy z nich nawet mają ochotę do tej Jerozolimy pójść. Ale zapowiadając swoją mękę i śmierć Jezus zapowiada również, chociaż w sposób dla nich jeszcze niepojęty, swoje zmartwychwstanie. I okazuje się, że ta perspektywa zmartwychwstania jakoś sprawia, że uczniowie z Nim do Jerozolimy idą. Ale po drodze jest sporo wątpliwości, sporo wahań. Bo jeżeli zdają sobie sprawę z tego wszyscy, że jest to schyłek tej publicznej działalności, to rozumiemy dobrze, że atmosfera musiała być co najmniej trudna. I w Ewangelii św. Mateusza, bo to z niej pochodzą fragmenty, które będziemy dzisiaj czytać i rozważać, wyraźnie czuje się tę atmosferę ostatniej drogi Zbawiciela, tej drogi, która kierowała Go do Jerozolimy. Kto z państwa był kiedykolwiek w Ziemi Świętej to dobrze wie, że gdy się podróżuje do Jerozolimy — a w starożytności było to jeszcze bardziej widoczne, aniżeli dzisiaj — to skądkolwiek się idzie trzeba do Jerozolimy wstępować. A więc trzeba wchodzić do góry. Takie wchodzenie do góry, takie wstępowanie wytwarza zawsze taką atmosferę podniosłą. Ono zawsze wymaga pewnego wysiłku fizycznego, tak jak wtedy, gdy jesteśmy w górach i musimy wejść wyżej. Ale jednocześnie daje pewne poczucie ulgi. Bo kiedy człowiek jest wyżej i więcej swoim wzrokiem ogarnia, to jednocześnie jakby potrafi odejść od spraw błahych albo mało ważnych, i potrafi myśleć bardziej ogólnie. Potrafi również na swoje życie spojrzeć nieco inaczej.

Przejdźmy już do tekstu. Zaczniemy od fragmentu i będziemy omawiać fragmenty, które doskonale znamy. Ale może właśnie dlatego, że je doskonale znamy, może warto zastanowić się nad nimi jeszcze z innej, zapewne głębszej perspektywy. Otóż kiedy Jezus jest już niedaleko Jerozolimy, kiedy zbliża się do miasta świętego, to wtedy czytamy w Ewangelii św. Mateusza tak:

A oto zbliżył się do Niego pewien człowiek i zapytał: «Nauczycielu, co dobrego mam czynić, aby otrzymać życie wieczne?»

Inni ewangelici są tutaj bardziej dokładni niż Mateusz. Mianowicie powiadają, że ten człowiek, który zbliżył się do Jezusa, to był młody człowiek. Młodość ma to do siebie, że ma sporo zapału i sporo entuzjazmu. Ci wszyscy, którzy są dorośli i starsi, dobrze wiedzą, że z każdym rokiem tego entuzjazmu i zapału jest coraz mniej. I w naszym życiu obserwujemy pewien paradoks. Myślę, że w tym państwo się ze mną zgodzą. Otóż kiedy jesteśmy młodzi to myślimy sobie, że jeszcze mamy czas na to, żeby być dobrymi. Kiedy stajemy się dorośli, jesteśmy w sile wieku, zaczynamy coraz bardziej czuć, że nasze życie powinno mieć jakiś sens. Natomiast kiedy przekroczymy 40 - 50 lat to dzieje się coś takiego, co kiedyś opisał bardzo obrazowo ale i dość przejmująco rabin Kuszner, którego książki zostały wydane w języku polskim. On napisał tak, że ludzkie życie można porównać do słoika z kawą. Kiedy kupuję słoik kawy to pierwsze łyżeczki, które biorę, są pełne. Dlatego, że zdają sobie sprawę z tego, że tej kawy w słoiku zostało jeszcze bardzo dużo. Ale kiedy dochodzę

do połowy tego słoika i kiedy zaczynam widzieć, że jest coraz mniej tej kawy, to zatem i używam jej też coraz mniej i te łyżeczki już nie są takie pełne jak wtedy, kiedy się zaczynało słoik. I on powiada — myślę, że bardzo mądrze — że w życiu człowieka, zwłaszcza przy okazji rocznicy urodzin, zwłaszcza przy okazji jakiegoś ważnego momentu, człowiek jest tak jak ten, który sypie tę kawę. Oto zdaje sobie sprawę z tego, że połowa życia jest już za nim. Że jeżeli nawet przeżyje drugie tyle, to już perspektywa się coraz bardziej skraca. Ale — i tutaj mamy pewien paradoks — im kto jest starszy, tym jednocześnie trudniej jest zmienić swoje własne życie. Tym bardziej okazuje się, że przyzwyczajenie, nawyki biorą górę nad entuzjazmem, który był tam gdzieś w młodości. I proszę mi wierzyć — mówię to również ze swojego własnego doświadczenia — znacznie łatwiej jest pracować z młodzieżą i osiągnąć coś dobrego z młodzieżą aniżeli z ludźmi dorosłymi. A już najtrudniej jest osiągnąć cokolwiek nowego z ludźmi starszymi czy starymi. Dlatego, że są już tak zmęczeni życiem, i jednocześnie tak pozbawieni tych wszystkich wzniosłych motywów, że raczej trzeba bazować na tym, czym żyli i kim byli przedtem.

Z tego wynika pewien ważny wniosek życiowy. Ja myślę, że ewangeliści również tutaj zwrócili na to uwagę. Mianowicie, nie odkładajmy pracy nad sobą, i troski o siebie, na później. Bo po pierwsze tego „później” może w ogóle nie być. A po drugie — nawet jeżeli to „później” przydarzy nam się, to już nie będzie tego entuzjazmu i tego zapału, który mamy w młodości. Otóż człowieka młodego stać jest na wielki heroizm i na wielkie bohaterstwo. Natomiast człowiek dorosły i starszy jest jakby bardziej wyrachowany. Wszystko bardziej kalkuluje. Co prawda nie popełnia wielkich błędów — ale bardzo często nie dlatego, że jest dobry, tylko ze zwykłego lenistwa. Bo również nie popełniając wielkich błędów i wielkiego zła nie czyni również jakiegoś wielkiego dobra. I myślę, że kiedy zgłębiany własne życie, to możemy tę prawidłowość jakoś we własnym życiu rozpoznawać.

Do Jezusa zatem przychodzi człowiek młody. I człowiek młody zadaje pytanie, które jest niezwyczajnie piękne i bardzo trudne. Mianowicie:

Nauczycielu, co dobrego mam czynić, aby otrzymać życie wieczne?

Proszę zauważyć, że ten entuzjazm jest właściwy młodości również i w naszych czasach. Można obserwować całe grupy młodych ludzi, którzy naprawdę dokonują rzeczy wielkich, pracują nad sobą na rozmaite sposoby, i naprawdę chcą być dobrzy. W każdym pokoleniu było tak, nie tylko w naszym, ale i przedtem, że istniały pewne napięcia pomiędzy starszymi i młodymi. I zawsze zło jest krzykliwe, i będziemy słyszeć o grupkach ludzi złych — czy oni są młodszy, czy starsi. Natomiast dobro jest ciche. I o tych młodych ludziach, którzy są dobrzy, nie słyszymy, bo to dobro nie rzuca się w oczy.

Ten młody człowiek przychodzi i pyta co dobrego ma czynić, aby osiągnąć życie wieczne. Zauważmy, że on jest — jeżeli tak można powiedzieć, przedwcześnie dojrzały. Będąc młody patrzy już z takiej perspektywy, z której dostrzega konieczność już nie tylko pracy nad sobą, ale zapracowania na wieczność. I Jezus odpowiada mu tak:

Dlaczego pytasz Mnie o dobro? Jeden tylko jest Dobry.

W ten sposób Jezus zwraca uwagę, że prawdziwym dobrem jest Bóg, i że wszelkie dobro od Boga pochodzi. Zatem Jezus zwraca uwagę temu młodemu człowiekowi, który zapewne rozumiał więcej niż inni, że jeżeli chcemy pracować nad sobą, jeżeli chcemy być dobrzy, to nasza dobroć nie pochodzi z naszego osobistego wysiłku, ale jest odwzorowaniem dobroci Boga. Proszę zwrócić zatem uwagę, że w tym, co mówi Pan Jezus, jest głęboka prawda o ludzkim życiu i o odniesieniu człowieka do Pana Boga. Mianowicie że dobro, które czynimy, nie jest naszym dziełem, ale jest dziełem Pana Boga, jakie Bóg dokonuje w naszym życiu. Jeden tylko jest Dobry — mówi Jezus, i prawda to o Bogu, o Ojcu. A zatem każdy, kto chce być dobry, to w swoim życiu naśladuje tę dobroć Bożą. Przy innej okazji mówiliśmy, że tego rodzaju etyka, moralność nosi nazwę — jeżeli tu użyjemy mądrego słowa — *etyki deomorficznej* czyli *etyki naśladowania Boga*. Chcemy być dobrzy zatem — jeżeli chcemy — nie po to, żeby mieć satysfakcję, nie po to, żeby osiągnąć samozadowolenie. Lecz chcemy być dobrzy — i na to Jezus zwraca uwagę — aby odwzorowywać dobroć samego Boga. Zatem Jezus, odpowiadając w ten sposób owemu młodzieńcowi, zwraca już jego uwagę na to, co w pracy nad sobą, co w tym wysiłku obrabiania własnego sumienia, jest najważniejsze.

A jeśli chcesz osiągnąć życie, zachowaj przykazania».

Przykazania prowadzą człowieka do życia, dają człowiekowi życie. Dają człowiekowi pełnię życia i dają człowiekowi jednocześnie życie wieczne. Zachowywanie przykazań narzuca człowiekowi pewne ramy. Ale człowiek pozbawiony wszelkich ram jest człowiekiem, który jest pozbawiony wszelkich wartości. Istnieje różnica pomiędzy wolnością a swobodą. Wolność jest czymś, co człowiek wybiera, co stara się osiągnąć. Jest jakimś zadaniem, które pozostaje do spełnienia. Swoboda oznacza takie pofolgowanie sobie, w którym człowiek nie ma żadnych ograniczeń, albo ma ich bardzo mało. Ale nie mając tych ograniczeń nie ma jednocześnie zadowolenia i radości, jaką daje życie. Otóż umiejętność dobrego życia polega na tym, żeby wybierając wolność stronić od swobody. Składnikami wolności i drogowskazem dla wolności są przykazania. Te przykazania wyznaczają pewne normy, pewne ramy, pewne fundamenty, na których można budować. Te fundamenty mogą wydawać nam się uciążliwe. Ale umiejętność dobrego życia polega także na tym, żeby zdawać sobie sprawę z tego, że oto przekroczyliśmy pewne ramy. Zatem możemy się poprawić, możemy żyć inaczej. Ktoś, kto nie ma tych ram narzuconych przez wolność i przez przykazania, żyje – jeżeli można tak powiedzieć – bezużytecznie. Jezus zwraca uwagę na owe przykazania.

Zapytał Go ów człowiek: «Które?» Jezus odpowiedział: «Oto te: Nie zabijaj, nie cudzołóż, nie kradnij, nie zeznawaj fałszywie, czcij ojca i matkę oraz miłuj swego bliźniego, jak siebie samego!»

Znamy dobrze te przykazania, bo zarówno w dawnym biblijnym Izraelu, jak i dzisiaj, one są fundamentem moralności. One są fundamentem moralności nie tylko dla chrześcijaństwa, dla religii żydowskiej, czy dla islamu, tylko one wyznaczają same fundamenty moralności człowieka jako takiego.

Odrzekł Mu młodzieniec:

Teraz dopiero Mateusz zwraca uwagę — bo z Ewangelii Mateusza pochodzi ten fragment — że rozmówca Jezusa jest człowiekiem młodym. I ten młody człowiek odpowiedział:

Przestrzegałem tego wszystkiego, czego mi jeszcze brakuje?

Proszę zauważyć — ten młody człowiek jest człowiekiem dobrym. Natomiast chce osiągnąć coś więcej. Cóż może być to „coś więcej”, jakie może osiągnąć człowiek? Otóż chce osiągnąć doskonałość. Ogromna większość ludzi poprzestaje na tym, że jest dobra, że są dobrymi ludźmi – powiedzmy to sobie jasno. Wśród ochrzczonych, wyznających Jezusa Chrystusa ogromna większość ludzi, nawet jeżeli nasze sądy zewnętrzne mogą być inne, to ludzie dobrzy. Patrząc nawzajem na siebie nie po to, aby prawić komplementy ale po to, żeby po prostu mówić prawdę, czy patrząc na ulicy, czy patrząc w swoich domach widzimy ludzi dobrych. Ale część z tych ludzi dobrych, być może są tacy wśród nas, żywi potrzebę doskonałości. Chcieliby być jeszcze lepsi i pytają tak, jak ten młody człowiek Jezusa. Przy czym jeżeli są młodszy, to pytają częściej. Natomiast jeżeli stajemy się starsi, to i to pytanie jest coraz rzadsze. Pytają co trzeba zrobić, żeby być jeszcze lepszym? Co jeszcze z siebie mogą dać? I proszę zauważyć, że tutaj nasz opowiadanie ewangeliczne jakby się załamuje. Otóż za chwilę odkryjemy głęboką prawdę o człowieku.

Jezus odpowiedział mu: «Jeśli chcesz być doskonały, idź, sprzedaj wszystko, co posiadasz, i rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie. Potem przyjdź i pójdź za Mną!»

Zwróćmy uwagę na to, że temu młodemu człowiekowi, kiedy przyszedł do Jezusa, wydawało się zapewne, że skoro jest dobry to łatwo również można osiągnąć doskonałość. Szukał jakiejś prostej i łatwej wskazówki. Otóż niektórym ludziom, zapewne i wielu spośród nas, być dobrym przychodzi stosunkowo łatwo. Dlaczego? Bo mamy naturalne podatności na to, żeby być uczciwym. Zostaliśmy dobrze wychowani, żyjemy i rozwijamy się we właściwym dobrym środowisku, mamy dobrą rodzinę. W związku z tym ta dobroć jest czymś naturalnym. To jest tak jak do dobrej gleby, właściwie nawodnionej, wsadzi się drzewo, i ono będzie rosło. Podobnie jest i z człowiekiem. Oczywiście są

też inni ludzie, którzy mają w sobie pewne skłonności do zła, albo do pewnych elementów zła. Którzy tych skłonności nabyli poprzez złe wychowanie. Którzy nie mieli dobrych wzorców do naśladowania, którzy mieszkają w złym środowisku itd. I tamci rzeczywiście muszą pracować nad czymś, co innym przychodzi bardzo łatwo. Zatem ktoś widząc wystawę sklepową może ją oglądać ot tak sobie, pod kątem np. estetycznym i podziwiać umiejętności, z jakimi ktoś tę wystawę ułożył. Ale są tacy ludzie, którzy oglądając wystawę sklepową mają w głowie tylko taką myśl, jak by sobie poradzić z szybą, która dzieli ich od tych dóbr.

Pozostańmy przy tych dobrych. Wśród tych dobrych jest chęć, żeby być jeszcze lepszymi. Ale trochę tak, jak z tym młodym człowiekiem, wydawać nam się może, że to przyjdzie bez żadnej specjalnej ceny, bez żadnego wysiłku. Skoro zachowywanie przykazań przychodzi łatwo, to i osiągnięcie doskonałości – tak sądzimy – może przyjść łatwo. I tutaj Jezus stawia poprzeczkę bardzo wysoko. I powiada: Jeśli chcesz być doskonały, to idź, sprzedaj wszystko, co masz, rozdaj ubogim, i przyjdź, i pójdz za Mną! Proszę zauważyć, że Jezus domaga się od niego ogromnego samowyrzeczenia, ogromnej ofiary. Powiada, że o ile dobroć przychodzi łatwo, niektórym przynajmniej, o tyle doskonałość wymaga od nas wyrzeczenia i wymaga od nas wysiłku. Zatem nie można być człowiekiem doskonałym bez tego wyrzeczenia i bez tej ofiary, która się z tym wiąże. Jaka była reakcja?

Gdy młodzieniec usłyszał te słowa, odszedł zasmucony, miał bowiem wiele posiadłości.

Zwróćmy uwagę zatem, że istnieje ogromna przepaść pomiędzy tym, że ktoś jest dobry, i tym, iż ktoś chce być doskonały. Kiedy doskonałość ma nas coś kosztować to wtedy okazuje się, że nie mamy siły aby temu wymaganiu sprostać. Nie oskarżajmy tego młodego człowieka ponad miarę. On nadal pozostał dobry ale uświadomił sobie, że być doskonałym to jest coś znacznie więcej.

I w ten sposób zmierzając w stronę Jerozolimy, zmierzając ku wypełnieniu swego losu, Jezus odkrywa coś bardzo głębokiego w postawie tych, którzy już wtedy i później w ciągu wieków stawali się Jego wyznawcami. Odkrywa mianowicie to, że wśród tych, którzy Go wyznają, jest też bardzo głęboki podział pomiędzy tych, którzy są dobrzy, oraz innych, którzy dają z siebie więcej. I na to „więcej” pozostałych nie stać. I myślę że kiedy zastanawiamy się nad własnym życiem, to chyba coś z tej prawdy również musimy rozpoznać i we własnym życiu.

Ten epizod z bogatym młodzieńcem, który odszedł smutny, wprowadza nas do następnych wydarzeń oraz do przypowieści, którą dzisiaj chcemy rozważyć.

Jezus zaś powiedział do swoich uczniów: «Zaprawdę, powiadam wam: Bogaty z trudnością wejdzie do królestwa niebieskiego, Jeszcze raz powiadam wam: Łatwiej jest wielbłądowi przejść przez ucho igielne niż bogatemu wejść do królestwa niebieskiego».

Znamy te słowa doskonale. Te słowa szokują nas równie mocno, jak szokowały uczniów Jezusa, o czym za moment. Ale Jezus zwraca uwagę na niebezpieczeństwo związane z bogactwami. Nie mówi, że bogaci nie mogą wejść do królestwa niebieskiego. Mówi, że trudno wchodzić do tego królestwa. Jeżeli tak, to sprawdzają się Jego słowa, wypowiedziane przy innej okazji, że „tam, gdzie jest skarb twój, tam i serce twoje”. Jeżeli ktoś gromadzi wokół siebie wiele rozmaitych wartościowych rzeczy, to na ogół wkłada w to nie tylko swoją inwencję ale również i swoje serce. I to nie może się odbywać bez jakichś kosztów, które dotyczą i są związane ze sprawami religii i ze sprawami Boga. Jezus zwraca uwagę swoich uczniów na niebezpieczeństwo bogactw. To niebezpieczeństwo nie pochodzi z bogactwa jako takiego. Ono pochodzi z tego, że człowiek przywiązuje się do tego, co posiada. A skoro się przywiązuje, to może to odwrócić jego uwagę tak, że nie potrafi ważyć między rzeczami ważnymi, bardzo ważnymi i mało ważnymi. „Łatwiej jest wielbłądowi przejść przez ucho igielne” — to oczywiście obraz. Wiemy, jak małe jest ucho igielne, jak duży jest wielbłąd. W komentarzach do tej Ewangelii zwracano uwagę, że być może chodzi o takie wąskie przejście w murach starej Jerozolimy, które nosiło nazwę „ucho igielne”, i przez to ucho igielne, przez to przejście w murach wielbłądy przechodziły z ogromną trudnością. Ale archeolodzy nigdy nie znaleźli takiego przejścia, ani nawet jego śladów w murach starej Jerozolimy. Jezus po prostu używa porównania, obrazu, celowo przesadzając. Chce zwrócić naszą uwagę na to, że jeżeli coś posiadamy żebyśmy nie przywiązywali się do tego ponad miarę. Być człowiekiem zamożnym i bogatym nigdy nie jest i nie było

grzechem — pod warunkiem, że się dochodzi do tego uczciwie. Ale nawet wtedy, kiedy dochodzi się do tego uczciwie, trzeba zwracać uwagę nie tylko na to, jak przeżyć, ale na pytanie bardziej podstawowe — mianowicie jak żyć. Tu dotykamy rzeczy, która jest bardzo trudna. Trudna nie dlatego, że jej nie rozumiemy, tylko dlatego, że ją rozumiemy aż nadto dobrze. Mianowicie tu każdy z nas może sprawdzić samego siebie. I czasami ten dramat posiadania widać jest i w życiu chrześcijańskim również. Jakaś miarą – jeżeli tak można powiedzieć – religijności jest umiejętność rozporządzania tym, co się ma, i jednocześnie umiejętność znacznie trudniejsza: nie przywiązywania się do tego, co się posiada tak, iżby to zaślepiło zupełnie człowiekowi oczy. Tu bądźmy jednak szczerzy. Znacznie łatwiej jest o tym mówić, aniżeli przeżyć to w swoim własnym życiu.

Gdy uczniowie to usłyszeli, przerazili się bardzo i pytali: «Któż więc może się zbawić?» Jezus spojrział na nich i rzekł: «U ludzi to niemożliwe, lecz u Boga wszystko jest możliwe».

Otóż uczniowie, jak dobrze wiemy, mieli rozmaite rzeczy ze sobą. Kiedy trzy lata chodzili z Jezusem i byli z Jezusem, na pewno przyjęli niejedną upominek, niejedną monetę, niejedną dar. Wiemy dobrze, że mieli swoją kasę, że tę kasę trzymał Judasz. I kiedy usłyszeli od Jezusa to ostrzeżenie przed bogactwem, to słusznie zadali sobie pytanie: Kto może się zbawić? Otóż zadawali sobie pytanie dlatego, że ta sprawa również ich mocno dotyczyła. I otrzymali od Jezusa odpowiedź, że u Boga wszystko jest możliwe.

Przechodzimy powoli do tego tekstu, który jest centrum naszej dzisiejszej uwagi, a który wynika z tego, o czym mówiliśmy do tej pory.

Wtedy Piotr rzekł do Niego: «Oto my opuściliśmy wszystko i poszliśmy za Tobą, cóż więc otrzymamy?»

Piotr jest wyrachowany aż do samego końca, można by powiedzieć — aż do bólu. Powiada tak: zostawiliśmy wszystko. Ale jednocześnie powiada: cóż więc otrzymamy? Widać jak człowiekowi, nawet takiemu, jak Piotr, przychodzi trudno wyzbyć się tej perspektywy, że nic nie będzie posiadał. Dzisiaj ta droga doskonałości, również tej przez wyrzeczenie się materialnych potrzeb i materialnych spraw, jest osiągalna zwłaszcza w zakonach. Ale nie w tych zakonach działających w świecie, jeżeli już to w zakonach kontemplacyjnych przede wszystkim. Ale nawet w tych zakonach kontemplacyjnych człowiek musi mieć coś swojego. Bo jeżeli nie ma dosłownie nic, to czuje się w jakiś sposób pozbawiony tego fundamentu, na którym żyje. Czuje się jakoś niebezpiecznie osadzony w tym, co odbiera mu jak gdyby przyszłość. I Piotr też chce wiedzieć: opuściliśmy wszystko, to co otrzymamy?

Jezus zaś rzekł do nich: «Zaprawdę, powiadam wam: Przy odrodzeniu, gdy Syn Człowieczy zasiądzie na swym tronie chwały, wy, którzy poszliście za Mną, zasiądziecie również na dwunastu tronach, sądząc dwanaście pokoleń Izraela. I każdy, kto dla mego imienia opuści dom, braci lub siostry, ojca lub matkę, dzieci lub pole, stokroć tyle otrzyma i życie wieczne odziedziczy.

Ta perspektywa, o której mówi Jezus, jest równie trudna jak wahania i dylematy, z jakimi przyszedł do niego Piotr. Mianowicie Jezus powiada tak: Pójdźcie za Bogiem, za Bożym powołaniem, nigdy nie oznacza tego, że dajesz Bogu jedno aby On mógł dać ci drugie, jeszcze zaraz w tym życiu. Otóż wyzbycie się czegoś ze względu na Boga oznacza przede wszystkim odbudowywanie nadziei. I tutaj zwróćmy uwagę na pewien szczegół. Mianowicie szczegół, który dotyczy życia religijnego i który znów – myślę – dotyczy życia każdego z nas. Otóż w religii i religijności ludzie zazwyczaj szukają pociechy, pocieszenia. Bardzo często jest tak, że przy kontaktach z księdzem wobec np. jakiegoś ciężkiego dramatu w życiu, wobec nieszczęścia, wobec cierpienia, wobec śmierci kogoś bliskiego — ktoś przychodzi, żali się, odczuwa to jako stratę, odczuwa to jako ból, a następnie szuka pociechy. Pociecha jest czymś ważnym, ale nie jest samym szczytem chrześcijaństwa.

... pocieszanie i lewanie nadziei. Nadziei, która wychodzi poza ramy doczesnego życia, poza ograniczenia doczesności. Piotr powiedział Jezusowi: Opuściliśmy wszystko, co otrzymamy? Jezus odpowiada: Opuściliście wszystko, ale nikt, kto dla Mnie opuści choćby swoich najbliższych, nie pozostanie bez nagrody. Z tym, że ta nagroda jest owocem nadziei. A nadzieja jest związana z uwierzeniem Bogu w to, że śmierć jest tylko bramą, poza którą człowiek spotyka Boga i wtedy dopiero widzi korzyści z tego, czego dokonał za życia. Zauważmy, że tutaj dotykamy tego, co w naszej chrześcijańskiej wierze jest naprawdę najtrudniejsze. Bo zaczynamy pytać o sens naszego życia, a także dotykamy tej prawdy o życiu, które nas czeka później, którego kształtu nie znamy ale jesteśmy pewni, że ono jest.

I oto przypowieść, do której wreszcie dochodzimy. Jezus powiada tak:

Wielu zaś pierwszych będzie ostatnimi, a ostatnich pierwszymi.

Jeszcze raz Jezus odwraca zwyczajne kategorie myślenia. Mianowicie jeżeli komuś się wydaje, że skoro przez całe życie był dobry, to dlatego ma szczególne prawo do posiadania Boga i do Jego nagrody, to Jezus powiada, że istnieje bardzo cienka granica, ale ma niezwykle dalekosiężne skutki, pomiędzy sprawiedliwością a hojnością. Bóg jest sprawiedliwy — to jest jedno. Za złe karze, za dobre wynagradza. Ale Bóg jest również hojny. Nam ludziom bardzo łatwo przychodzi godzić się ze sprawiedliwością Bożą. Bo pojęcie sprawiedliwości uważamy po prostu za zrozumiałe samo przez się, natomiast trudno nam przychodzi przyjąć Bożą hojność. Jeżeli komuś wydaje się to dziwne, to posłuchajmy teraz przypowieści Jezusowej, która pokazuje jak bardzo trudno jest przyjąć hojność, która wykracza poza sprawiedliwość a nawet — można by powiedzieć — tę sprawiedliwość znosi.

Albowiem królestwo niebieskie podobne jest do gospodarza, który wyszedł wczesnym rankiem, aby nająć robotników do swojej winnicy.

Otóż zbieranie winogron w Ziemi Świętej odbywa się zazwyczaj w sierpniu. Ma do siebie to, że trzeba zbierać winogrona dość szybko. Nagle przychodzi czas, mniej więcej tydzień - dwa, w ciągu którego te winogrona powinny być zebrane. I każdy gospodarz troszczy się o to, aby nie przegapić tego okresu i winogrona zebrać. Zatem gospodarz tej winnicy wychodzi wczesnym rankiem, aby wynająć najemników, robotników do winnicy. Wczesnym rankiem — tzn. skoro tylko robi się widno, gdzieś koło godz. 6-jej rano. Ten zwyczaj jest po dzień dzisiejszy w Ziemi Świętej i w krajach Bliskiego Wschodu. Kto z państwa był w Egipcie, albo w Izraelu, albo w Jordanii, czy nawet w innych rejonach, choćby w Turcji, to mógł zobaczyć zwłaszcza rano, kiedy tam się podróżuje, mnóstwo młodych mężczyzn, którzy czekają przy drodze albo czekają na placu — czekają, aż ich ktoś wynajmie.

Umówił się z robotnikami o denara za dzień i posłał ich do winnicy.

Denar to była mniej więcej dniówka. Jeżeli byśmy szukali jakiegoś materialnego przeliczenia, to jakaś równowartość współczesnego dolara. Oczywiście w naszej dzisiejszej sytuacji społeczno - gospodarczej to nie jest dużo. Ale pamiętamy, gdyby ktoś jakieś dwadzieścia lat temu płacił w Polsce dolara dziennie, to byłby to zupełnie godziwy zarobek. Tam denar był godziwym zarobkiem. Umówiono się zatem, że ci pracujący otrzymają denara. Z tego denara można było spokojnie żyć, spokojnie się utrzymać. Wiemy już, co dalej jest w tej przypowieści, bo tyle razy ją słyszeliśmy. Ale spróbujmy przyjrzeć się niektórym szczegółom.

Gdy wyszedł około trzeciej godziny dnia, zobaczył innych, stojących na rynku beczynnie,

Trzecia godzina dnia to jest ok. naszej 9-jej. Zwróćmy uwagę, że zapewne zastanowiło go to, że ci ludzie stoją. I mamy tutaj to podkreślenie, że „stali beczynnie”. A jemu chodziło przecież o to, żeby te owoce, te winogrona zebrać. Nie potrafimy powiedzieć, czy kierował się swoim własnym dobrem, czy kierował się przede wszystkim dobrem tych robotników. Otóż dobrze wiemy, że ten gospodarz to jest obraz Boga samego. Bóg kieruje się wobec nas sprawiedliwością i potrzebuje nas

do pracy – jeżeli tak można powiedzieć – w swojej winnicy. To jest chyba największa zagadka Pana Boga. Dlaczego Bóg potrzebuje człowieka? Dlaczego w ogóle Bóg stworzył człowieka? Myślę, że rzadko się nad tym zastanawiamy — może to i lepiej — bo to jest jedno z najtrudniejszych pytań, jakie człowiek może postawić w swoim życiu. Właściwie po co Panu Bogu potrzebny jest człowiek? Po co Bóg stworzył człowieka gdzieś tam w prapoczątkach i po co Bogu w ludzkich pokoleniach te tysiące i miliony i miliardy ludzi, z których jedni są podobni do drugich ale — jeżeli wrócimy do Biblii — wśród których są i tacy, którym do Bożego podobieństwa i obrazu jest bardzo daleko? Na to pytanie „Dlaczego Bóg stworzył człowieka” nie będziemy dzisiaj odpowiadać. Nie ulega wątpliwości, że go potrzebuje:

rzekł do nich: „Idźcie i wy do mojej winnicy, a co będzie słuszne, dam wam”.

Zwróćmy uwagę, że tutaj nie obiecuje im denara. Obiecuje im „co będzie słuszne”. Zatem wydaje się, że ten gospodarz będzie im się przyglądał, jak oni pracują. Poszli później, ale być może dlatego, że byli beczynni, ta beczynność ich znużyła, i ich praca była bardziej wydajna.

Tak dochodzimy do prawdy o ludzkim życiu. Mianowicie są ludzie, którzy od małego są dobrzy. Ale w tej dobroci są – jeżeli tak można powiedzieć — stali, tzn. równo są dobrzy. Są inni, którzy zaczynają być dobrzy jakby trochę później. Ale z chwilą, kiedy już zaczynają, to wkładają w to całe swoje serce, to widać różnicę pomiędzy poprzednim życiem a obecnym. To jest przypowieść, to są wszystko obrazy. Ale te obrazy odkrywają nam coś z prawdy o każdym człowieku.

Oni poszli. Wyszędłszy ponownie około godziny szóstej i dziewiątej, tak samo uczynił.

Szósta godzina dnia to nasze południe. Dziewiąta godzina dnia to nasza 3-a po południu. Zwróćmy uwagę: jedni pracowali od samego rana, drudzy od dziewiątej rano, inni od południa, a jeszcze inni zaczęli pracować po południu. Wiemy dobrze, że sprawiedliwość nakazywałaby, aby tych pierwszych wynagrodzić inaczej, niż tych ostatnich. Tak jest normalnie w stosunkach pomiędzy ludźmi.

Gdy wyszedł około jedenastej godziny dnia, spotkał innych stojących i zapytał ich: „Czemu tu stoicie cały dzień beczynnie?”

Ta jedenasta godzina dnia to jest nasza 5-a po południu. A mniej więcej o 6 - 7 robi się w Ziemi Świętej ciemno. Gospodarz pyta: Dlaczego cały dzień stoicie beczynnie? A pozostała jeszcze tylko godzina albo dwie godziny do pracy. Ale to jest obraz ludzkiego życia. Bywa tak, że ktoś zmarnował całe życie. I kiedy jest starszy i zupełnie stary, zaczyna ktoś inny uświadamiać mu, że przecież jest jeszcze szansa zacząć inaczej. Dlaczego nic nie robisz? Zaczynaj myśleć, pracować, żyć inaczej. Proszę zwrócić uwagę, że nie wolno przekreślać żadnego człowieka. Powiedzieliśmy na początku że są tacy, którym dobre życie przychodzi łatwo i bez wysiłku. Są inni, którym dobre życie przychodzi bardzo trudno. I być może cała umiejętność chrześcijańskiego życia polega na tym, żeby i tym innym ukazać perspektywę i możliwość zmiany. Nawet tym robotnikom ostatniej godziny:

„Idźcie i wy do winnicy!”

A oni mu przedtem odpowiedzieli:

„Bo nas nikt nie najął”.

Otóż w tym „Bo nas nikt nie najął” jest jakaś głęboka rozpacz. Ja myślę, że w części ludzi, których oceniamy jako złych, leniwych i gnuśnych, jest też takie poczucie, że zmarnowali swoje dotychczasowe życie, bo nikt im nie ukazał perspektywy nowej. Bo nikt się nimi nie zainteresował, bo nikt nie dał im szansy, bo nikt ich nie potrzebował. Jeżeli tak, to ci robotnicy ostatniej godziny to jest obraz takich, którzy jakoś w życiu przeszli niedocenieni, niedowartościowani, niekochani i zapewne pozbawieni tych dobrych możliwości, jakie mieli inni. Sama umiejętność dobrego życia polega również na tym, żeby takich ludzi zauważać, żeby przychodzić im z pomocą, żeby powiedzieć i im — tak jak Jezus — idźcie i wy do mojej winnicy!

A gdy nadszedł wieczór, rzekł właściciel winnicy do swego rządcy: „Zwołaj robotników i wypłać im należność, począwszy od ostatnich aż do pierwszych!”

Nikt nie mówił tak odważnie, jak Jezus Chrystus. Nikt nie napisał, nie pozostawił po sobie tak odważnej przypowieści, jak ta. Popatrzmy — Jezus postawił wszystko do góry nogami. Nie tylko, że zatrudnił tych ostatnich na krótko przed wieczorem, ale jeszcze od nich rozpoczyna wypłatę. Zauważmy, że pokonanie bariery sprawiedliwości jest zawsze szokujące. Jeżeli człowiek chce być hojny, na pewno narazi się na krytykę. Jeżeli człowiek chce być hojny, musi odstąpić od tego, co jest normalnością. Powiedzieliśmy na początku, że nasza etyka to jest etyka naśladowania Pana Boga. Tzn. jeżeli Bóg jest hojny i to w taki sposób, o jakim tutaj czytamy w tej przypowieści, to każdy z nas musi tę hojność wziąć na poważnie. I poważnie ją rozważyć — nawet, jeżeli to nas szokuje.

Przyszli najęci około jedenastej godziny i otrzymali po denarze. Gdy więc przyszli pierwsi, myśleli, że więcej dostaną; lecz i oni otrzymali po denarze. Wziąwszy go, szemrali przeciw gospodarzowi, mówiąc: „Ci ostatni jedną godzinę pracowali, a zrównałeś ich z nami, którzy znosiliśmy ciężar dnia i spiekoty”.

Kiedy Jezus mówił swoim uczniom tę przypowieść — podkreślam to cały czas — zmierzał do Jeruzolimy. Jest to ostatnia przypowieść Jezusa. Jezus chce swoim uczniom powiedzieć mniej więcej to. Oto jesteście ze mną trzy lata. Przeżyliście bardzo dużo. Byliśmy razem sponiewierani, wyszydzeni, wykpieni. Byliśmy wiele razy w opałach. Chodziliście ze mną w spiekocie dnia, w ciemnościach nocy. Oto teraz idziemy do Jeruzolimy. Oto teraz mój los ma się dopełnić. Przyjdą inni, którzy uwierzą we Mnie tak, jak wy uwierzyliście. I ci inni, którzy się nie natrudzili, którzy uwierzą – jeżeli tak można powiedzieć – bez wysiłku, otrzymają taką samą nagrodę jak wy, którzy byliście ze Mną cały czas.

Ucniowie przeżyli ten dylemat jeszcze raz później, po zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa. Pamiętajmy, że oni wszyscy byli Żydami. Oni wszyscy mieli za sobą Stary Testament. Oni wszyscy mieli za sobą wiele pokoleń życia według Bożych przykazań. I oto po zmartwychwstaniu zaczęli widzieć, jak do Kościoła napływają poganie. I zadawali sobie pytanie: Skoro ci poganie wchodzą do Kościoła teraz i mają tę samą nagrodę, jaką miał biblijny Izrael, który przez pokolenia wyznawał Pana Boga — to czy warto było wyznawać Boga i posuwać się aż do męczeństwa, skoro ci nowonawróceni otrzymują dokładnie to samo?

Popatrzmy — w tej przypowieści nie chodzi o pieniądze. W tej przypowieści Jezusa chodzi o sens pracy nad sobą, zwłaszcza ze strony tych, którzy stają się świadkami nawrócenia innych, którzy w życiu swoim wcale nie byli tacy dobrzy, ale stają się robotnikami ostatniej godziny. Czyli przynajmniej koniec swojego życia zmieniają. Zauważmy więc, że ta przypowieść ma wiele warstw. Wskazuje z jednej strony na losy Izraela i losy pogan, którzy stają się chrześcijanami. A z drugiej strony na losy ludzi dobrych od dawna i losy tych dobrych, którzy stawają się dobrzy przez nawrócenie. Kilka razy mówiliśmy w naszych konferencjach, że istnieją dwa sposoby dochodzenia do Boga. Jedna droga to jest droga niewinności. Druga droga to jest droga nawrócenia. I czasami ci, którzy żyją niewinnie, mają pretensje do Boga, że wybacza innym, daje im szansę nawrócenia. I mają jakby pretensje do samych siebie, że może i oni powinni byli spróbować innego życia. To przeciwko takim pokusom ta przypowieść stanowi ostrzeżenie. Posłuchajmy jej zakończenia:

Wziąwszy go, szemrali przeciw gospodarzowi, mówiąc: „Ci ostatni jedną godzinę pracowali, a zrównałeś ich z nami, którzyśmy znosili ciężar dnia i spiekoty”.

Czy ich myślenie jest słuszne? Można powiedzieć: wedle sprawiedliwości — tak! Ale czy mają prawo szemrać przeciw gospodarzowi? Według tej samej sprawiedliwości – nie! Umówili się o denara i denara otrzymali! Gospodarz ich nie oszukał. Do kogo mogą mieć pretensję? Do tych, którzy przyszli później? Do samych siebie? Oni obracają to przeciwko gospodarzowi. Czasami jest tak, że będąc hojnym, będąc dobrym, można doświadczyć oburzenia i zazdrości ze strony innych. Ci, którzy są prawdziwie hojni, często doświadczają niewdzięczności. I zapewne na tym też polega jeden z paradoksów — że dając innym nie możemy szukać samozadowolenia. Nawet w rodzinie —

jeżeli damy dzieciom czy najbliższym, to może się okazać, że skutek będzie taki, iż powiedzą nam, że daliśmy za mało, że mogliśmy dać więcej. A jeżeli damy komuś, komu według sprawiedliwości się nie należy, to wtedy niezależnie od tego, jak obdzielimy, będzie to okazją do czynienia nam zarzutu. Otóż jeżeli ktoś chce być hojny, musi liczyć się z niewygodami, a nawet — jak powiedziałem — z niewdzięcznością.

Na to odrzekł jednemu z nich: „Przyjacielu, nie czynię ci krzywdy; czyż nie o denara umówiłeś się ze mną? Weź, co twoje i idź! Chcę też i temu ostatniemu dać tak samo jak tobie. Czy nie wolno mi uczynić ze swoim, co chcę? Czy na to złym okiem patrzysz, że ja jestem dobry?” Tak ostatni będą pierwszymi, a pierwsi ostatnimi».

Jest to bardzo głęboka i bardzo mądra przypowieść. Tylko byłoby błędem, gdybyśmy nie odnosili jej bezpośrednio do siebie. Tzn. gdybyśmy nie zobaczyli, nie przekonali się, że ona ma coś ważnego do powiedzenia o nas samych. A chce nam powiedzieć to mniej więcej. Jesteście ludźmi dobrymi. Ale musicie pogodzić się z tym, że równą nagrodę otrzymają ci, których życie dalekie jest od ideału. Że równą nagrodę otrzymają ci, którzy żyją inaczej. Nie można złym okiem patrzeć na to, że ktoś jest dobry. Nie można złym okiem patrzeć na to, że Bóg jest dobry.

Tak dochodzimy do konkluzji, do pointy dzisiejszego spotkania. Myślę, że wszyscy tę pointę zaczynamy jakby lepiej rozumieć. Mianowicie istnieje napięcie między sprawiedliwością a miłością. Otóż sprawiedliwość jest pewnym minimum. I tam, gdzie to minimum jest zachowywane, człowiek na nie się godzi. Ale miłość i hojność są pewnym maksimum. Otóż miłość i hojność zakładają przewyżczenie, a nawet przełamanie sprawiedliwości i pokonanie jej. Tak może być w rodzinie, kiedy matka i ojciec obdarowują dzieci sprawiedliwie, bo chcą uniknąć waśni. Bo wiemy, że gdyby wobec jednego czy jednej z nich wykazali hojność, mogłoby to wzbudzić kłótnie. Ale z Bogiem jest nieco inaczej. Ponieważ Bóg jest samą miłością, zatem hojność bierze u Niego górę nad sprawiedliwością. I dlatego musimy pogodzić się z tym, że równą nagrodę u Pana Boga otrzymają robotnicy ostatniej godziny. Nie wolno nam się zatem gorszyć dobrocią Pana Boga. Gdyby był sprawiedliwy, to byłoby zbyt mało. Po tej przypowieści czytamy znamienne słowa:

Mając udać się do Jerozolimy, Jezus wziął osobno Dwunastu i w drodze rzekł do nich: «Oto idziemy do Jerozolimy: tam Syn Człowieczy zostanie wydany arcykapłanom i uczonym w Piśmie. Oni skazą Go na śmierć i wydadzą Go poganom na wyszydzenie, ubiczowanie i ukrzyżowanie; a trzeciego dnia zmartwychwstanie».

To były ostatnie pouczenia Jezusa w drodze przed Jerozolimą, przed pojmaniem, przed aresztowaniem, przed męką i przed śmiercią. Jako ostatnie pouczenie Jezus wybrał właśnie to: hojność jest ważniejsza niż sprawiedliwość. Jeżeli tak, to zastosowanie tego w życiu narazi nas na dyskomfort, narazi nas na kłopoty. Ale dobrze, że tak jest, bo z tej samej hojności możemy również i my korzystać — zwłaszcza, gdy jej źródłem jest Pan Bóg.

Dzisiaj dziękuję bardzo serdecznie za uwagę. Na następną konferencję zapraszam w trzeci poniedziałek lutego, czyli 15 II.

5 Przepowiedź o siewcy — czy o ziarnie? (15 lutego 1999)

Te 4 - 5 tygodni, które nas dzielą od poprzedniego spotkania, to dość długi czas, żeby się odzwyczaić nieco od tych rozważań. Ale tym bardziej cieszę się, że są państwo znowu obecni i że będziemy mogli dzisiaj zastanowić się nad kolejną Jezusową przepowiednią. Jednocześnie będziemy mogli zastanowić się, co z tej przepowiedni dla nas i dla naszego życia wynika. Podkreślamy bowiem sobie na każdym kroku, przy każdej konferencji, że Jezusowe przepowiednie mają wartość ponadczasową, ponadhistoryczną i chociaż opowiedziane przez Jezusa prawie 2000 lat temu i w innych realiach geograficznych, historycznych, społecznych, obyczajowych, to mimo to wciąż mają coś do powiedzenia, bardzo ważnego, człowiekowi każdej epoki, a więc także i naszej epoki. Niektóre z tych przepowiedni są tak proste, że wydawać by nam się mogło, że rozumiemy je zaraz po przeczytaniu, albo nawet czytając je. Kiedy indziej – tak jak dzisiaj – weźmiemy taką przepowiednię pod uwagę, która wydaje się, że czytając rozumiemy wszystko ale zaraz po przeczytaniu natrafiamy na trudności, jakie mieli uczniowie z jej zrozumieniem, a następnie na wyjaśnienie, które podaje Jezus. Jeżeli uczniowie nie mogli tej przepowiedni zrozumieć, to znaczy że zawiera ona w sobie jakieś takie szczegóły, które być może wtedy było trudniej zrozumieć, niż dzisiaj. I my, ubogaceni dwoma tysiącami lat historii Kościoła, być może mamy łatwiejszy przystęp do tych przepowiedni.

Dzisiaj zajmiemy się zatem przepowiednią o siewcy. To jest przepowiednia bardzo prosta, chociaż i na tym poziomie nawet dotyczącym realiów mamy w tej sprawie rzeczy, które nie zawsze rozumiemy jeżeli mieszkamy, żyjemy w innym klimacie niż ten przepowiedniowy palestyński. Dlatego trzeba nam się będzie zastanowić zarówno nad realiami, które są u podstaw tej przepowiedni, jak następnie zastanowić się nad objaśnieniem tych słów, które podał sam Zbawiciel. Przepowiednia jest zapisana we wszystkich trzech Ewangeliach, które noszą nazwę synoptycznych. Ta nazwa wzięła się stąd, że te trzy Ewangelie dają się ze sobą porównywać, zestawiać. Jest to Ewangelia św. Mateusza, Ewangelia św. Marka i Ewangelia św. Łukasza. Można je czytać razem, można je zestawiać w takich trzech kolumnach, i jak nazwali to Grecy to sprawia, że są one *synoptikos* tzn. można je razem współoglądać, razem zestawiać. Jednak chociaż ta przepowiednia została zapisana we wszystkich trzech Ewangeliach synoptycznych, to każdy ewangelista zapisał ją nieco inaczej. My ją przeczytamy w tym brzmieniu, w jakim przechowała się w pierwszej Ewangelii kanonicznej, mianowicie w Ewangelii św. Mateusza. Wydaje się, że zapisana przez św. Mateusza w 13 rozdziale jego Ewangelii jest najbliższa tym słowom, które Jezus wypowiedział. A najbliższa dlatego ponieważ – jak dobrze pamiętamy – Mateusz pisał swoją Ewangelię przede wszystkim dla chrześcijan pochodzenia żydowskiego. Pisał tę Ewangelię na terenie Palestyny. Szanował to wszystko, co w Palestynie wówczas było, wszystkie realia Palestyny. I w jego brzmieniu – chociaż ta Ewangelia zachowała się w języku greckim – to w tym brzmieniu zapisanym w Ewangelii św. Mateusza mamy ten semicki, żydowski sposób myślenia. Pozostali ewangelści zapisali tę przepowiednię nieco inaczej. I to jest zrozumiałe, bo przecież słowa Jezusa zostały utrwalone w Ewangeliach tak, jak zostały zapamiętane. Zwróćmy uwagę, że nasza chrześcijańska tożsamość opiera się na tej pamięci. Nie zostało po Jezusie żadne pismo. Nie mamy żadnego tekstu, który wyszedłby spod ręki samego Zbawiciela. Wszystko, co o Nim wiemy, a także Jego nauczanie znamy od tych, którzy Go osobiście znali, a następnie uwierzyli w Niego po Jego męce i po Jego śmierci, i zostawili nam pisma w których utrwalali swoją pamięć.

To słowo „pamięć” jest bardzo ważne. Bo różne osoby i wydarzenia żyją tylko wtedy, jeżeli zostaną zapamiętane. Ta pamięć jest fundamentem historii. Z tej pamięci rodzi się wszystko. I również przepowiednie Jezusa są owocem pamięci, tej pamięci jego uczniów. Przyjrzyjmy się tej przepowiedni. Wydaje się, że ona jest prosta, że nie mamy z nią żadnych kłopotów. Ale myślę, że kiedy będziemy ją czytać nie tylko zdanie po zdaniu, ale prawie słowo po słowie, zobaczymy, że jest tam znacznie więcej niż to, co możemy w niej zobaczyć za pierwszym razem czy przy pierwszym rzucie oka. Czytamy tak:

Owego dnia Jezus wyszedł z domu i usiadł nad jeziorem.

I już to wprowadzenie jest bardzo ważne. Otóż Jezus mieszkał wtedy w Kafarnaum w domu, który należał do rodziny Piotra, do rodziny św. Piotra i św. Andrzeja — obaj byli braćmi. Ale wydaje się, że ten dom należał raczej do teściowej Piotra, bo Piotr, powołany przez Jezusa, był

mężczyzną żonatym. My tak na dobrą sprawę nie wiemy, co się stało z jego żoną. Już w Ewangelii o jego żonie nie ma najmniejszej wzmianki. Natomiast są wzmianki o jego teściowej. Dziwna to trochę sprawa, bo mówiąc nieco przekornie nigdy chyba specjalnie za teściowymi nie przepadano — inna rzecz czy słusznie czy niesłusznie. Natomiast w Ewangelii o żonie — nic, natomiast o teściowej — więcej. Tradycja starochrześcijańska powiada, że najprawdopodobniej Piotr bardzo wcześnie owdowiał. I w związku z tym był wprawdzie żonaty, ale był wdowcem. Taka sytuacja w starożytności wcale nie była rzadka. I stąd jego związek z matką swojej żony, i stąd jego częsta bytność w tym domu w Kafarnaum.

Wiemy, że Jezus to miejsce bardzo sobie upodobał. Są wśród państwa osoby, które były w Kafarnaum i doskonale wiedzą, że jest to miasto położone nad samym Jeziorem Galilejskim, dosłownie dochodzi do samego jeziora. A dom, w którym zatrzymywał się Zbawiciel, jest położony jakieś 80 - 100 m od jeziora, a więc bardzo blisko. W związku z tym można było bardzo łatwo wyjść z tego domu — nie był to duży dom — i pójść sobie nad jezioro. I taką sytuację mamy tutaj w Ewangelii, mianowicie Jezus wyszedł z domu i usiadł nad jeziorem.

Wnet zebrały się koło Niego tłumy tak wielkie, że wszedł do łodzi i usiadł, a cały lud stał na brzegu.

Mamy więc do czynienia z dość osobliwą sytuacją. Jezus nie uczy z lądu, bo tylko ci by słyszeli z brzegu jeziora, którzy znajdowali się najbliżej Jego. Lecz metoda nauczania Zbawiciela polegała na tym, że wsiadał do łodzi, odpływał kilka czy kilkanaście metrów, i wtedy patrząc na tych zgromadzonych na brzegu ich nauczał. Możemy się domyślać że to nauczanie miało miejsce pod wieczór. Pod wieczór, kiedy upał jest znacznie mniejszy, przestaje być tak bardzo dotkliwy. Jak dobrze wiemy pod wieczór głos bardzo dobrze niesie się po wodzie. I w związku z tym ta woda niejako zwielokrotnia siłę oddziaływania tego głosu. I stąd głos Jezusa mógł być bardziej słyszany. Ale z tego wynika jeszcze jedna rzecz. Mianowicie, że Jezus zaczyna nauczać na zasadzie skojarzeń. Ludzie patrzą na Niego, te zgromadzone tłumy — nie potrafimy powiedzieć, ilu tych ludzi było — ale patrzą na Niego, On jest w tej łodzi na jeziorze. Natomiast On widzi przed sobą ludzi, a na horyzoncie daleko widzi pola i galilejskie wzgórza. Bo albo wiemy o tym z własnego doświadczenia, albo być może czytaliśmy o tym w przewodnikach po Ziemi Świętej, że Jezioro Galilejskie położone jest 212 m poniżej poziomu mórz, zatem w depresji. Dookoła tego jeziora, z której strony by nie popatrzeć — z wyjątkiem południowej, gdzie wypływa Jordan — są wszędzie góry. Przy dobrej widoczności z Jeziora Galilejskiego widać jest doskonale górę Hermon, która wznosi się na wysokość prawie 3 km nad poziomem morza. I o każdej porze roku można widzieć na Hermonie śnieg. Wrażenie jest niezwykle, bo tu mamy jezioro, jest bardzo ciepło, a gdzieś w oddali widzimy śnieg. Bardziej na lewo widać jest góry Libanu, też przez sporą część roku pokryte śniegiem. Dlatego słowo *Liban* pochodzi od hebrajskiego laban tzn. *biały*. Bo kiedy patrzono na tę okolice, to mniej więcej od grudnia aż do maja ona była biała, bo była pod śniegiem. Ale i na zachód, po lewej stronie, również widać góry, wzgórza i to w perspektywie dobrych kilkunastu a nawet kilkudziesięciu km.

Dlaczego to jest ważne? Bo możemy, przez chwilę zamknąwszy oczy, wyobrazić sobie Zbawiciela na tej łodzi siedzącego i oglądającego przed sobą tłum, i oglądającego kilometry kwadratowe terenu — bardzo dużo zieleni, wzgórza, pola, dalej na horyzoncie góry. I z tego właśnie widoku wyrosła, na tym tle powstała ta przypowieść. Ona nie wzięła się znikąd. Tylko Jezus uczy powołując się na coś, na obraz, który gdzieś tam pojawia się w Jego myśli. Dlatego dodajmy jeszcze jeden szczegół, jak mi się wydaje bardzo ważny. Pamiętajmy, że Pan Jezus wychowywał się w Nazarecie. I przez większą część swojego młodzieńczego i młodego życia tam przebywał. Kiedy miał lat ok. 30 to wiele razy — już później, kiedy powołał Apostołów — z Nazaretu przychodził nad Jezioro Galilejskie. Z Nazaretu nad Jezioro Galilejskie jest mniej więcej 45 - 50 km. Zatem żeby dojść trzeba mieć na to mniej więcej 2 dni. Wychodzi się jednego dnia rano, gdzieś po drodze trzeba przenocować, a na drugi dzień docieramy nad Jezioro Galilejskie. Mało tego. Jeżeli ktoś znał drogi przez pola, takie na skróty, to wtedy odległość z Nazaretu do Kafarnaum robiła się mniejsza i wynosiła ok. 30 km. Zatem idąc na skróty można było wyjść z Nazaretu wcześniej rano i dojść nad Jezioro Galilejskie na wieczór. Trzydzieści kilometrów dla człowieka młodego, silnego — a takim był Jezus, miał trzydzieści czy trzydzieści parę lat — to nie był jakiś ogromny wysiłek.

Do tego zważmy jeszcze jeden szczegół. Kiedy Jezus udawał się z Nazaretu nad Jezioro Galilejskie, to schodził do dołu. Droga była bardzo łatwa, bo Nazaret leży na wysokości mniej więcej 500 m n.p.m., Jezioro Galilejskie 200 m poniżej p.m. Zatem tylko na przestrzeni 30 km trzeba zejść 700 m w dół. Oczywiście jak się szło z powrotem do Nazaretu, droga była dużo cięższa. Wtedy w jeden dzień nie można było jej pokonać, bo trzeba było piąć się te 700 m do góry i te 30 - 40 km trzeba było tak samo pokonać, ale już pod górę. W związku z tym możemy się domyślać, że Jezus wielokrotnie przechodził wśród pól, wiele razy widział zboże, wiele razy widział siewców, wiele razy widział żniwa, jak one się odbywają. Dlatego, że ta okolica jest okolicą rolniczą, i tak jest po dzień dzisiejszy. Właśnie Jezus przebywając w Kafarnaum, przebywając nad Jeziorem Galilejskim, zwraca się do swoich uczniów i do zebranych tłumów. Ewangelista napisał tak:

I mówił im wiele w przypowieściach tymi słowami: «Oto siewca wyszedł siał».

Zwróćmy uwagę na pewien szczegół. Kiedy rozpoczyna się przypowieść, rozpoczyna się od słów: „Oto siewca wyszedł siał” to wydaje nam się, że bohaterem tej przypowieści będzie siewca. Tymczasem zobaczymy, że bohaterem tej przypowieści, i cały nacisk tej przypowieści jest na czym innym. Siewca jest tu konieczny, bo to on jest autorem tego wszystkiego, co się dzieje. Ale Jezus nie zwraca uwagi na siewcę i stąd będzie kłopot, jaki będą mieli za chwilę Apostołowie. Posłuchajmy dalej.

A gdy siał, niektóre [ziarna] padły na drogę, nadleciały ptaki i wydziobały je.

Muszą państwo wiedzieć, że ziemia w Palestynie jest bardzo gliniasta, bardzo lepka. Otóż ja po raz pierwszy przekonałem się o tym kiedy przysłała pora deszczowa, na jesieni, kiedy tam byłem 20 lat temu. Przyszły deszcze i okazało się, że ta ziemia staje się tak grząska, że normalnie nie można zejść z ubitej drogi bo w tej glebie dosłownie zostają buty – taka jest lepka. Tak jest gliniasta, że nie sposób tam chodzić. Nawet dzisiaj, jeżeli się tam pojedzie w porze deszczowej, to buty do samego końca a nieraz i nogi są w glinie. W związku z tym ogromne znaczenie spełnia droga. Dobrze, jeżeli ta droga jest ubita, jeżeli ta droga jest utwardzona, np. jeżeli jest to droga kamienna. Rzymianie zadbali o to już w odległej starożytności, żeby drogi na Bliskim Wschodzie były z kamieni, i wskutek tego mogli się łatwiej poruszać o każdej porze roku. Ale częściej jest tak, że nie można tych brukowanych dróg zrobić i w związku z tym chodzi się po jakichś określonych szlakach – ta glina jest bardzo mocno ubita i nawet wtedy, kiedy przychodzi pora deszczowa to nie jest podatna na nasiąkanie. Natomiast w porze suchej – a tutaj mamy do czynienia w wczesną porą suchą – ta ubita droga wygląda tak, jak nasze klepisko, jest po prostu niesłychanie twarda.

I zwróćmy uwagę, że pierwszym elementem tego obrazu jest to, że gdy siewca siał, to ziarno padło na drogę i jego los był taki, że nadleciały ptaki i wydziobały je. Ono po prostu leżało na samym wierzchu. To, że padło na drogę, to nic dziwnego. Siew odbywał się ręcznie, tak jak jeszcze dzisiaj w niektórych okolicach w naszej ojczyźnie. I jeżeli rolnik szedł obok tej drogi czy obok ścieżki udeptanej, to było rzeczą zrozumiałą, że część ziarna padała na drogę.

Inne padły na miejsca skaliste, gdzie niewiele miały ziemi; i wnet powschodziły, bo gleba nie była głęboka.

Ktokolwiek był w Palestynie wie, że skał tam nie brakuje. Są albo takie okolice, gdzie są same skały np. Pustynia Judzka czy tereny nad Morzem Martwym, i są takie okolice, jak w Galilei gdzie na skale mamy cienką warstwę ziemi, humusu. I od czasu do czasu tam, gdzie skała się wybrzusza, ziemi nie ma deszcze i wiatry ją wypłukują. Oczywiście siewca nie zbiera ziarna, które padło na skałę, i nie przenosi go na ziemię uprawną bo to byłaby tytaniczna robota. Tylko ziarno tam zostaje. I co się z nim dzieje? Ono ma tam troszkę gleby, zatem bardzo szybko wschodzi. Bo Palestyna ma to do siebie, że jeżeli państwo pójdą np. na pustynię i wyleją w jakimś miejscu butelkę wody, to następnego dnia rano będzie już tam coś zielonego. Już jakieś kielki — nie wiadomo skąd, nie wiadomo gdzie to jest — spalone, spieczone, ale trochę wody natychmiast daje wzrost jakiemuś życiu. Zatem te ziarna

padły na miejsca skaliste, gdzie niewiele miały ziemi; i wnet powschodziły, bo gleba nie była głęboka. Lecz gdy słońce wzeszło, przypaliły się i uschły, bo nie miały korzenia.

Rzecz jasna, że różnica między temperaturą w dzień i w nocy jest bardzo duża. Nad ranem jest zawsze rosa. Więc to wszystko jest mokre. Jeżeli jest jakiegokolwiek ziarno, szybko następuje wzrost. Ale temperatura od godz. 10 - 11 podnosi się bardzo, tak że w samo południe i tuż po nim jeżeli nie ma dostatecznie dobrych warunków, wszystko usycha. I taki był los tego właśnie ziarna. Uschło, bo nie miało korzenia. To jest to drugie ziarno.

Inne znowu padły między ciernie, a ciernie wybujały i zagłuszyły je.

Ciernie to oczywiście chwasty. I znowu jeżeli ktoś z państwa był w Ziemi Świętej to zobaczył, że poczynając od maja i w czerwcu tam są chwasty tak duże, że mojego wzrostu bądź znacznie wyższe ode mnie, gdzieś 1.80 - 2 m. I oczywiście one są dużo wyższe, niż zboże. I to są głównie osty. One mają bardzo twardą łodygę i ciężko jest je wyrwać, bo bardzo kłują. W związku z tym jeżeli palestyńscy rolnicy nie wyrwą ostów, póki są małe, to już się za nie nie biorą, bo bardzo ciężko jest je wyplenić i można się przy tym nieźle pokaleczyć. Wygląda to przepięknie, jeżeli tych ostów jest bardzo dużo, bo mają one na ogół taki kolor wrzosowy. Wyglądają bardzo pięknie, ale pożyteczne na pewno nie są. Ale jeżeli to się trafi na urodzajnym polu, to żadnego pożytku z tego pola nie ma. Tak mamy i tutaj — ziarno padło pomiędzy te ciernie, pomiędzy te osty, i zagłuszyły to ziarno. Osty wybujały i ziarno nie miało możliwości wzrostu. I wreszcie ostatnia część:

Inne w końcu ziarna padły na ziemię żyzną i plon wydały, jedno stokrotny, drugie sześćdziesięciokrotny, a inne trzydziestokrotny. Kto ma uszy do słuchania, niechaj słucha!».

Zwróćmy uwagę, że w tej ostatniej części Jezus podkreśla ogromny plon, jaki wydały poszczególne ziarna. Ten plon był zróżnicowany: jedno stokrotny, drugie sześćdziesięciokrotny, a inne trzydziestokrotny. Oczywiście trudno jest wskazać roślinę, która jest stokrotnie płodna. Jezus używa tutaj przesady po to, żeby podkreślić że plony, które przyszły, były bardzo zróżnicowane.

Zatrzymajmy się w tym miejscu i spróbujmy sobie wyobrazić słuchaczy. Wydaje nam się, że wszystko rozumiemy. Że wszystko rozumiemy z tym siewcą, i z tym ziarnem, że możemy się obejrzeć i zobaczyć te pola, te wydeptane dróżki, te skały. Może kiedy się obejrzymy i będzie inna pora roku, to można będzie widzieć żniwa. I wydawać by się mogło, że wszystko jest jasne. Ale z Ewangelii wynika, że było inaczej:

Przystąpili do Niego uczniowie i zapytali: «Dlaczego w przypowieściach mówisz do nich?»

Proszę zwróćmy uwagę, że Jezus albo przerwał swoje nauczanie, albo zbliżał się wieczór i udał się z powrotem do domu, w którym mieszkał. Przystępują uczniowie i pytają: Dlaczego w przypowieściach? Dlaczego nie mówisz im otwarcie? A Jezus na to:

On im odpowiedział: «Wam dano poznać tajemnice królestwa niebieskiego, im zaś nie dano.

W ten sposób Jezus uświadamia swoim uczniom ich szczególną rolę. Mianowicie wskazuje im i podkreśla, że z tej bliskości, jaką mają w związku ze Zbawicielem, rodzi się szczególna odpowiedzialność, ale także możliwość zrozumienia czegoś więcej. Zauważmy, że Jezus wskazuje im, że ta zażyła bliskość uczniów z Mistrzem powinna ich zobowiązywać do głębszego zrozumienia tego, o co Mu chodzi. Bo ci ludzie, których spotyka przy każdej okazji, nie mogą mieć tej samej wiedzy, nie dojdą do niej, bo nie mają tej możliwości wytłumaczenia, tej możliwości towarzyszenia Jezusowi. A za chwilę Jezus powiada tak:

Bo kto ma, temu będzie dodane, i nadmiar mieć będzie; kto zaś nie ma, temu zabiorą nawet to, co ma.

W ten sposób Jezus wskazuje na pewną podstawową niesprawiedliwość, która nie ma charakteru materialnego, jeżeli tak można powiedzieć, ale ma charakter duchowy. Na czym polega ta niesprawiedliwość? Na tym, że uczniowie są głębiej wprowadzeni w tajemnicę Jezusa, natomiast inni ludzie są w tę tajemnicę wprowadzeni znacznie mniej. A dlaczego? Dlatego, że ta tajemnica niesie ze sobą pewną zagadkę. Mianowicie można by to streścić tak. Wszyscy są ciekawi, kim jest Jezus. Ale nie wszyscy są w stanie przyjąć prawdę o tym, kim On jest. I to jest właśnie ten problem, na który Jezus tutaj wskazuje. To coś podobnego — że użyjemy dzisiejszego języka i realiów, które dzisiaj są bardzo rzadkie — jak np. z cudem. Wielu jest ludzi, którzy twierdzą, że dostąpili jakiegoś cudu, albo zobaczyli, albo byli świadkami. Ale kiedy popatrzeć na ich życie, to wcale nie wynika z tego, żeby to, co przeżyli, miało rzeczywisty wpływ na ich życie. I są inni, którzy znacznie rzadziej mówią o tym, że doświadczyli coś cudownego. Ale patrząc na ich życie czujemy, że ocieramy się o tajemnicę. Otóż nie wszyscy myślą i żyją jednakowo głęboko. Są tacy którzy poprzestają na tym, co jest bardzo powierzchowne. I gdyby nawet dać im okazję wielkich przeżyć, to i tak nie sięgną, nie wyjdą ponad to i poza to, na co ich stać.

Do czego zmierza Jezus? Jezus przez całe swoje dorosłe, publiczne życie próbował mówić i najbliższym, i tłumom, kim On jest. Wszyscy czekali na to, żeby powiedział, że jest Mesjaszem, że jest tym Bożym Pomazańcem. Problem jednak polegał na tym, że nie wszyscy wiedzieli i byli gotowi przyjąć to, co to wyznanie, ta deklaracja Jezusa, ze sobą niosły. Posłuchajmy dalej:

Dlatego mówię do nich w przypowieściach, że otwartymi oczami nie widzą i otwartymi uszami nie słyszą ani nie rozumieją. Tak spełnia się na nich przepowiednia Izajasza:

Słuchać będziecie, a nie zrozumiecie,
patrzeć będziecie, a nie zobaczycie.
Bo stwardniało serce tego ludu,
ich uszy stępiły i oczy swe zamknęły,
żeby oczami nie widzieli ani uszami nie słyszeli,
ani swym sercem nie rozumieli: i nie nawrócili się, abym ich uzdrowił.

Tutaj dochodzimy do bardzo trudnej prawdy o człowieku. Jest to prawda o każdym z nas. Są takie zakamarki naszego serca i sumienia, w które nie chcemy dopuścić innych ludzi — nawet, jeżeli są nam bardzo bliscy. Są takie tajemnice

Zmiana stron kasety

... być sobą. Ale z tego wynika jeszcze jedna sprawa. Mianowicie czasami dopuszczamy się w naszym życiu jakichś czynów, których nie chcemy sprawiedliwie i słusznie osądzić. Dlaczego? Bo one nas dotyczą albo dotyczą naszych bliskich. I wtedy nie jesteśmy w stanie obiektywnie i sprawiedliwie spojrzeć na siebie albo spojrzeć na tych, którzy są nam drodzy i których kochamy. Staramy się ich wybielić, i nas samych wybielić za wszelką cenę. Dam państwu jeden przykład z Biblii ale każdy, kto sięgnie do własnego życia, mógłby zapewne takie przykłady mnożyć. Otóż Dawid dopuścił się cudzołóstwa z Batszebą. Kiedy przyszła wiadomość, że spodziewa się dziecka, on ściągnął jej męża i zachęcał, żeby udał się do swojej żony. Plan Dawida był prosty, taki — powiedzmy sobie — męski. Myślał sobie tak: kiedy już Uriasz, mąż Batszeby, odjedzie, ona będzie mogła mu powiedzieć, że spodziewa się dziecka z nim, bo byli razem. Ściągnął Uriasza, powiada: idź do swojej żony. A Uriasz mówi: Nie, nie pójdę. Dlatego, że mój dowódca i moi żołnierze są w polu, oblegają Amman, dzisiaj stolica Jordanii. Dawid wziął — jak mówi się dzisiejszym językiem — na przetrzymanie. Na drugi dzień chciał upić Uriasza. Sądził, że z pijanym łatwiej sobie poradzi i Uriasz do żony wróci. Uriasz się upił, ale Dawid przesadził, bo Uriasz upił się za bardzo i nie był w stanie dalej pójść. Następnego dnia Dawid poprawił się, dał tyle, ile potrzeba, ale Uriasz zachował przytomność i powiada tak samo, jak pierwszego dnia: Nie, ja muszę być lojalny wobec swoich współtowarzyszy broni i wobec dowódcy. I wtedy dopiero Dawid wpadł na szatański pomysł. Mianowicie poleca Uriaszowi wrócić do Ammanu i daje mu list — zaklejony. Nie tak jak dzisiaj, że pewnie można było zobaczyć pod światło, tylko zapieczętowany, w glinianej kopercie. I ten list jest adresowany do jego dowódcy, do Joaba. I w tym liście jest polecenie, aby postawił Uriasza

w najtrudniejszym miejscu walki. Joab polecenie wykonał, Uriasz, mąż Batszeby, zginął. I wtedy Dawid wychodzi na obrońcę wdów i sierot. Mianowicie ściąga Batszebę do siebie, opiekuje się nią, a w oczach całego dworu uchodzi za dobrego króla, dobrego opiekuna, który to zaopiekował się młodą wdową spodziewającą się dziecka. Dawid uważał, że sytuacja jest załatwiona.

I proszę popatrzeć — gdyby ktoś przyszedł i powiedział mu wprost że to, czego się dopuścił, jest złe, prawdopodobnie przypłaciłby to własnym życiem. I wtedy trzeba było użyć przypowieści. Mianowicie przychodzi prorok Natan i opowiada Dawidowi przypowieść. Że oto był pewien bogacz, który miał mnóstwo owiec, i był człowiek ubogi, który miał jedną małą owieczkę. I ta mała owieczka go grzała. I opiekował się nią i byli razem, i byli bardzo zżyci. Ale oto pewnego dnia do bogacza przyszedł jakiś gość. I bogaczowi nie chciało się wziąć z własnych owiec. Wobec tego posłał, aby zabrano owieczkę biedakowi, a następnie ją zabił, przyrządził i zjedli. I Dawid się wzburzył. Powiada: Jak tak można! Ten człowiek winien jest śmierci! Na to prorok Natan: To ty jesteś tym człowiekiem! I Dawid zrozumiał, że słysząc przypowieść potępił samego siebie.

Otóż taka sama była pedagogia Jezusa. Mianowicie Jezus wiedział, że jeżeli będzie mówił wprost do swoich słuchaczy, to każdy ma w sobie takie mechanizmy, które blokują to, co się mówi. I będzie odnosił to, co się mówi, do tego sąsiada, który stoi obok — mnie to nie dotyczy. Więc Jezus zaczyna mówić w przypowieściach po to, aby umożliwić – jeżeli tak można powiedzieć – obiektywny sąd. Co chce powiedzieć tym ludziom? Chce im wszystkim powiedzieć jak zróżnicowana jest ich odpowiedź na to, czego doświadczają. Jak zróżnicowana jest ich odpowiedź na obecność z Jezusem. Czytamy dalej:

Ale szczęśliwe oczy wasze, że widzą, i uszy wasze, że słyszą. Bo zaprawdę, powiadam wam: Wielu proroków i sprawiedliwych pragnęło ujrzeć to, na co wy patrzycie, a nie ujrzeli; i usłyszeć to, co wy słyszycie, a nie usłyszeli.

Jezus znów przeprowadza rozróżnienie między tłumami a uczniami. Powiada do uczniów: Wy powinniście rozumieć więcej, bo widzicie i słyszycie więcej. A tamci ludzie rozumieją mniej, bo widzą i słyszą mniej. Zatem z tej większej wiedzy rodzi się większa odpowiedzialność. Od tych, którym więcej dano, więcej wymagać się będzie. Tak Jezus tłumaczy swoim uczniom, że powinni w bardziej sprawny sposób wyciągać wnioski z tego, co przeżywają. I posłuchajmy zakończenia tego epizodu:

Wy zatem posłuchajcie przypowieści o siewcy!

I tak Jezus zwraca się do swoich uczniów, i sam zaczyna im tę przypowieść wyjaśniać. Dochozimy do punktu, który nawiązuje do samego początku naszej dzisiejszej konferencji. *To w gruncie rzeczy nie jest przypowieść o siewcy!* Dlatego, że nie mówi się o tym, co siewca czuje, co przeżywa. To jest przypowieść o ziarnie i o losach tego ziarna! Zatem trzeba się zastanowić nie tylko nad tym, kto jest tym siewcą, ale daleko bardziej: *o co chodzi w porównaniu w przypowieści z tym ziarnem?* To jest ta wartość przypowieści. Jezus wyjaśnia:

Do każdego, kto słucha słowa o królestwie, a nie rozumie go, przychodzi Zły i porywa to, co zasiane jest w jego sercu. Takiego człowieka oznacza ziarno posiane na drodze.

Zatem te ptaki, które to ziarno z drogi wydziobują, to symbol Złego. W Ewangelii ów Zły, pisany z dużej litery, oznacza diabła. Ludzie nie chcą słyszeć o diable — ani w starożytności, ani dzisiaj. Może to i dobrze, bo Ewangelia jest Ewangelią o Bogu, o zbawieniu, o Jezusie Chrystusie, a nie o diable i jego zastępach. Ale — jak to kiedyś powiedział znany nasz filozof Leszek Kołakowski — jednym z największych zwycięstw diabła jest to, że ludzie nie wierzą że on istnieje. I oto mu chodzi! Otóż Jezus nam tutaj przypomina, że istnieje osobowa siła zła, która jest nam przeciwna, która chce naszej szkody, i nie wolno jej lekceważyć. I że czasami w zetknięciu z tym Złym przegrywamy, ponosimy klęskę. Bo nie doceniamy niebezpieczeństw, które się z tym wiążą.

Tutaj chciałbym przez chwilę nawiązać do książki Jana Pawła II „Przekroczyć próg nadziei”. W tej książce mamy wątek, o którym już kiedyś raz mówiliśmy. Mianowicie sam papież mówi, że w świecie, obok ewangelizacji, istnieje potężna siła antyewangelizacji, która dysponuje ogromnymi

środkami, funduszami, i której możliwości są przeogromne. I dalej papież dodał, że na usługach tej siły pozostają również ludzie nauki, kultury i sztuki, którzy zaszczepiają innym pierwiastki zła. Te słowa Jana Pawła II są niesłychanie mocne, dosadne. Ale jeżeli papież dobre kilka lat temu pisał o owej potężnej antyewangelizacji, to z całą pewnością wiedział i rozumiał dobrze, co robi, i rozumiał dobrze, jakie to ma skutki dla człowieka.

Zatem Jezus wskazuje nam, tym, którzy Go słuchali — uczniom i nam, którzy również jesteśmy Jego uczniami — na niebezpieczeństwo, na zagrożenie jakie wiąże się z owym Złym. Już nie złem, ale Złym, czyli naszym wrogiem. Bo po hebrajsku [satan] znaczy *przeciwnik, wróg człowieka*. Podobnie jak greckie [diabolos], które przeszło do łaciny i do języków nowożytnych jako *diabeł*. Zatem na samym początku w tej przypowieści Jezus wskazuje, można by powiedzieć — demaskuje, przeciwnika człowieka i powiada, że wiele z dobra, na które byłoby nas stać, nie dochodzi do skutku dlatego, że zostaje zaprzepaszczone na skutek zwycięstwa owego Złego.

Zauważmy — raz jeszcze to podkreślam — Jezus nie mówi tego do wszystkich ludzi. Dlaczego? Bo ludzie stronią od myśli o szatanie, nie chcą o tym myśleć w swojej masie. Wolą, żeby szatan, żeby diabeł był postacią bajkową, mitologiczną. Wolą, żeby osłabić siłę jego oddziaływania, żeby go przedstawić tak, żeby można było się z niego śmiać. Zatem ma ogon, ma wygląd intrygujący, ma widły, jest czarny, ma kozią skórę, ma oczy wybaluszone. I bardziej się z niego śmiejemy niż się go boimy. Odbywa się w każdym pokoleniu takie osvajanie diabła. I w końcu ta siła owego zła, owego przeciwnika wydaje się być jakby ujarzmiona. Bo jeżeli się czegoś naprawdę boimy — niech państwo sprawdzą to w swoim własnym życiu — to bardzo często nasz strach, nasz lęk przeradza się w kpinę, w czarny żart, w ironię. I wtedy śmiechem albo próbą śmiechu, czy kpiną próbujemy usunąć z własnego życia czy własnej psychiki zagrożenie. I z diabłem jest tak przez całe dzieje chrześcijaństwa, że on jest bez przerwy ośmieszany po to, żeby człowiek przestał się go bać. A z chwilą, kiedy już go rysujemy, to niektóre wyobrażenia czy ich większość są tak zabawne, że więcej mówią o inwencji artystów niż o potężnej mocy, czy zagrożeniach, które pochodzą od zła. To jest ta pierwsza grupa. Druga:

Posiane na miejsce skaliste oznacza tego, kto słucha słowa i natychmiast z radością je przyjmuje; ale nie ma w sobie korzenia, lecz jest niestały. Gdy przyjdzie ucisk lub prześladowanie z powodu słowa, zaraz się załamuje.

Mamy tutaj zatem postawę, którą moglibyśmy określić naszą polską nazwą słomianego ognia. Ktoś się zapala, przyjmuje coś z entuzjazmem, a następnie zapomina o tym, odchodzi od tego. A zwłaszcza zaprzepaszcza pamięć o tym, czego doświadczył, kiedy przychodzą jakieś trudności. Użyjmy tutaj najbardziej znaczącego przykładu. Proszę wyobrazić sobie taką sytuację. Przychodzi do nas żebrak, i chce chleba. Więc mu dajemy. I na piwo — dajemy. I spodziewamy się od niego wdzięczności. Przychodzi na drugi dzień, i chce znowu chleba. Dziwi się, że tego dnia nie dostał na piwo. Więc zaczyna się robić niespokojny i oburzony. Przychodzi kolejny dzień. Znowu dajemy mu chleb. I możemy go karmić przez dwa tygodnie, aż pewnego dnia – niech to nawet będzie po pół roku – przychodzi, a my mówimy: Słuchaj, mógłbyś się wziąć za jakąś robotę! Zrób cokolwiek — dzisiaj ci nic nie dam. Czy cały ten czas, kiedy go karmiliśmy, obudzi jego wdzięczność? Czy raczej rozbudzi jego irytację? Otóż właśnie te potrzeby materialne mają to do siebie, że liczy się zawsze ostatnie wrażenie. A jeżeli ktoś się wczoraj więcej najadł, to skutek tego jest tylko taki, że dzisiaj jest bardziej głodny bo ma większy żołądek. Z tego nie wynika, że nie możemy czynić dobrze. Z tego wynika jedno: *Nigdy nie liczymy na wdzięczność, zwłaszcza tam, gdzie coś dajemy materialnego*. Bo musielibyśmy tak rozłożyć wszystko, żeby nam starczyło do końca życia. Ten dramat często przeżywają rodzice którzy spodziewają się, że jeżeli dali dzieciom jakieś dobra materialne, to mogą liczyć na ich wdzięczność. I pierwsza reakcja, to reakcja wdzięczności. Ale po jakimś czasie przychodzi pytanie: Czy tata z mamą mają coś jeszcze? I jak się okaże, że nie, albo że nie daj Boże mają, ale nie mogą czy nie chcą w tej chwili dać, to wszystko to, co było przedtem, staje się tytułem do swarów, do kłótni.

Otóż podobne mechanizmy działają przy owej niestałości. Ktoś się zapala, podejmuje dobre postanowienia, ale po tym wszystkim nic nie następuje. Taki jest człowiek, każdy z nas jest taki.

Trzecia postawa:

Posiane między ciernie oznacza tego, kto słucha słowa, lecz troski doczesne i ułuda bogactwa zagłuszają słowo, tak że zostaje bezowocne.

To też jest święta prawda. Mnóstwo ludzi, a dotyczy to również i nas, ma mnóstwo dobrych chęci. Można wysłuchać pięknych słów np. o potrzebie wstrzemięźliwości, pomagania innym, dzielenia się. Ale kiedy człowiek patrzy na to, co ma, albo patrzy na to, co zgromadził, zaczyna się wahać. Ktoś, kto zrobił postanowienie, że przeznaczy ileś tam na coś, z chwilą, kiedy przychodzi do dania, zaczyna sobie opuszczać poprzeczkę. A jeszcze gorzej jest z prawdziwie bogatymi. Proszę pamiętać, że dzieła charytatywne, że wielkie rzeczy w Kościele i wielkie rzeczy w życiu społecznym wspomagają nie najbogatsi, tylko biedni i średnio zamożni. Bogatym przychodzi bardzo trudno dzielić się z innymi. Bo oni są jak ci, o których mówi tutaj Jezus. Mianowicie troski doczesne i ułuda bogactwa zagłuszają słowo, tak że zostaje bezowocne. Bogactwo bowiem jest ułudą. Dlaczego? Można być bogatym, i żyć jak żebrak. I można być biednym, i żyć jak prawdziwy bogacz w wielkim tego słowa znaczeniu. Otóż bogactwo i bieda zależą nie tylko od tego, co mamy w banku czy obok siebie, tylko bardziej od tego, co mamy w sobie. W związku z tym nie można potępiać każdego bogatego ani też apoteozować, wychwalać każdego biednego. Bo bieda wcale nie jest ideałem, ale trzeba się liczyć z tym, że bogactwo czy też doczesne sprawy mogą człowieka odrywać od tego, co naprawdę wielkie. I wreszcie:

Posiane w końcu na ziemię żywną oznacza tego, kto słucha słowa i rozumie je. On też wydaje plon: jeden stokrotny, drugi sześćdziesięciokrotny, inny trzydziestokrotny».

Zauważmy raz jeszcze to zróżnicowanie. Plon jest różny, bo każdy z nas jest inny. Są tacy, którzy przyjmują owo Słowo Boże i owoc, który wydaje ich życie, jest przeogromny. Weźmy dzisiaj, w przeddzień 16 lutego, przykład Jana Pawła II. Zwróćmy uwagę – wiele razy o tym mówię, bo to jest naprawdę zastanawiające – przecież to człowiek, jak każdy z nas. Urodzony na naszej ziemi, wychowany w Wadowicach, wychowany w rodzinie średnio zamożnej. Wychowany bez matki. Mężczyzna, który przeżył śmierć swojego brata, wcześniej osierocił go ojciec. Przeżył okupację, pracował w kamieniołomach, w fabryce sody. Skończył tajne komplety, potem pojechał na krótkie studia. Później był zwyczajnym księdzem. Droga, jak wielu innych młodych chłopców w jego wieku, a potem jak wielu księży, jak wielu biskupów. A następnie Pan Bóg go prowadzi dalej. Nie on sam — to jest jeden wielki cud — tylko Pan Bóg go prowadzi dalej. I zauważmy, że ten 78-letni schorowany starszy człowiek jest na ustach, na widoku całego świata przez sposób, w jaki żyje. Czyż nie można powiedzieć, że posiew wiary wydał w jego życiu „plon stokrotny”? Z pewnością zrobił tyle, ile czyni 100 czy 1000 innych osób, które równie głęboko wierzą. Czasami mamy posiew mniejszy, czasami jeszcze mniejszy. Być może do tego najmniejszego należymy my wszyscy. Ale się liczy to, że ten posiew jest.

W tym miejscu Jezus kończy tę przypowieść i my też kończymy. O czym jest ta przypowieść? Czy o siewcy? Nie ma mowy o tym, czy on był zadowolony, czy nie. był Nie ma mowy o tym, czy on się napracował, czy nie. Mowa jest o tym, jaki był los ziarna. I mowa jest o tym, że te cztery odmiany gleby, skały, drogi są przyrównane do różnych typów ludzi, którzy szerzej bądź bardziej wąsko, albo wcale nie, otwierają się na Słowo Boże. Zauważmy, że jest to przypowieść o każdym z nas. W związku z tym ta przypowieść wymagałaby pewnego dopełnienia. A polegałoby ono na tym, żeby wziąć ten tekst do ręki — 13 rozdział Ewangelii św. Mateusza — przeczytać go sobie i przemyśleć, ale tak szczerze — po to jest przypowieść, więc powinniśmy sobie pozwolić na szczerą — która z tych postaw jest najczęstsza w moim życiu. Myślę że ostatecznie bilans nie będzie bardzo zły. Zapewne nie jesteśmy ową skałą, ani cierniami. Zapewne jesteśmy gdzieś tam w tej czwartej kategorii — Bogu dzięki, że tak jest. Ale ta przypowieść uczy nas bardzo wiele o człowieku, chociaż mówi o ziarnach i warunkach, w jakich ono wzrasta.

Dzisiaj dziękuję bardzo serdecznie za uwagę. Następne nasze spotkanie będzie od dziś za cztery tygodnie, zatem nie w 2-gi poniedziałek marca. Bo 2-gi poniedziałek marca to będzie 8 marca — Dzień Pań. Zatem zapraszam na 15 marca, będziemy rozważać dalsze przypowieści.

6 Przypowieści o odrzuceniu Jezusa (15 marca 1999)

... na ten taki czas, kiedy człowiek w szczególniejszy sposób szuka Pana Boga, zastanawia się nad sobą, odbywają się coroczne wielkopostne rekolekcje w rozmaitych miejscach, wszędzie, w każdej parafii. Myślę zatem, że sposobności do tego, aby zastanowić się nad sobą, jest dużo więcej. Dzisiaj wracamy do przypowieści Jezusa. Podejmiemy przypowieści, które łączą się z Wielkim Postem i które łączą się z Wielkanocą, nawiązują bowiem do tego, co w życiu i losie Jezusa było najważniejsze — mianowicie do *Jego odrzucenia*.

Myślę, że zawsze wraca tak jak bumerang pytanie, dlaczego Jezus został odrzucony. I to odrzucony przez swój naród, i przez tych, którzy tak bardzo długo oczekiwali spełnienia obietnic Bożych. Tę świadomość odrzucenia widać jest również w nauczaniu Zbawiciela, widać jest także w jego przypowieściach. I to jest bardzo znaczące, że jeszcze na długo przed swoją męką i śmiercią Jezus, zarówno wprost, jak i w sposób bardziej pośredni, zwracał uwagę na dramat swojego losu. I dobrze będzie, jeżeli dzisiaj, w okresie Wielkiego Postu, zatrzymamy się nad tymi przypowieściami Jezusa, które jego współczesnym a także innym Żydom miały uzmysłowić kłopot związany z przyjęciem, bądź nie przyjęciem, Jezusa.

Ale zanim przejdziemy do samych przypowieści, powiedzmy sobie parę słów na temat oczekiwań mesjańskich w Starym Testamencie — bardzo krótko dlatego, że o tym już wiele razy mówiliśmy. Otóż to było tak, że kiedy Izraelici stali się narodem wybranym przez Boga — w czym nie mieli żadnej zasługi i co nie oznaczało, że są w czymkolwiek lepsi od innych, oznaczało natomiast ich powołanie do większej odpowiedzialności, do ustawicznego świadczenia o Panu Bogu — to zdali sobie sprawę z tego, że chociaż Bóg działa w każdym pokoleniu, to jednak sytuacja grzechu, sytuacja zła, sytuacja występku, która powtarzała się w ich życiu i w życiu narodu przez pokolenia powoduje, że potrzebna jest szczególniejsza interwencja Boża, bardziej radykalna interwencja Boża. Bo ani sam człowiek, ani ów naród Bożego wybrania sam z siebie nie zdoła się zbawić. Dochodzono do tego przekonania stopniowo. Dochodzono do tego przekonania również w spotkaniach z Panem Bogiem, zwłaszcza tych wielkich bohaterów wiary Starego Testamentu, którzy coraz częściej i coraz mocniej uświadamiali swoim rodakom, że Pan Bóg musi zadziałać w sposób tak inny od tego wszystkiego, co przeżywają, że można tylko zarysować kształt tego Bożego działania. I tak stopniowo z pokolenia na pokolenie przez wieki ukształtowała się pod wpływem również światła i natchnienia Bożego, nadzieja na przyjście Mesjasza. Wiemy już dobrze, że słowo *Mesjasz* pochodzi od hebrajskiego mashach tzn. *pomazać, namaścić*, a zatem Mesjasz to Pomazaniec Boży. To pomazanie to było przeznaczenie do określonej roli, do określonej funkcji. Oczywiście są to odległe czasy, bo przecież jest to ponad 2500 lat temu, a nawet więcej. Zatem życie tamtych ludzi różniło się od naszego pod każdym względem. I ten biblijny Izrael próbował sobie wyobrazić, jak będzie wyglądał ów Mesjasz, którego Bóg ma zesłać. I były różne wątki tych oczekiwań.

Jedni mówili, że ponieważ król jest pomazany przez Boga, ponieważ król jest namaszczony, w związku z tym ten Mesjasz, który przyjdzie, to będzie król. A skoro król, to z królem łączy się władza, przepych, splendor, blask. I stąd już było krok do tego, żeby wyobrażać sobie Mesjasza i oczekiwania mesjańskie na kształt, na wzór polityczny. Myślano, że kiedy przyjdzie Mesjasz, to Izraelici zrzucą z siebie to brzemień podległości innym ludom i narodom, i że ten Mesjasz to będzie przede wszystkim Mesjasz pełen świetności, i pełen dostojeństwa, i pełen władzy.

Drugi nurt oczekiwań mesjańskich był taki, że skoro pomazańcem, namaszczonym jest kapłan, zatem ten Mesjasz, który przyjdzie, będzie miał cechy, przywileje, prerogatywy kapłańskie. Z tym jednak wiązał się pewien kłopot. Mianowicie ten, że doświadczenia z kapłanami starotestamentowymi wcale nie były najlepsze. Dodajmy tutaj od siebie, że również i w czasach Nowego Testamentu, w chrześcijaństwie, nie wszystkie doświadczenia z kapłanami są jednakowo dobre. W związku z tym te oczekiwania mesjańskie o wyznaczniku kapłańskim były bardzo mizerne i jednocześnie bardzo niejasne. Możemy tylko powiedzieć, że hołdowały im niektóre środowiska, jak np. w ostatnich stuleciach ery przedchrześcijańskiej była taka wspólnota w Qumran nad Morzem Martwym, gdzie oczekiwano przyjścia Mesjasza kapłana. Ale nawet i w tym przypadku kapłana w dalszym ciągu dominował ten wątek splendoru, przepychu, blasku, bo nie wyobrażano sobie, żeby Pan Bóg mógł zadziałać inaczej.

I dopiero — można by powiedzieć — na trzecim miejscu w prorocत्वach Starego Testamentu,

w wypowiedziach, prorokach, i w oczekiwaniach, pojawia się wątek, który z trudem przebijał sobie drogę do świadomości ówczesnych Izraelitów. A mianowicie wątek Mesjasza cierpiącego. Zapowiedzi, że Ten, który przyjdzie przysłany od Boga, będzie cierpiał. Ale ten wątek, jak powiadam, przyjmował się bardzo trudno, bardzo ciężko bo każdy człowiek wzdryga się przeciwko cierpieniu. A właściwie mówiąc to jest chyba tak – myślę że tutaj każdy z państwa może się zastanowić nad tym, czy mam rację. Mianowicie o cierpieniu można mówić bardzo ładne słowa, ładne konferencje. Można cierpienie przedstawiać z różnej perspektywy. Zapowiadać je, jako doświadczenie Bożej obecności, jako oczyszczenie. Ja niedawno, chyba wczoraj słuchałem radia, gdzie występował ktoś, kto mówił o cierpieniu jako oczyszczeniu. I miałem wrażenie, że ten ktoś, kto to mówił z taką pewnością siebie — że jest to oczyszczenie, że tak trzeba to przyjmować — chyba jeszcze nigdy nie był jeszcze w szpitalu, i chyba nigdy nie widział człowieka naprawdę chorego. Bo w przypadku niektórych cierpienie jest oczyszczeniem, jest przez nich tak przyjmowane. Ale przecież są tysiące ludzi, którzy buntują się przeciwko cierpieniu i których cierpienie wcale nie czyni lepszymi, a nawet odwrotnie — jest dla nich ogromną próbą wiary i ogromną próbą życia.

I w Starym Testamencie też był ten wątek Mesjasza cierpiącego. I Żydzi starotestamentowi byli gotowi zgodzić się, że Mesjasz będzie nawet cierpiał. Odmawiali przecież Psalm 22, czytali Księgę Izajasza, czytali inne księgi prorockie. Ale kiedy już zobaczyli Jezusa umęczonego, to wtedy to doświadczenie cierpienia okazało się ponad ich siły. Tutaj musimy powiedzieć, że cierpienie dla każdego jest najtrudniejszą próbą wiary.

Dopiero po tym, co powiedziałem, musimy wrócić do przypowieści Jezusa. Otóż przeczytamy dziś trzy przypowieści, wyjęte z Ewangelii św. Mateusza, zamieszczone w rozdziale 21. I wszystkie trzy następujące po sobie, a zatem mające pewne wątki wspólne, i co więcej, mające wspólną myśl.

Posłuchajmy pierwszej. Otóż Jezus wygłosił te przypowieści — to jeszcze muszę dodać — już po swoim tryumfalnym wjeździe do Jerozolimy. Wjechał do Jerozolimy w Niedzielę Palmową, natomiast w czwartek, po Ostatniej Wieczerzy miał być pojmany, a następnie w nocy z czwartku na piątek osądzony, skazany na śmierć, i w piątek miał zostać ukrzyżowany. Jezus przeczuwa, że jego koniec jest bardzo bliski. To są ostatnie dni jego ziemskiego życia. Dlatego jego nauczanie zyskuje takie szczególne napięcie. Jezus mówi wręcz z bólem. Z jednej strony obawia się tego cierpienia, które wkrótce ma przyjść. Z drugiej strony przeczuwa że nawet ci, którzy są mu najbliżsi, pewnie nie zdadzą egzaminu z tej próby wiary. A wreszcie – i chyba to jest najważniejsze – Jezus próbuje wytłumaczyć swoim rodakom także w przypowieściach, że oto teraz nadeszła decydująca chwila. Posłuchajmy pierwszej z tych przypowieści:

Co myślicie? Pewien człowiek miał dwóch synów. Zwrócił się do pierwszego i rzekł: „Dziecko, idź dzisiaj i pracuj w winnicy!” Ten odpowiedział: „Idę, panie!”, ale nie poszedł. Zwrócił się do drugiego i to samo powiedział. Ten odparł: „Nie chcę”. Później jednak opamiętał się i poszedł. Który z tych dwóch spełnił wolę ojca?» Mówią Mu: «Ten drugi». Wtedy Jezus rzekł do nich: «Zaprawdę, powiadam wam: Celnicy i nierządnicę wchodzi przed wami do królestwa niebieskiego. Przyszedł bowiem do was Jan drogą sprawiedliwości, a wyście mu nie uwierzyli. Celnicy zaś i nierządnicę uwierzyli mu. Wy patrzyliście na to, ale nawet później nie opamiętaliście się, żeby mu uwierzyć.

To jest pierwsza przypowieść. Zauważmy, że mamy tu *ojca*. Ojciec – to na pewno Bóg. Zatem w przypowieściach, kiedy Jezus mówi o ojcu, ma na myśli Boga. Obchodzimy teraz *Rok Boga jako Ojca*, i na ten wątek zwraca się ogromną uwagę. Przypominamy sobie na czym polega owo ojcostwo Boga. I Bóg ma dwóch synów. Ci dwaj synowie — możliwe są dwa sposoby objaśniania tej przypowieści Jezusa. I myślę, że one obydwa są nie tylko możliwe, ale obydwa są uprawnione.

Pierwsze wyjaśnienie. Ci dwaj synowie symbolizują Żydów oraz nie-Żydów, czyli dwie części starożytnego świata. Żydzi, biblijni Izraelici, to są ci, do których Bóg powiada: Idź i pracuj w Mojej winnicy! Otóż życie Izraela, tego biblijnego, zawsze było porównywane do uprawy winnicy. Natomiast drudzy to są poganie, którzy żyli w starożytnym świecie, którzy nie mieli dostępu bezpośredniego do tych Bożych obietnic. I Pan Jezus ukazuje w ten sposób, że Bóg jest Ojcem Żydów i Bóg jest Ojcem pogan. I ten Bóg zwraca się do obydwu swoich synów. Bo i jedni i drudzy są Jego dziećmi. Otóż podstawą godności każdego człowieka jest akt stworzenia. To z dzieła stworzenia wynika nasza ludzka godność. Stworzenie jest przed zbawieniem! Zauważmy, że i dzisiaj nie

wszyscy ludzie mogą wysłuchać o Bogu, o Chrystusie. Są ogromne połacie świata, gdzie ludzie nie doświadczyli wiary chrześcijańskiej, i prawdopodobnie nigdy się z nią nie spotkają. Na pewno przychodzi nam do głowy, kiedy widzimy jakieś katastrofy gdzieś tam w Chinach, w Indiach, na Dalekim Wschodzie itd. — co z tamtymi ludźmi? Czy będą zbawieni? Odpowiedź jest przejrzysta — ależ tak! Jeżeli żyją ze swoim sumieniem, to przecież ich godność, ich wielkość pochodzi z tego, że są ludźmi czyli dziećmi Bożymi. To jest fundament! A obok nich są chrześcijanie, tak jak kiedyś w starożytności byli tamci biblijni Izraelici. A i dzisiaj są religie monoteistyczne, które to wybranie kontynuują.

Ale wróćmy do starożytności. Bóg zwraca się do tych obydwu synów. Mówi do pierwszego: Dziecko, idź dzisiaj i pracuj w winnicy! Ten pierwszy syn to oczywiście Izraelici. Ten odpowiedział: Idę, panie! W ten sposób Jezus nawiązuje do tego, że jeżeli chodzi o słowa, jeżeli chodzi o deklaracje, to Izraelici odpowiedzieli Bogu: „Tak”. Ale nie poszedł — nie poszedł on — i oni też poprzestali na słowach. Natomiast Bóg zwrócił się i do drugiego syna, do pogan: Idź i ty pracuj w mojej winnicy! Paganie odpowiedzieli: Nie chcę — bo nie znali Boga. Nie chcieli, bo nie mogli pójść za tym głosem Boga. Ale okazało się, że odpowiadając „Nie” w gruncie rzeczy żyli w sposób, który się Panu Bogu podobał. I że kiedy miała przyjść ta rozstrzygająca decyzja o Jezusie — kim On jest — to Żydzi odpowiedzieli „Nie”, a poganie odpowiedzieli „Tak”! Ale już nie słowami, lecz czynem. Tak Jezus na kilka dni przed swoją śmiercią wskazuje na to, że w obliczu jego losu, w obliczu jego męczeństwa trzeba będzie dokonać tego ostatecznego wyboru. I że paradoks polega na tym że ci, którzy byli blisko Boga, wybrani przez Boga, prowadzeni przez Boga, odpowiadali Bogu: „Tak, tak, tak”, ale kiedy przyszło co do czego, żyli w ten sposób, że okazało się, że „Nie”! Natomiast poganie, którzy byli poza marginesem tego bezpośredniego działania Bożego, odpowiadali Bogu „Nie”, ale w tej decydującej chwili opowiedzieli się za Chrystusem. To jest jedna strona, jedna możliwość zrozumienia tej przypowieści.

Istnieje również druga. I do niej nawiązuje sam Jezus, niejako tłumacząc tę przypowieść. Powiada do nich tak po tej przypowieści:

Zaprawdę, powiadam wam: Celnicy i nierządnicę wchodzą przed wami do królestwa niebieskiego.

Zatem Jezus pokazuje, że ten podział przebiega nie tylko pomiędzy Żydami a poganami, lecz ten podział przebiega również pomiędzy samymi Żydami. I Jezus ukazuje coś, na co by się nie odważył nikt inny. Mianowicie zwracając się do faryzeuszy, zwracając się do uczonych w Piśmie, zwracając się do tej ówczesnej elity duchowej, religijnej i intelektualnej Jezus powiada: Jesteście jak ten pierwszy syn, którzy powiedział Bogu: „Tak, idę”, ale nie poszedł. A obok was istnieje druga grupa. To są ci przysłowiowi „celnicy i nierządnicę”. Jednymi i drugimi pogardzano. Celnicy ściągali podatki na rzecz Rzymian, i byli postrzegani jako kolaboranci. Reputacja nierządnic była mniej więcej taka sama, jak w dzisiejszych czasach, a nawet jeszcze gorsza — bo mamy tutaj starożytność, i to Bliski Wschód. I Jezus powiada: Zobaczcie, że ci, którymi gardzicie, są bardziej otwarci na Boga, aniżeli wy! Czyli zwróćmy uwagę, jak Jezus jest tutaj odważny. Proszę sobie wyobrazić, że dotyczy to naszych czasów. To tak, jak gdyby ktoś dzisiaj powiedział tym, którzy są odpowiedzialni za życie religijne, że w gruncie rzeczy są na boku. Natomiast ci, których postrzegamy jako grzesznych, dokonali właściwego wyboru, bo oni w sercu pozostali wierni Panu Bogu i pójdą za Nim. I na pewno Jezus miał tutaj na myśli również konkretne przypadki. Przywołajmy tutaj na pamięć choćby słynną Marię z Magdali nad Jeziorem Galilejskim, znaną jako Maria Magdalena. Trudniła się ona tym, czym się trudniła. Mianowicie profesją, która — jak powiedziałem — nie cieszy się zbyt dużym poważaniem. Ale kiedy zerwała ze swoją słabością, kiedy skończyła żyć w ten sposób, to poszła za Jezusem całkowicie. I to ona stała się jednym z pierwszych świadków zmartwychwstania, bo przecież to ona była pod krzyżem, a następnie ona udała się do pustego grobu. I Jezus zwraca uwagę na to, że to właśnie ten powrót z dalekiej drogi sprawia, że ci ludzie są bardziej otwarci na Boże działanie.

To jest pierwsza przypowieść. Zaraz po niej następuje druga. Jezus mówi:

Posłuchajcie innej przypowieści! Był pewien gospodarz, który założył winnicę. Otoczył ją murem, wykopał w niej tłocznię, zbudował wieżę, w końcu oddał ją w dzierżawę rolnikom i wyjechał.

Ile razy mówi się o winnicy w Starym i w Nowym Testamencie, jest to obraz biblijnego Izraela. Tym, czym dla nas jest pole pszeniczne, tym dla starożytnych Izraelitów była winnica. Prorok Izajasz na 700 lat wcześniej wołał, że winnicą Pańską jest dom Izraela. Nie ulega zatem żadnej wątpliwości, że Jezus mówi o winnicy ale myśli o Izraelu. I że tak samo odbierają to jego słuchacze. To tak, jak gdyby ktoś dzisiaj ułożył przypowieść o białym orle. I mówił, jak to biały orzeł z miejsca piastowego poderwał się itd. Otóż rozumielibyśmy, że nawiązuje się w ten sposób do naszej polskiej historii i tożsamości. Tu winnica to jest na pewno Izrael. Więc był gospodarz, który założył winnicę. Ten gospodarz to rzecz jasna Bóg. To on wybrał Izraelitów. Wybrał ich — raz jeszcze powtarzam — nie dlatego, że byliby w czymkolwiek lepsi od innych. Tylko wybrał ich do świadectwa, do odpowiedzialności. Założył winnicę, czyli zatroszczył się o swój naród. Otoczył ją murem, wykopał w niej tłocznię, zbudował wieżę, w końcu oddał ją w dzierżawę rolnikom i wyjechał. Zauważmy, że mamy tutaj wszystkie czynności, które dotyczą prac przy założeniu winnicy. Ale chodzi też o troskę nad historią biblijnego Izraela. Chodzi o to żeby podkreślić, że sam Bóg się nim opiekował. Ale Bóg — i to jest ta myśl niesłychanie ważna — powierzył losy Izraela odpowiedzialnym za te losy przywódcom, których tutaj porównał do dzierżawców. Ta myśl jest niesłychanie ważna. Bóg czasami jakby wycofuje się z historii, wycofuje się z dziejów po to, abyśmy my pełnili Jego dzieło, abyśmy my przejęli Jego rolę. I to jest rzecz, która nam przychodzi bardzo trudno do głowy, i bardzo trudno nam się z tym pogodzić bo wolelibyśmy, żeby Bóg był stale i jednakowo obecny. I w dziejach biblijnego Izraela Bóg jakby się wycofał dając miejsce ludziom i wynikającej z tego odpowiedzialności.

Tak jest również i w naszych czasach. Kilka razy w przeszłości wspominaliśmy sobie o tym, że wiek XX to był wiek najkrwawszych prześladowań ludzi. Nigdy w historii świata nie dokonało się tyle zła, tyle przemocy, tyle gwałtu, tyle śmierci, tyle rozlewu krwi, takich niesprawiedliwości, takiej krzywdy jak w naszym stuleciu. Nie było stulecia, które byłoby bardziej krwawe niż nasze. Gdybyśmy zaczęli liczyć ofiary, to bilans jest przygniatający. W ub.r. we Francji ukazała się książka na temat ofiar komunizmu. Oblicza się, że było ich ok. 100 mln. Sto milionów zamordowanych ludzi w różnych częściach świata, od Kambodży przez Chiny, po Związek Radziecki, Ukrainę, Europę Wschodnią, Amerykę Południową — bo wszędzie tam komunizm zbierał swoje żniwo. Mamy nazizm, hitleryzm — w samym Związku Radzieckim zginęło ok. 20 mln. ludzi. Sześć milionów obywateli polskich, w tym 3 miliony polskich Żydów. I wiele różnych milionów na różnych frontach. Do tego dodajmy inne wojny — I wojnę światową, gdzie w długich bitwach, zwłaszcza tej pod Verdun, zginęło ponad milion ludzi. Dodajmy do tego rzeź Ormian dokonaną przez Turków w latach 1915 - 1916 — 1.5 mln. ludzi przez 1.5 roku. A niedawno w Rwandzie parę miesięcy, $\frac{1}{2}$ mln. ludzi wymordowanych. Kiedy się to wszystko pododaje, to wychodzą setki milionów zamordowanych ludzi. I człowiek pyta: „Gdzie jest Bóg?” A tymczasem Jezus wskazuje, że pytanie trzeba postawić inne, mianowicie: „Co stało się z człowiekiem, że dopuszcza się takich zbrodni?” Historia jest miejscem działania Boga, to prawda. Ale historia jest również sceną, na której Bóg pozostawił wolną rękę, wynikającą z wolnej woli danej człowiekowi. I jeżeli człowiek dopuszcza się takich nieprawości to znak, że jest tym dzierżawcą, który sprzeniewierzył się Bogu.

Posłuchajmy dalej Jezusowej przypowieści. Jezus nawiązuje do dziejów własnego narodu i powiada:

Gdy nadszedł czas zbiorów, posłał swoje sługi do rolników, aby odebrali plon jemu należny. Ale rolnicy chwycili jego sługi i jednego obili, drugiego zabili, trzeciego zaś ukamienowali.

Jest to nawiązanie do dziejów biblijnego Izraela, kiedy to Bóg posyłał swoje sługi tzn. proroków, aby nawrócili jego lud ku Niemu, aby nawrócili ten lud ku Panu Bogu. I jaki był los tych proroków? Był nie do pozazdroszczenia. Izajasz został, jak głosi stara żydowska tradycja, przepiłowany drewnianą piłą. Jeremiasz zginął na wygnaniu w samotności. Ezechiel działał i przepowiadał przyszłość, oceniał teraźniejszość na wygnaniu. Prorocy cierpieli, aż do proroka Zachariasza, który został ukamienowany. Otóż cierpieli dlatego, bo mówili ludziom prawdę. Człowiek nie chce znać prawdy o sobie. I lud, i naród, i wspólnota religijna też nie chce znać prawdy o sobie. Wolimy takich proroków, którzy mówią nam rzeczy miłe, niż tych, którzy wyrzucają nam ciemne strony naszej duszy, bądź ciemne strony naszej tożsamości. Otóż prorok prawdziwie rzetelny nigdy nie cieszył

się uznaniem dlatego, że mówił rzeczy których trudno jest słuchać. Jezus nawiązuje do tego, że przychodzili ci prorocy, i ich los bywał okrutny.

Wtedy posłał inne sługi, więcej niż za pierwszym razem, ale i z nimi tak samo postąpili.

Otóż w tych dziejach biblijnego Izraela widać wyraźną niechęć do przyjmowania jakiegokolwiek krytyki. I teraz przypowieść Jezusa osiąga kulminację.

W końcu posłał do nich swojego syna,

Zauważmy, że tu trudno nam sobie wyobrazić, jaki był ton głosu Jezusa. Ale z pewnością chodziło o to, że Jezus ukazuje na swój niezwykle związek z Bogiem. Chce im uświadomić, że nie jest już jednym z proroków. Nie jest już jednym z tych, których przedtem odrzucono. Że jego relacja do Boga jest inna, że jest to relacja Syn — Ojciec. Więc Bóg posyła swojego Syna:

tak sobie myśląc: Uszanują mojego syna. Ale rolnicy zobaczywszy syna mówili do siebie:
„To jest dziedzic; chodźcie zabijmy go, a posiadziemy jego dziedzictwo”.

Na kilka dni przed swoim pojmaniem, przed męką i śmiercią, Jezus wskazuje na to, że złość ludzka, pycha ludzka, egoizm także przywódców może być tak ogromny, że nie uszanują nikogo, żeby zachować swoje wpływy i swoją rolę. Otóż okazało się

Zmiana stron kasety

...i uczonych na ten dramat odrzucenia, który dokona się za kilka dni. Zauważmy, że oni wszyscy te przypowieści zapamiętali. Bo przecież te przypowieści zostały utrwalone w Ewangeliach tylko dlatego, że i apostołowie te przypowieści zapamiętali. Nauka nie poszła na marne — tylko, że została odrzucona.

Chwyciwszy go, wyrzucili z winnicy i zabili.

Tutaj ta winnica to Jerozolima. Już nie tylko cała ziemia Izraela, tylko Jerozolima, która w szczególności była miastem świętym. Słowo *miasto* brzmi po hebrajsku [ir], jest rodzaju żeńskiego. Dlatego zawsze jest przedstawiane pod postacią kobiety, dziewczyny albo winnicy. Bo hebrajskie [kerem] — *winnica* też jest rodzaju żeńskiego. Więc Jerozolima porównana jest do winnicy. I zauważmy, że mamy tutaj subtelną aluzję do losu Jezusa wyrzuconego poza bramy Jerozolimy. Nie został ukrzyżowany w mieście! Ktoś, kto dzisiaj jedzie do Jerozolimy – to jest bardzo mylące. Bo dzisiaj Kalwaria, Bazylika Grobu Pańskiego jest w obrębie Starego Miasta. Ale w starożytności, w czasach Jezusa Chrystusa, Kalwaria znajdowała się jakieś 40 m za ówczesnymi murami Jerozolimy od strony zachodniej. Zatem wyprowadzono Jezusa przez bramę, już nieistniejącą, i następnie ukrzyżowano Go poza murami miasta. Dlaczego? Bo w murach miasta i w murach wiosek nie wolno było wykonywać żadnych wyroków śmierci — ani przez ukamienowanie ani w jakikolwiek inny sposób. Zatem wyrzucono Jezusa poza miasto również po to żeby podkreślić, że został wyrzucony z tej wspólnoty ludzi wierzących. I Jezus tu w tej przypowieści nawiązuje do tego. Mówi, wspomina wyraźnie: „Chwyciwszy go, wyrzucili z winnicy i zabili.” Zatem na kilkadziesiąt godzin przed swoją śmiercią w sposób przypowieściowy opowiada o swoim losie. I teraz mamy pytanie. Pytanie skierowane do tych, którzy słuchali Jezusa:

Kiedy więc właściciel winnicy przyjdzie, co uczyni z owymi rolnikami?» Rzekli Mu:
«Nędzników marnie wytraci, a winnicę odda w dzierżawę innym rolnikom, takim, którzy będą mu oddawali plon we właściwej porze».

Otóż ich odpowiedź na poziomie przypowieści była bardzo dobra, poprawna. Coś podobnego miało miejsce w Starym Testamencie, kiedy to Dawid uwiódł żonę Uriasza Batszebę. I przychodzi do niego prorok Natan i opowiada mu przypowieść o bogaczu, który zabrał biedakowi owieczkę. I wtedy Dawid zawołał: „Ależ ten człowiek jest winien śmierci!” Tam, gdzie chodzi o przypowieści, albo gdzie chodzi o innych, tam potrafimy być sprawiedliwi. Ale gdzie chodzi o nas samych, to nie chcemy w prawdzie popatrzeć na to, czego się dopuszczamy. Otóż taki jest człowiek. Dopiero kiedy prorok Natan powiedział Dawidowi: „To ty jesteś tym człowiekiem” zrozumiał, o kogo chodzi. I tutaj ci faryzeusze odpowiedzieli Jezusowi poprawnie. Ale Jezus dopowiedział tak;

Jezus im rzekł: «Czy nigdy nie czytaliście w Piśmie: Właśnie ten kamień, który odrzucili budujący, stał się głowicą węgla. Pan to sprawił, i jest cudem w naszych oczach. Dlatego powiadam wam: Królestwo Boże będzie wam zabrane, a dane narodowi, który wyda jego owoce. Kto upadnie na ten kamień, rozbije się, a na kogo on spadnie, zmiażdży go».

Jezus daje zatem wyraźnie poznać słuchaczom, że oto nadszedł czas definitywnego rozstrzygnięcia. Że jeżeli oni, którzy przez tyle pokoleń byli przygotowywani na przyjście Mesjasza, nie przyjmą Go, jeżeli Go wyrzucą poza tę winnicę i skażą na śmierć, to będą inni, którzy zajmą ich miejsce. Zatem Jezus wyraźnie wskazuje na pogan, którzy wejdą na miejsce Żydów. Również wyraźnie wskazuje na tę tzw. gorszą część narodu Izraela, na owych celników i nierządnicę, którzy zajmą miejsce owej elity. Jezus ich ostrzega. Czy to ostrzeżenie zostało przyjęte? Ewangelista Mateusz napisał tak:

Arcykapłani i faryzeusze, słuchając Jego przypowieści, poznali, że o nich mówi. Toteż starali się Go pochwyć, ale bali się tłumów, ponieważ miały Go za proroka.

Faryzeusze i uczeni w Piśmie doskonale zrozumieli to, o co Jezusowi chodzi. Ale zauważmy, że ich odpowiedzią nie było nawrócenie, nie była chęć zmiany życia, nie była chęć zrozumienia tego, co Jezus chce powiedzieć, ale przeciwnie — wola prześladowania Go, i wola zamknięcia Mu ust. Skąd się w człowieku takie zło bierze? Skąd się takie zło bierze nawet w tych, którzy — powtarzam to bez przerwy dzisiaj — odpowiadali za życie religijne Izraela? Odpowiadamy: Nie wiemy! To jest tak, jak napisał to w przekładzie Wulgaty św. Hieronim: misterium iniquitatis — *tajemnica nieprawości*. Tak jak jednym dobro przychodzi — jeżeli tak można powiedzieć — swobodnie, bez żadnych zahamowań, spontanicznie, tak inni niestety mają w sobie ową skłonność do zła. I nieszczęście polega na tym, że granica pomiędzy tym dobrem a złem przebiega w sercu każdego z nas. I że ci, którzy postawieni są wysoko i wyżej — czy to w hierarchii społecznej, czy też we wspólnocie religijnej — wcale nie są przez to chronieni przed możliwością upadku, zarażenia i zła. Otóż reakcja tych uczonych w Piśmie i faryzeuszy jest zupełnie irracjonalna. Oni są po prostu zdecydowani wymazać Jezusa, który mówi im w twarz bardzo ciężkie prawdy, bardzo trudne prawdy. Nie chcą tego przyjąć i dlatego za kilka dni będą wołać na dziedzińcu pałacu Piłata: „Ukrzyżuj Go, ukrzyżuj Go!”

Zauważmy, że już teraz, gdzieś w poniedziałek czy we wtorek po Niedzieli Palmowej, na 2 - 3 dni przed Ostatnią Wieczerzą i przed pojmaniem Jezusa, Jezus już w zasadzie został odrzucony i że jego los jest przesądzony. Oni tylko zastanawiają się, jak Go pojmać, a nie — czy Go pojmać! I jedyny ich dylemat polega na tym, żeby zrobić to w taki sposób, żeby nie wzburzyć ludu.

I ostatnia przypowieść:

A Jezus znowu w przypowieściach mówił do nich: «Królestwo niebieskie podobne jest do króla, który wyprawił ucztę weselną swemu synowi.

Jest to jedna z najtrudniejszych przypowieści. I muszę państwu powiedzieć, że przez długie lata próbowałem zgłębiać, co ona znaczy. Czytałem różne komentarze, uczone i mniej uczone, przewaliłem wiele pól, bo ta przypowieść zawsze mnie jakoś intrygowała. I w końcu doszedłem do takiego rozumienia tej przypowieści, o którym chciałbym dzisiaj powiedzieć.

«Królestwo niebieskie podobne jest do króla, który wyprawił ucztę weselną swemu synowi. Posłał więc swoje sługi, żeby zaproszonych zwołali na ucztę, ale ci nie chcieli przyjść. Posłał jeszcze raz inne sługi z poleceniem: „Powiedzcie zaproszonym: Oto przygotowałem moją ucztę: woły i tuczne zwierzęta pobite i wszystko jest gotowe. Przyjdźcie na ucztę!” Lecz oni zlekceważyli to i poszli: jeden na pole, drugi do kupiectwa, a inni pochwycili jego sługi i znieważywszy [ich], pozabijali. Na to król uniósł się gniewem. Posłał swoje wojska i kazał wytracić owych zabójców, a miasto ich spalić. Wtedy rzekł swoim sługom: „Uczta wprawdzie jest gotowa, lecz zaproszeni nie byli jej godni. Idźcie więc na rozstajne drogi i zaproszcie na ucztę wszystkich, których spotkacie”.

Zatrzymajmy się nad tą pierwszą częścią przypowieści. Myślę, że tutaj nie ma większych trudności z jej zrozumieniem. Mianowicie Jezus opowiada o Bogu, który wyprawił ucztę weselną. Ta uczta weselna to jest znak, przypowieść o ostatecznym zaproszeniu Pana Boga wystosowanym do Izraelitów. Być może jest to jakiś daleki obraz Ostatniej Wieczerzy, tej uczty Jezusa, która miała miejsce podczas święta Paschy. Jezus chce powiedzieć: Oto Pan Bóg zaprasza was wszystkich do udziału w tym dziele zbawienia. Jaka jest odpowiedź? Każdy zajmuje się swoim, jedni na pole, drudzy do kupiectwa, a nawet więcej — odpowiedzią jest nie tylko obojętność, to jest jedna strona, lecz odpowiedzią jest również sprzeciw. Zauważmy, że obydwie te aspekty, obojętność i sprzeciw, istnieją po dzień dzisiejszy. Wiele ludzi jest obojętnych na to, co się dzieje. Można mówić im wzniosłe prawdy, wskazywać wzniosłe przykłady, dokonywać cudów — to nic nie da. Drudzy otwarcie się sprzeciwiają. Otóż ci, którzy się sprzeciwiali, zlekceważyli wysłańców Bożych, zlekceważyli Jezusa, pochwycili i znieważywszy, pozabijali. Na to król uniósł się gniewem. I Jezus powiada: Posłał wojska, kazał wytracić owych zabójców, a miasto ich spalić. Tak mamy aluzję do losu Jerozolimy. Otóż w roku 66 miało wybuchnąć powstanie żydowskie przeciwko Rzymianom. Wojska rzymskie wkrótce opanowały całą Galileę, podeszły pod Jerozolimę, w 70 r. otoczyły Jerozolimę ze wszystkich stron, a zwłaszcza od strony wschodniej, od strony Góry Oliwnej i Góry Skopus. Cały czas trzymały Jerozolimę w kleszczach. Wreszcie przyszedł sierpień, było bardzo gorąco, wszystko było wyschnięte, spalone, słońce mocno grzało. I wtedy przypadkowo jeden z żołnierzy rzymskich rzucił głownię na teren świątyni przez mur. Wybuchł nagle pożar, miasto zostało doszczętnie spalone. Rzymianie wdarli się przez mury, zburzyli Jerozolimę, zburzyli świątynię tak, że nie został kamień na kamieniu prócz tzw. Ściany Płaczu, która przetrwała po dzień dzisiejszy, jeszcze później przez Żydów odbudowana z tych kamieni połamanych, potłuczonych.

Jezus mówi w ten sposób: Ta zagłada Jerozolimy to jest w jakimś sensie Boża kara za odrzucenie Jego wysłańców i za odrzucenie Jego Syna. W ten sposób dobiegły końca czasy Starego Testamentu, Starego Przymierza. Otóż Izraelici odrzucili Pana Boga i doczekali się, sami na siebie ściągnęli ten wielki dramat, wielki kataklizm, który zakończył ich życie religijne takie, jakie prowadzili w Starym Testamencie.

I posłuchajmy drugiej części tej przypowieści. Król rzekł sługom; Idźcie i przyprowadźcie innych. To jest aluzja do pogan. Otóż Bóg powiada; Skoro ci, w których położyłem całą swoją nadzieję, odrzucili moje działanie, zapraszajcie pogan. I rzeczywiście — po zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa poganie masowo wchodzi do Kościoła. Żydzi nie, tylko niektórzy! Natomiast wśród pogan jest ekspansja chrześcijaństwa tak, że w ciągu 2 - 3 pokoleń były już setki tysięcy wyznawców. Oblicza się, że ludność Jerozolimy w okresie Jezusa Chrystusa to było mniej więcej 20 tysięcy ludzi. Ludność całej Palestyny oblicza się na ok. 1 - 1.5 mln. Zauważmy, że ci ludzie w większości nie przyjęli Jezusa, ale na ich miejsce przyszli miliony innych. I ta przypowieść kończy się tak:

„Słudzy ci wyszli na drogi i sprowadzili wszystkich, których napotkali: złych i dobrych. I sala napełniła się biesiadnikami. Wszedł król, żeby się przypatrzeć biesiadnikom, i zauważył tam człowieka, nie ubranego w strój weselny. Rzekł do niego: „Przyjacielu, jakże tu wszedłeś nie mając stroju weselnego?” Ale on oniemiał. Wtedy król rzekł sługom: „Zwiążcie mu ręce i nogi i wyrzucicie go na zewnątrz, w ciemności! Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów”. Bo wielu jest powołanych, ale mało wybranych».

Kim jest ten człowiek, który przyszedł na ucztę bez weselnego stroju i został tak srogo potraktowany przez króla? Królem nadal jest Bóg. Z kim Bóg obszedł się tak surowo?

Tu musimy zatrzymać się i powiedzieć parę słów o żydowskich zwyczajach weselnych. Otóż kiedy odbywało się wesele, to trwało przez wiele dni. Podobnie jest i dzisiaj w rodzinach tradycyjnie żydowskich. I na to wesele trzeba było przyjść w specjalnym stroju, odświętnym. Taką pozostałością tego jest nie strój weselny, nie wiem jak jest teraz w mieście, bo nie mam wiele okazji aby chodzić po weselach. Ale takie tradycyjne wesele, które pamiętam, i które od czasu do czasu można widzieć, polega na tym, że wszyscy mają poprzipinane białe kokardki. To jest znak, że to są goście weselni. Pewnie w mieście to spełniają taką funkcję: wpuścić, czy nie wpuścić do restauracji na przykład, ale na wsi tych problemów przecież nie było, bo wszyscy się znali. Otóż te kokardy to był znak uczestniczenia w tym święcie. I ten zwyczaj w kulturze polskiej został przejęty od Żydów,

z którymi przez długie lata żeśmy razem żyli. Z tym, że Żydzi zakładali cały strój, natomiast my poprzestawaliśmy tylko na tej kokardce.

Teraz wróćmy do tamtej przypowieści. Kim jest ten, kto się trafił na tej uczcie weselnej i nie ma tej kokardki, nie ma tego stroju? Otóż Jezus, jak sądzę, nawiązuje tutaj do tych Żydów, którzy po Jego śmierci i po Jego zmartwychwstaniu wchodzą jeszcze do tych obietnic Bożych, do tego domu obietnic Bożych i chcą współuczestniczyć w tych obietnicach, ale nie przyjęli Jezusa. Tzn. nie uznali w Nim Mesjasza. Nie potraktowali tego wydarzenia, tego Zmartwychwstania, jako wesele. Nie mają tego stroju, bo nie mają tej wiary. I Bóg powiada: Wraz z przyjściem Jezusa, które można porównać do uczty weselnej, wraz z Jego zmartwychwstaniem nigdy już nie będzie tak, jak przedtem. Albo musisz Go przyjąć, albo musisz uznać, że nie ma powrotu do dawnej sytuacji. Nie ma powrotu do religii Starego Testamentu. Nie można już na niej poprzestać. Trzeba uczynić krok do przodu. I jeżeli ktoś — powiada Jezus — będzie chciał brać udział w tym weselu, ale nie przeszedł przez tę barierę uznania Jezusa, nie poszedł w tym kierunku wskazanym przez Boga, zostanie z tej uczty weselnej, do której sobie usurpuje prawo, wyrzucony. Otóż jeżeli takie przyjmowanie tej przypowieści jest zasadne — a wydaje mi się, że tak — to dotykamy tutaj niezwykle drażliwego problemu. Mianowicie wartości zbawczej religii żydowskiej po zaistnieniu chrześcijaństwa. Otóż Jezus chce powiedzieć bardzo wyraźnie, że ta wartość zbawcza religii żydowskiej musi zyskać nowy wymiar wraz z Jego śmiercią i zmartwychwstaniem. Czyli nie ma powrotu na dawne pozycje.

Ta przypowieść Jezusowa jest jedną z najtrudniejszych i najbardziej wymagających. Bo ona domaga się od Jego współczesnych, od współczesnych mu Żydów, zrobienia tego kroku naprzód. Czy zrobili? Jedni — tak, inni — nie. I muszę państwu powiedzieć, że dzisiaj, zwłaszcza w naszym pokoleniu, powstał — nie, nie powstał, on zawsze był, ale teraz o tym głośniej mówimy — bardzo trudny problem. Pytanie, które brzmi tak: Jak się ma religia chrześcijańska do religii żydowskiej? Czy religia żydowska może być również drogą do Boga dla tych, którzy ją wyznają? Czy tylko i wyłącznie religia chrześcijańska? Jeżeli weźmiemy pod uwagę tę Jezusową przypowieść, to musimy zdać sobie sprawę z tego, że wraz ze śmiercią i zmartwychwstaniem Jezusa Chrystusa dokonało się coś nowego. I jak pogodzić ze sobą te dwie tradycje religijne? Czy idziemy do Pana Boga dwoma równoległymi drogami? Czy być może tylko jedna z tych religii ma rację, a wyznawcy drugiej absolutnie nie? To nie są pytania łatwe i nie można na nie odpowiadać w sposób bardzo powierzchowny. Na kilka dni przed śmiercią Jezus chce powiedzieć swoim rodakom, że oto coś się kończy, i zaczyna się coś nowego. To coś nowego to będzie wiara w Niego. To coś, co się kończy, to jest ta wiara biblijnego Izraela.

Jak wiemy, kilka dni później ten podział był bardzo wyraźny. Judasz Go zdradził, Piotr się Go wyparł, reszta Apostołów uciekła, i tylko później odnaleźli się przy zmartwychwstaniu.

Kończymy dzisiaj rzeczą, na którą wskazuję wielokrotnie. A mianowicie że tym, co jest decydujące w naszej religii, jest zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa. To ono otworzyło oczy świadków Jego życia na to, kim naprawdę Jezus jest. Jezus mówił, zapowiadał, przygotowywał ich do tego, co miało się wydarzyć. Ale okazało się, że doświadczenie cierpienia i krzyża było ponad ich siły. Okazało się, że w tej decydującej chwili wszyscy zawiedli.

I przenieśmy to dwoma - trzema zdaniami do naszych własnych doświadczeń. Niedługo będziemy przeżywać Wielki Tydzień, ostatni Wielki Tydzień przed Jubileuszem Roku Świętego 2000. Warto zwrócić uwagę na to, co wspominamy o cierpieniach Jezusa. Warto zwrócić uwagę na nasze własne życie i nasze własne cierpienia, a także na to, co w ostatnim czasie przeżyliśmy w tym kontekście cierpienia. I warto w tej perspektywie raz jeszcze odnowić swoją wiarę w Zmartwychwstanie. Bo w gruncie rzeczy takie jest wezwanie tamtych Jezusowych przypowieści. One miały przygotować słuchaczy Jezusa do przeżycia tego, co się miało wydarzyć. Jedni przyjęli, drudzy byli obojętni, jeszcze inni odrzucili. I tak jest dzisiaj, dokładnie tak samo. Problem tylko polega na tym, po której stronie będziemy.

Dzisiaj bardzo serdecznie dziękuję za uwagę. Na następną konferencję biblijną chciałbym państwa zaprosić w kwietniu nie w poniedziałek, ale w piątek 16 IV, bo wszystkie poniedziałki mam zajęte. A dzisiaj jeszcze raz dziękuję za uwagę.

Chwała Ojcu ... Któryś za nas cierpiał rany ... Pochwalony Jezus Chrystus ...

7 Zmartwychwstanie Jezusa — a my (16 kwietnia 1999)

Zwykliśmy spotykać się w poniedziałki, tym razem jest inaczej. Dlatego cieszę się, że jest tyle osób pamiętających o tym terminie. W tym roku przedmiotem naszej refleksji są przypowieści Jezusa. Ale chciałbym dzisiaj od tego tematu zrobić wyjątek zgodnie z sugestią, jaką mi przedłożono. Mianowicie pojawiła się prośba, aby zając się nowotestamentowym tekstem, opisem okoliczności Zmartwychwstania Pańskiego. I myślę, że skoro tak niedawno mieliśmy Święta Zmartwychwstania, Święta Wielkanocne, to dobrą będzie rzeczą zatrzymać się nad ewangelicznymi opowiadaniem o zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa i zastanowić się, i zobaczyć w nich to, co może być istotne także i dla naszej wiary, i dla naszego rozeznania o tym, co jest naszej wiary fundamentem. Chciałbym zatrzymać się nad jednym opisem ewangelicznym zmartwychwstania Jezusa Chrystusa. Można by powiedzieć, że jest on najłatwiejszy dlatego, że jest przeznaczony na użytek tych chrześcijan, którzy byli pogańskiego pochodzenia. Zatem zakłada, że trzeba mówić do nich językiem prostym, i mówić to, co w przypadku zmartwychwstania Jezusa było najważniejsze. Chodzi o Ewangelię św. Łukasza. I zatrzymamy się nad tekstem Ewangelii św. Łukasza i postaramy powiedzieć to, co czy i na ile można powiedzieć na temat zmartwychwstania, kiedy czytamy ten Łukaszczy opis, Łukaszczy tekst.

Zanim przejdziemy do Zmartwychwstania powiedzieć musimy rzecz bardzo ważną, chociaż wydawać by się mogło tak prostą, że aż banalną. Mianowicie powinniśmy zdać sobie sprawę, przyjąć — już nie tylko uwierzyć, ale przyjąć świadectwo — że Jezus naprawdę umarł. Otóż wszyscy czterej ewangelści kładą bardzo mocno nacisk na to, że Jezus zawieszony na krzyżu naprawdę zmarł. Zaraz powiem, dlaczego to jest takie ważne. Ale ta śmierć Jezusa jest opisana w Ewangeliach bardzo szczegółowo. W ogóle ostatnia doba życia Jezusa Chrystusa została przedstawiona z dokładnością co do kilku godzin. I tak dowiadujemy się, że w przeddzień swojej śmierci Jezus spożył Ostatnią Wieczerzę ze swoimi uczniami. Po Ostatniej Wieczerzy udał się do odległego mniej więcej kilometr od Wieczernika Ogrodu Getsemani, znanego w polskiej tradycji pobożnościowej jako Ogrójec. Tam, w Ogródku Getsemani, zdał sobie sprawę z tego, że wkrótce zostanie pojmany, i modli się do Boga, aby Bóg Go utwierdził na chwile męki i na chwile śmierci. Rzeczywiście tam zostaje pojmany, a stało to się za przyczyną Judasza, jednego z dwunastu Apostołów, który Jezusa wydał. Pojmany Jezus zostaje zaprowadzony do pałacu arcykapłana Kaifasza. Tam wieczorem, wbrew żydowskiemu prawu, został przeprowadzony proces i sanhedryn orzekł, że winien jest śmierci. Tam Jezus został wtrącony do lochów i doczekał ranka. Rano wyprowadzono Go z pałacu Kaifasza do pałacu Piłata, do twierdzy Antonia, i tam robiono naciski na namiestnika rzymskiego Piłata, aby ten zatwierdził wyrok śmierci wydany przez sanhedryn. Z oporami Piłat się na to zgodził. I wydawszy Jezusa na śmierć kazał Go ubiczować, oraz polecił Go ukoronować cierniem. Wyglądało na to, że może w ten sposób wzbudzi litość tych, którzy tam byli zebrani na dziedzińcu pałacu, i może przestaną wołać „Ukrzyżuj Go, ukrzyżuj Go!”. Wiemy też, że kiedy dał im do wyboru: Jezusa bądź Barabasza, który był pospolitym przestępcą, to lud zgromadzony na dziedzińcu pałacu Piłata wybrał Barabasza. Jest to jeden z przykładów tego, co dzisiaj nazywa się socjotechniką, umiejętnością kierowania ludzkimi wspólnotami i grupami. Tak rozpoczęła się okrutna droga krzyżowa Jezusa Chrystusa. Ta droga krzyżowa zaprowadziła Go na górę, która nosiła nazwę hebrajską Golgota, a po łacinie znana była jako Kalwaria. I tutaj raz jeszcze przeczytajmy fragment opisu, który mają wszystkie Ewangelie, które podkreślają bardzo mocno to, że kiedy Jezus został przybity do krzyża, wtedy Jego konanie było stosunkowo krótkie.

Otóż krzyżowanie było w starożytności częste. Krzyżowano bardzo często niewolników. Była to kara bardzo okrutna. Takie największe ukrzyżowanie odbyło się w czasach powstania Spartakusa, kilkadziesiąt lat przed Jezusem Chrystusem, kiedy to na rzymskiej Via Appia ukrzyżowano kilkadziesiąt tysięcy zbuntowanych rzymskich niewolników. Człowiek ukrzyżowany cierpiał na krzyżu nieraz bardzo długo. Zdarzało się też, że kiedy chciano kogoś uśmiercić przez śmierć krzyżową, to nie przybijano go tylko przywiązywano go do krzyża po to, żeby nie tracił krwi i dłużej się męczył. Zatem były takie śmierci krzyżowe, które trwały po 2 - 3 dni. I wtedy cała rozpaczliwa sytuacja ukrzyżowanego polegała na tym, że zbiegało się ptactwo i pastwiło się nad tym ukrzyżowanym człowiekiem.

Mówię o tych wszystkich okrutnych realiach nie po to, żeby pobudzać naszą wyobraźnię i ciekawość,

ale po to, żebyśmy zdali sobie sprawę z tego najbardziej fundamentalnego faktu — Jezus naprawdę umarł, i to w ogromnym upodleniu. Ci, którzy na Niego patrzyli, widzieli, że jest to haniebna śmierć, przed którą się wzbranieli, od której odwracali oczy. Wiemy, że kiedy Jezus wisiał na krzyżu, jeden z rzymskich żołnierzy podał mu gąbkę umaczaną w occie. Nie była to wcale pomoc dla Jezusa. Ten ocet, kiedy dotknął ust czy twarzy, która przecież była poraniona, był straszliwie piekący. Jeżeli więc Jezus na krzyżu mdlał, to ta gąbka z octem winnym powodowała, że mimo woli się wzdragał, odzyskiwał świadomość. I chciano po prostu, żeby Jego męczarnia trwała dłużej, i żeby umierał świadomie. I wreszcie około dziewiątej godziny dnia, po trzech godzinach wiszenia na krzyżu, Jezus skonał. Według naszej rachuby czasu była to trzecia godzina po południu. I wtedy, kiedy Jezus skonał, trzeba zwrócić uwagę na bardzo ważną rzecz. Mianowicie setnik rzymski, czyli dowódca żołnierzy, którzy pilnowali egzekucji, musiał być przeświadczony, że skazaniec zmarł. Mógł bowiem np. zapaść w jakiś taki stan śmierci prawie klinicznej, czy podobny. Dlatego istniał zwyczaj, że aby się upewnić, że ktoś zmarł, aby go dobić, przebijano wiszących na krzyżu włócznią. I podobnie postąpiono z Jezusem, również Jezus został przebity włócznią. Co więcej — istniał jeszcze jeden sposób. Przykro mi, że muszę te wszystkie szczegóły mówić, ale to jest niesłychanie ważne dla naświetlenia okoliczności zmartwychwstania. Mianowicie uderzano mieczem w nogi wiszących skazańców, w golenie, łamano nogi, i wtedy ciało opadało do dołu. I jeżeli nawet ten człowiek jeszcze żył, to wtedy już się dusił i umierał. W przypadku Jezusa nie łamano Mu nóg, bo po wbiciu włóczni widziano, że Jezus na pewno umarł.

Dlaczego z takimi szczegółami opisuję państwu okoliczności tej śmierci? Dlatego, że zawsze pojawiają się tacy specjaliści od socjotechniki i od oszustw, którzy opierają swój sprzeciw wobec zmartwychwstania Jezusa Chrystusa na tym, że Jezus nie umarł. I także w tych latach, dosłownie w ub. roku, 1998, pojawiła się książka dwóch amerykańskich Żydów, którzy napisali, że z Jezusem było tak, że popadł w letarg. A kiedy ciało zdjęto z krzyża, to złożono Go w chłodnym grobie. A tam na skutek chłodu doszedł do siebie, a następnie wyszedł z Jerozolimy i udał się do Indii. Otóż żeby w starożytności udać się z Jerozolimy do Indii, trzeba było mieć nie lada zdrowie. I pewnie po takiej męce i wiszeniu na krzyżu wymagałoby to nie lada trudu, nie lada pomocy. Ale proszę zauważyć, że ciągle nie brakuje ludzi, którzy chcąc wzbudzić jakąś sensację albo bardziej jeszcze — chcąc wzbudzić wątpliwości w ludzkich sercach — gotowi są za wszelką cenę przekreślać Ewangelię. I dobrze jest, że wszyscy czterej ewangelisci bardzo mocno podkreślają te właśnie realia, te okoliczności śmierci Jezusa Chrystusa.

I zauważmy teraz tę sprawę z drugiej strony. Otóż Jezus na pewno umarł. A ponieważ umarł późnym popołudniem, około godziny trzeciej, zatem zanim przystąpiono do czynności pogrzebowych, to musiało upłynąć znów co najmniej kilkadziesiąt minut. Otóż jeden z obecnych tam faryzeuszów imieniem Nikodem poprosił o to, aby Piłat wydał mu ciało Jezusa. Tzn. niezupełnie Piłat tylko setnik, ale setnik był przedstawicielem Piłata. Normalnie biorąc było tak, że ciała skazańców były pozostawiane na krzyżu, i wtedy przez kilka dni budziły — jeżeli tak można powiedzieć — odrazę i jednocześnie strach i lęk wśród tych, którzy tam przechodzili. Albo też ciała skazańców były zdejmowane i wyrzucane byle gdzie — w każdym razie nie dopuszczano do sprawienia im pogrzebu. Nikodem poprosił, aby oddano mu martwe ciało. Ale zbliżało się żydowskie święto szabatu, dzień szabatu i to w tym roku wyjątkowo uroczysty, bo połączony ze świętem Paschy. I pozostało bardzo mało czasu, aby złożyć ciało Jezusa do grobu. Nam chrześcijanom po 2000 lat to wszystko wydaje się trochę dziwne. Bo przecież, jeżeli w naszych warunkach ktoś umiera w sobotę czy w niedzielę, to dokonujemy wszystkich niezbędnych posług wokół tego człowieka. Natomiast u Żydów po dzień dzisiejszy w ortodoksyjnym judaizmie jest zupełnie inaczej. Szabat jest takim dniem, w którym powstrzymują się absolutnie od wszystkiego, a zwłaszcza od czynności pogrzebowych. Do tego trzeba dodać jeszcze jeden niuans. Wszystko to, co mówię, to są rzeczy bardzo trudne, bardzo przykre, ale w końcu są częścią ludzkiego życia. Mianowicie w żydowskiej perspektywie, z żydowskiego punktu widzenia, każdy kontakt z ciałem zmarłego oznacza zaciągnięcie tzw. rytualnej nieczystości. To jest pojęcie, które dla nas, chrześcijan, jest zupełnie obce. Natomiast Żydzi kładą na to ogromny nacisk. Są wyznaczeni specjalni ludzie do tego, żeby troszczyć się o ludzkie ciało po śmierci. Natomiast nawet rodzina unika kontaktu z tym ciałem, pozostawiając je tym specjalistom. Wszystko to mówię po to, żebyśmy zrozumieli z jakim pośpiechem składano ciało Jezusa do grobu. Ten grób znajdował się bardzo blisko, mniej więcej w odległości 40 - 50 m od miejsca, gdzie Jezus został ukrzyżowany.

Ta bliskość była czymś normalnym, bo nigdy nie troszczono się o to, żeby ciała skazańców chować bardzo uroczyście. Zatem ciało Jezusa zostało owinięte tylko w takie żałobne płótno i pośpiesznie złożone w grobie, który sąsiadował z tą górą. A wszystko dlatego, żeby przed szabatem zdążyć z tymi czynnościami.

I popatrzmy teraz na to z drugiej strony. Proszę zauważyć, że tam pod krzyżem — mówimy o tym bardzo często i państwo doskonale o tym wiedzą — pod krzyżem nie ma najbliższych uczniów Jezusa. Nie ma Piotra, nie ma pozostałych Apostołów. Judasz w tym czasie przeżywa udrękę i wkrótce popełnia samobójstwo. Natomiast pod krzyżem był tylko św. Jan, jeden z uczniów Jezusa, dlatego, że był bardzo młody i nie groziły mu żadne represje. Ale Jan był jeszcze chłopcem, nie miał zapewne 13 lat. Miał gdzieś 11 - 12 lat, a więc był z naszej perspektywy dzieckiem. Z żydowskiej perspektywy był już dorastającym chłopcem. Zauważmy więc, że tych, którzy towarzyszyli Jezusowi przez całe 3 lata, w tym decydującym momencie losu Jezusa Chrystusa, to znaczy przy Jego śmierci, zabrakło. Co z tego wynika? Wynika z tego sprawa, która daje nam sporo do myślenia. Mianowicie, że oni tak naprawdę nie spodziewali się zmartwychwstania! Nie wiedzieli, na czym ono polega. Nie wiedzieli, co to takiego. I nie wiedzieli, co to znaczy. Dla nas to jest dziwne, bo ktoś z państwa może powiedzieć; Ale przecież widzieli tyle cudów! Uczestniczyli przez trzy lata w działalności Jezusa! Ale tu musimy dodać rzecz niezwykle ważną. Czym innym jest widzieć nawet mnóstwo niezwykle rzeczy, natomiast czymś zupełnie innym jest stanąć wobec tajemnicy cierpienia i śmierci bliskiego człowieka, zwłaszcza człowieka, z którym wiążemy jakieś nadzieje. Otóż cierpienie i śmierć, a zwłaszcza śmierć w upokorzeniu, to jest tak ogromny wstrząs, że nie sposób jest, żeby człowiek z góry wiedział, że na pewno zda w tym czasie egzamin. Otóż cierpienie i śmierć, zwłaszcza kogoś bliskiego i — podkreślam — kogoś, z kim wiążemy nasze nadzieje na przyszłość, jest to dramat, którego skutków nie można przewidzieć, ani nawet nie można sobie wyobrazić. To prawda, że Apostołowie chodzili razem z Jezusem. To prawda, że pamiętali jego cuda, pamiętali jego znaki. Nawet więcej — to prawda, że pamiętali zapowiedzi męki i śmierci. Ale czymś innym jest pamiętać i wiedzieć, że śmierć przyjdzie. Natomiast czymś zupełnie innym jest ją przeżywać. I tu ja myślę, że każdy z nas będzie musiał wcześniej czy później tę perspektywę sprawdzić na sobie. Bo czym innym jest mówienie o cierpieniu, a czym innym jest przyjęcie cierpienia, i zmaganie się z cierpieniem własnym i najbliższych.

Pozostaje faktem, że Apostołów nie ma. Co oni przeżyli wcześniej? Wcześniej najważniejsze, najbardziej decydujące rzeczy, które przeżyli, to były trzy wskrzeszenia. Wskrzeszenie chłopca, syna ubogiej wdowy z Naim nieopodal Góry Tabor, wskrzeszenie dwunastoletniej dziewczynki, córki Jaira, a więc takiej już dorastającej panny, i wskrzeszenie Łazarza. Zauważmy jednak, że wskrzeszenie to jest powrót człowieka do tego samego życia. To znaczy kłopot polega na tym, że człowiek wskrzeszony musi jeszcze raz umrzeć. Pozostaje tajemnicą jak wyglądało życie tych trojga, o których słyszymy na kartach Ewangelii. Nie potrafimy na ten temat nic powiedzieć. Ale skoro raz przeszli przez śmierć, musieli jeszcze kiedyś w przyszłości bliższej czy dalszej znowu umrzeć. Zauważmy, że teraz Jezus umarł i Apostołowie zdawali sobie sprawę, że żaden z nich nie ma takiej władzy, żeby wskrzesić Jezusa z powrotem do tego życia. Bo to, czego Jezus dokonywał, było absolutnie wyjątkowe. Zatem śmierć Jezusa na krzyżu uznali za porażkę. Więcej — uznali ją za koniec! Uznali, że całe te trzy lata były piękne, wspaniałe, pełne ładnych nauk i pełne wzniosłych czynów, ale zakończyły się tragicznie, również tragicznie dla nich. I zapewne Apostołowie cieszyli się, że w tej sytuacji zdążyli uchronić i ocalić swoje życie.

Zatem ciało Jezusa zostaje złożone do grobu. I teraz posłuchajmy:

W pierwszy dzień tygodnia poszły niewiasty skoro świt do grobu, niosąc przygotowane wonności.

Mamy tutaj w tym zdaniu wiele wątków. Otóż wątek pierwszy to ten, że musimy zatrzymać się raz jeszcze nad rachubą czasu. Zatem w piątek po południu Jezus umarł i został pogrzebany. Został pogrzebany pośpiesznie. Groby żydowskie wyglądają inaczej niż nasze. Nie grzebie się do ziemi, tylko w starożytności grzebie się w pieczarach układając ciało w specjalnej niszy. I tam, owinięte w płótno, ono po prostu leży. Ci, którzy byli najbliższymi Jezusa, wiedzieli, że wspaniałe życie i okrutna śmierć sprawiły, że nie doczekał się należytego pogrzebu. Szabat rozpoczyna się

wraz z zachodem słońca w piątek. Zatem w piątek już nic nie można było zrobić. W sobotę nie można było zrobić. Szabat skończył się z zachodem słońca w sobotę. Ale nie poszli wtedy do grobu, bo była po prostu noc, było ciemno i nikt przy zdrowych zmysłach nie chodził w nocy na cmentarz, do grobowca. Ale z chwilą, kiedy zrobiło się widno, o brzasku w niedzielę rano, w pierwszy dzień tygodnia po szabacie — Żydzi nazywają go [jom liszom], *dzień pierwszy* — kobiety udają się do grobu, aby dopełnić czynności pogrzebowych. Zauważmy, że kobiety też nie oczekują zmartwychwstania. Kobiety chcą namaścić ciało. Był bowiem taki zwyczaj, i po dzień dzisiejszy jest, że o ciało zmarłego należy zadbać bezpośrednio po jego śmierci. Jednym z elementów było namaszczenie tego ciała wonnościami. Zauważmy, że te kobiety, o których tutaj mowa, musiały być bardzo mocno do Jezusa przywiązane, jeżeli wykorzystały pierwszą nadarżającą się sposobność, aby pójść do grobu, i już na trzeci dzień po Jego śmierci zająć się jeszcze tymi czynnościami przy ciele.

Zauważmy, że tymi kobietami kierowało uczucie przywiązania, wierność. I zauważmy, że w tej konfrontacji kobiet, które towarzyszyły Jezusowi, i Apostołów, mężczyzn, którzy z Nim byli, teraz po śmierci Jezusa wszystko przechyla się na korzyść kobiet. Okazało się, że decydujące znaczenie mają nie przeżycia, nie argumenty, nie rozum, nie racje, tylko decydujące znaczenie ma uczucie, ma miłość, ma przywiązanie, ma wierność. To jest bardzo znacząca sprawa. Mianowicie człowiek jest niepodzielny, ale w człowieku są rozmaite strony i struny. I raz dochodzi w nas do głosu rozum. Kiedy indziej dochodzą w nas do głosu uczucia – i to różne uczucia. I jedno i drugie jest niesłuchanie ważne.

Kobiety idą, aby namaścić wonnościami ciało Jezusa.

Kamień od grobu zastały odsunięty.

Otóż znów musimy sobie wyjaśnić. Mianowicie do grobu wchodziło się tak, jak się wchodzi do małej komnaty. Trzeba się było nisko pochylić i następnie wchodziło się do pieczary. W związku z tym przed wejściem do grobu był umieszczony kamień. Ale nie taki sobie kamień z pola, tylko kamień okrągły. I ten okrągły kamień przylegał do ścian grobowca. Taki kamień zachował się w Jerozolimie niedaleko hotelu Króla Dawida. Co ciekawe, zachował się dokładnie z czasów Jezusowych przy grobowcu, który był wykorzystywany przez setki lat. I kiedy ktoś przychodził do tego grobu, to ten kamień odtaczał. A kiedy odchodził, to go zataczał z powrotem. A więc trzeba było ten kamień toczyć w jedną, bądź drugą, stronę. Kobiety martwią się, kto im ten kamień odtoczy. Boją się, że same są za słabe, aby mogły sobie z tym kamieniem poradzić.

A skoro weszły, nie znalazły ciała Pana Jezusa.

I tutaj dochodzimy do drugiej sprawy, która dotyczy Zmartwychwstania Pańskiego, i która staje się przedmiotem nieprzychylnych komentarzy. Mianowicie w Ewangelii św. Mateusza czytamy, jak postąpili ówczesni przywódcy żydowscy, zwłaszcza faryzeusze, ci, którzy skazali Jezusa na śmierć. Mianowicie wezwali żołnierzy rzymskich, dali im dużo pieniędzy, i następnie polecieli im rozpowiadać: „Jego uczniowie przyszli w nocy i wykradli ciało, gdy myśmy spali”. I ewangelista dodaje, że: „Rozeszła się ta plotka wśród Żydów i trwa aż po dzień dzisiejszy”. Tu dochodzimy do tego, że za pieniądze można kupić prawie wszystko. Otóż za pieniądze można kupić fałszywe zeznania, można pozyskać przychylność. I w tym przypadku przekupiono również strażników po to, żeby mówili to, czego ci religijni przywódcy żydowscy chcieli. Zauważmy więc, że może dojść do tego, że człowiek nie zwraca uwagi, nie przejmuje się tym, czy było coś niezwykłego, czy nie. Chce za wszelką cenę przeforsować swój punkt widzenia. I jeżeli fakty temu przeczą, to tym gorzej dla faktów. I w tym przypadku ta plotka, która rozniosła się pomiędzy Żydami, bardzo mocno oplacona, jest jednym z takich przykładów, kiedy nie zawsze zależy ludziom na dochodzeniu do prawdy. Natomiast zawsze zależy na tym, żeby przepchnąć swój punkt widzenia i swoje zapatrywania.

Kobiety więc ciała Jezusa nie znalazły.

Gdy wobec tego były bezradne, stanęło przed nimi dwóch mężczyzn w lśniących szatach.

Zauważmy — z jednej strony mamy bezradność kobiet, które nie wiedzą, co się stało. Przyszły z całym oprzyrządowaniem, z wonnościami. Chciały być użyteczne przy tej ostatniej posłudze, chciały mieć spokój sumienia, że wykonały wszystko, co potrzebne — a tu ciała nie ma! I teraz dochodzi do objawienia. Mianowicie patrzą na dwóch mężczyzn w lśniących szatach i:

Przestraszone, pochyliły twarze ku ziemi, lecz tamci rzekli do nich: «Dlaczego szukacie żyjącego wśród umarłych? Nie ma Go tutaj; zmartwychwstał.

Zauważmy, że wieść o zmartwychwstaniu nie jest prostą pochodną, prostym rezultatem stwierdzenia, że nie ma w grobie ciała Jezusa — bo z tego jeszcze zmartwychwstanie nie wynika. Można bowiem poprzestać na tym, co głosili ci Żydzi, którzy nakazali opowiadać, że ciało zostało wykradzione. Ale wieść o zmartwychwstaniu jest tutaj dziełem Objawienia Bożego. Jest tu od samego początku przedmiotem wiary.

Tak dochodzimy do — można by powiedzieć — krytycznego punktu naszych rozważań. Otóż te kobiety, które poszły do grobu, nie były wcale w lepszej sytuacji niż my, którzy tutaj jesteśmy.

Zmiana stron kasety

... żeby dojść do prawdy o Zmartwychwstaniu. Otóż o tym, co dokonało się w tym pustym grobie, one zostały pouczone przez samego Pana Boga. To sam Bóg objawił im tajemnicę pustego grobu, rozstrzygnął tajemnicę pustego grobu. Zatem dla wszystkich — od samego początku — zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa jest przedmiotem uwierzenia Bogu, bądź — nie uwierzenia. Jedni — tak jak te kobiety, tak jak Apostołowie — uwierzyli. Inni — tak jak owi przywódcy żydowski, rozmaite autorytety żydowskie, tej wiary, tej wieści nie przyjęli. W tym nie ma nic dziwnego. Otóż tak jest zawsze. Przy rozmaitych okazjach podkreślam państwu, że cuda wcale nie muszą być argumentem na rzecz wiary religijnej. Człowiek może się ocierać o cuda i pozostać taki sam, jak przedtem. To jest prawda w tym, o czym słyszymy w przypowieści o bogaczu i Łazarzu. Mianowicie kiedy już ten Łazarz ma po śmierci lepiej, a bogacz ma bardzo źle, to bogacz zwraca się do Pana Boga i powiada: „Panie Boże, to poślij tam kogoś na ziemię” — to taki obraz — „żeby ostrzegł moich braci, żeby nie trafili tutaj, gdzie ja jestem”. To ten bogacz jeszcze nie był taki zły, skoro zabiegał o zbawienie swojej rodziny. Na co Bóg odpowiada, że: „Mają Mojżesza, Prawo i przykazania, to niech według nich żyją”. A bogacz powiada: „Nie, poślij kogoś, to ich przekona”. I odpowiedź: „Nawet, gdyby ktoś z umarłych poszedł, to nie uwierzą”. Otóż proszę zauważyć, że ta — jak nazywamy to mądrze — *apologetyczna* bądź *przekonująca* funkcja cudu nie jest wcale do końca oczywista. Otóż każdy człowiek, nawet ten, który doznaje wręcz cudownych rzeczy, cudownych przeżyć, musi dać wiarę Panu Bogu, albo też nie chce dać wiary Panu Bogu. A wtedy, kiedy nie daje wiary Panu Bogu, to gotów jest nawet największy cud przekreślić tak opacznie, i wytłumaczyć go tak po swojemu, że zatraci on jakikolwiek zbawczy sens.

Kobiety doświadczyły zatem objawienia Bożego. Mogły to objawienie przyjąć, ale mogły je również odrzucić. Mogły wyjść i powiedzieć, że oto przeżyły coś, co im się wydaje. Albo, że nie dają wiary temu, co usłyszały. Ta wieść, którą usłyszały w pustym grobie: „Nie ma Go tutaj; zmartwychwstał.” Czy one wiedziały, co znaczy „zmartwychwstanie”? Obawiam się, że nie! Dlatego, że zmartwychwstanie jest tak radykalną nowością, czymś tak nowym, że wykracza to absolutnie poza porządek naszego świata. My chrześcijanie, chociaż od 2000 lat mówimy o zmartwychwstaniu Pana Jezusa i wyznajemy je, też nie bylibyśmy w stanie tak łatwo przyjąć wiary właśnie w zmartwychwstanie. I kobiety też się wahają. Ale kiedy usłyszały tę wieść, usłyszały jeszcze słowa:

Przypomnijcie sobie, jak wam mówił, kiedy był jeszcze w Galilei: „Syn Człowieczy musi być wydany w ręce grzeszników i ukrzyżowany, lecz trzeciego dnia zmartwychwstać” ».

W ten sposób, proszę zauważyć, że tym składnikiem Bożego objawienia jest to, że przerwany jest pomost pomiędzy sytuacją pustego grobu a nauczaniem Jezusa Chrystusa. Przypomnijcie sobie to, czego słuchaliście wtedy, kiedy towarzyszyliście Jezusowi. Otóż Jezus powiedział, Jezus zapowiedział, że będzie umęczony, że umrze, i że trzeciego dnia zmartwychwstać. I to objawienie Boże, skierowane do tych kobiet, jest znakiem, że oto te zapowiedzi się spełniły. Oto teraz powinniście zrozumieć, że życie Jezusa, że los Jezusa zatoczył pewien krąg. Jak one zareagowały:

Wtedy przypomniały sobie Jego słowa i wróciły od grobu, oznajmiły to wszystko Jedenastu i wszystkim pozostałym.

Zauważmy, że dla kobiet decydującym świadectwem zmartwychwstania Jezusa było przypomnienie sobie słów Jezusa. Nie fakt pustego grobu, bo można go było objaśniać i pojmować inaczej. Ale przypomnienie sobie tego, że Jezus to zapowiedział, i oto teraz zaczyna się to spełniać. I kobiety wracają do Jedenastu. Dwunastego już nie ma, bo się powiesił. Zatem oznajmiają to uczniom Jezusa.

A były to: Maria Magdalena, Joanna i Maria, matka Jakuba; i inne z nimi opowiadały to Apostołom.

To są te trzy kobiety: Maria, Joanna i Maria, matka Jakuba. One pierwsze, jak świadczy o tym Łukasz, stały się świadkami zmartwychwstania Jezusa Chrystusa. Nie mężczyźni, nie Apostołowie, ale właśnie kobiety. Czyli w tej konfrontacji z Jezusową męką i śmiercią zwyciężyły nie argumenty, nie rozum, ale uczucie i przywiązanie.

Jak zareagowali Apostołowie?

Lecz słowa te wydały im się czczą gadaniną i nie dali im wiary.

Proszę zauważyć, że nie jest to komplement dla Apostołów. Otóż okazuje się, że pusty grób nie był wystarczająco wymowny dla Apostołów. Nie dali wiary kobietom. W ogóle w starożytności, i dzisiaj na Bliskim Wschodzie świadectwo kobiet nie ma wielkiego znaczenia. Żeby to potwierdzić, chociaż przykro mi o tym mówić, to u Żydów ortodoksyjnych kobieta nie może być świadkiem w sądzie. Świadectwo kobiety się nie liczy, musi być mężczyzna. I tak jest od tysięcy lat. Apostołowie też nie biorą tego świadectwa kobiet na serio. Zauważmy więc, że męka i śmierć były takim dramatem dla nich, że nie mogą się z niego otrząsnąć. Ale jedno jest również ważne. Mianowicie oni po męce i śmierci się nie rozpierchli! Oni trzymają się razem. I w tym miejscu czytamy:

Jednakże Piotr wybrał się i pobiegł do grobu; schyliwszy się, ujrzał same tylko płótna. I wrócił do siebie, dziwiąc się temu, co się stało.

Od zdziwienia do wiary to jest bardzo daleko. Piotr się zdziwił: zobaczył płótna, zobaczył pusty grób. A przecież pamiętajmy, że był jednym z trzech, którzy na Górze Tabor oglądali przemienionego Jezusa. Tam był Piotr, Jakub i Jan. Mógł sobie to przypomnieć. Ale ta śmierć, ta męka, wywarły na nim tak ogromne wrażenie, że Piotr zapomniał o tym, co przeżył.

I w tym miejscu pojawia się nowy składnik, nowy element. Gdybyśmy tu zakończyli Ewangelię, to mniej więcej stan rzeczy byłby taki. Kobiety chciały namiętnie dotknąć Jezusa. Przyszły do grobu, ale ciała nie było. Miały objawienie, że Jezus zmartwychwstał. Powiedziały to Apostołom. Ci wąpili. Piotr postanowił sprawdzić — zobaczył, że grób jest pusty i dziwił się temu, co się stało.

I oto dochodzimy do drugiego czynnika zmartwychwstania.

Tego samego dnia dwaj z nich byli w drodze do wsi, zwanej Emaus, oddalonej sześćdziesiąt stadiów od Jerozolimy.

czyli około dwanaście kilometrów.

Rozmawiali oni z sobą o tym wszystkim, co się wydarzyło. Gdy tak rozmawiali i rozprawiali z sobą, sam Jezus przybliżył się i siedł z nimi. Ale oczy ich były niejako na uwięzi, tak że Go nie poznali.

Zaczynamy ocierać się o tajemnicę. Jezus idzie z dwoma uczniami, którzy dobrze Go znali, ale oni Go nie poznają! Czy dlatego, że On jest inny? Ewangelista dodaje, że oczy ich były niejako na uwięzi. Nie — to w nich dokonało się jakieś zahamowanie. To oni w ogóle nie liczyli się z możliwością,

że ktoś taki jak Jezus mógłby im towarzyszyć. Może w tym człowieku rozpoznali kogoś podobnego do Jezusa i dziwili się, że ktoś tak podobny idzie razem z nimi, ale nie przyszło im do głowy, że może to być sam Jezus? A może po prostu ciało Jezusa po zmartwychwstaniu wyglądało jakoś tak inaczej, że w żadnym wypadku nie mogli Go rozpoznać? Dochodzimy tutaj do pytań, na które nie jesteśmy w stanie dać odpowiedzi.

On zaś ich zapytał: «Cóż to za rozmowy prowadzicie ze sobą w drodze?» Zatrzymali się smutni. A jeden z nich, imieniem Kleofas, odpowiedział Mu: «Ty chyba jesteś jedynym z przebywających w Jerozolimie, który nie wie, co się tam w tych dniach stało». Zapytał ich: «Co takiego?» Odpowiedzieli Mu: «To, co się stało z Jezusem Nazarejczykiem, który był prorokiem potężnym w czynie i słowie wobec Boga i całego ludu; jak arcykapłani i nasi przywódcy wydali Go na śmierć i ukrzyżowali. A myśmy się spodziewali, że właśnie On miał wyzwolić Izraela. Tak, a po tym wszystkim dziś już trzeci dzień, jak się to stało.

Trzeci dzień — czyli ta niedziela, trzeci dzień po szabacie.

Nadto jeszcze niektóre z naszych kobiet przeraziły nas: były rano u grobu, a nie znalazły Jego ciała, wróciły i opowiedziały, że miały widzenie aniołów, którzy zapewniają, iż On żyje. Poszli niektórzy z naszych do grobu i zastali wszystko tak, jak kobiety opowiadały, ale Jego nie widzieli».

Sam pusty grób nie wystarczy do wiary w Zmartwychwstanie! Ci dwaj uczniowie idący z Jerozolimy do Emaus pamiętali, wiedzieli o tym, co opowiadały kobiety. Tym nie mniej opuścili Jerozolimę, bo nie widzieli w tym mieście już dla siebie dłużej miejsca. Udają się poza miasto, prawdopodobnie tam, gdzie mieszkali. Do dzisiaj w Emaus jest kościół, a w kościele pokazywane są pozostałości domu Kleofasa. Zatem wracając, są rozczarowani, zgorzkniali, smutni. Pusty grób pozostał w Jerozolimie i cała sprawa Jezusa wydaje się zamknięta.

Na to On rzekł do nich: «O nierozumni, jak nieskore są wasze serca do wierzenia we wszystko, co powiedzieli prorocy! Czyż Mesjasz nie miał tego cierpieć, aby wejść do swojej chwały?» I zaczynając od Mojżesza poprzez wszystkich proroków wykladał im, co we wszystkich Pismach odnosiło się do Niego.

Możemy sobie oczami wyobraźni próbować wyobrazić tę scenę. Dwóch uczniów smutnych, wątpiących, zdesperowanych oraz ów tajemniczy nieznajomy, który cały czas opowiada im o Starym Testamencie, o prorocत्वach, o cierpiącym Słudze Pańskim, o Synu Człowieczym, który miał cierpieć. Oni słuchają, ale nic się w nich nie dzieje. Popatrzmy: można ludziom bardzo dużo tłumaczyć o Bogu. Ale między argumentami i perswazją, a wiarą, istnieje przepaść. Wiara jest czymś innym, niż pochodna argumentacji. Do Pana Boga nie dochodzi się na drodze perswazji ani przekonywania. Szybciej dojdzie się do Niego poprzez wnętrze, poprzez duchowość, poprzez modlitwę. Brzmi to trochę banalnie, ale dokładnie tak jest. Otóż jeżeli ktoś mówi, że nie wierzy, nie przekonamy go do Boga i do Bożych spraw naszą perswazją. Trzeba próbować trafić do niego inaczej. Odkryć w nim samym obecność tej iskry, którą później można by rozniecić w wielki ogień. Ci dwaj słuchają, ale z tego jeszcze niewiele wynika.

Tak przybliżyli się do wsi, do której zdążali, a On okazywał, jakoby miał iść dalej. Lecz przymusili Go, mówiąc: «Zostań z nami, gdyż ma się ku wieczorowi i dzień się już nachylił». Wszedł więc, aby zostać z nimi.

Co by było, gdyby poszedł ów tajemniczy nieznajomy? A co by było, gdyby oni Go nie naciskali, żeby z nimi pozostał? Zapewne rozeszliby się, a oni doszliby do wniosku, że dobrze zna Pisma — i nic ponadto. Dlatego, że oni naciskali, to On pozostał. W tych sprawach duchowych i Bożych trzeba umieć naciskać na Pana Boga, trzeba umieć być wytrwałym. Bo może być tak, że nieraz ocieramy się o rzeczywistość Bożą, ale jeżeli brakuje nam wytrwałości, tej wytrwałej cierpliwości, to może się okazać, że to coś ważnego przechodzi obok nas, a my jesteśmy zajęci swoimi sprawami.

I raz jeszcze potwierdza się również waga cnoty gościnności. Ponieważ oni byli gościnni i zatrzymali swojego rozmówcę, to całe to wydarzenie przybrało zupełnie nowy obrót. Gdyby nie byli gościnni i nie byli Nim zainteresowani, prawdopodobnie nigdy byśmy nie wiedzieli, że coś podobnego się wydarzyło.

Gdy zajął z nimi miejsce u stołu, wziął chleb, odmówił błogosławieństwo, połamał go i dawał im. Wtedy oczy się im otworzyły i poznali Go, ale On zniknął im z oczu.

Zauważmy, że poznali Go podczas Eucharystii. Jezus im się ukazał. Takie ukazywania się zmartwychwstałego Jezusa noszą w języku teologicznym nazwę *chrystofanie*, od [Christos] i [fanijs] — *ukazywanie się, objawienie się*. Jezus im się ukazał, ale oni Go nie rozpoznali. Rozpoznali Go dopiero z chwilą Eucharystii. Popatrzmy — w ten sposób ewangelista kładzie nacisk na silny związek Eucharystii ze zmartwychwstaniem Jezusa Chrystusa. To właśnie Eucharystia, w której dokonuje się przemiana chleba i wina w Ciało i Krew Pańską, jest objawieniem, ukazaniem, ponowieniem trwałej obecności Zmartwychwstałego Pana. W ten sposób ewangelista Łukasz chce nam wszystkim, którzy to czytamy, powiedzieć, że *i ty jesteś uczniem zdążającym do Emaus i rozpoznającym Jezusa zmartwychwstałego wtedy, kiedy bierzesz udział w Eucharystii*. To właśnie w Eucharystii obecność Chrystusa nabiera absolutnie wyjątkowego znaczenia. Jezus jest naprawdę obecny.

I zauważmy, że kiedy połamał chleb, odmówił błogosławieństwo, rozdawał go im mówiąc „Bierzcie i jedzcie” — jest to wszystko terminologia, słownictwo eucharystyczne. Wtedy

On zniknął im sprzed oczu.

Tam, gdzie jest Eucharystia, Jezus nie musi objawiać się w inny sposób. Eucharystia jest Jego najpełniejszym objawieniem w każdym pokoleniu. I doświadczonego tego już na trzeci dzień po śmierci Jezusa Chrystusa. Tak więc od tego momentu Eucharystia staje się znakiem obecności Zmartwychwstałego Pana. Nie można zrozumieć zmartwychwstania, zrozumieć to nie tyle – uwierzyć w zmartwychwstanie, przyjąć orędzie zmartwychwstania, bez Eucharystii. Otóż Eucharystia jest najkrótszą drogą do Zmartwychwstałego.

I mówili nawzajem do siebie: «Czy serce nie pałało w nas, kiedy rozmawiał z nami w drodze i Pisma nam wyjaśniał?»

Wtedy byli tylko zainteresowani słowem Jezusa. A teraz Eucharystia dopełniła tego, co najważniejsze. Mianowicie wzbudziła wiarę w Jego zmartwychwstanie.

W tej samej godzinie wybrali się i wrócili do Jerozolimy. Tam zastali zebranych Jednostu i innych z nimi, którzy im oznajmili: «Pan rzeczywiście zmartwychwstał i ukazał się Szymonowi». Oni również opowiadali, co ich spotkało w drodze, i jak Go poznali przy łamaniu chleba.

Zatem mamy dwa świadectwa o zmartwychwstaniu, z których żadne nie byłoby dostatecznie przekonujące. Pusty grób — ale możliwe są też inne interpretacje pustego grobu, i ukazywania się Zmartwychwstałego. Ale może się okazać, że oto Jezus nam się ukazał, przeżyliśmy spotkanie z Nim — i przeszedł mimo, bośmy Go nie rozpoznali! Zatem pozostaje to, co decydujące — Eucharystia.

I kończąc — jedno jest pewne. Że mając na względzie to, co powiedzieliśmy, każde pokolenie chrześcijan jest w takiej samej sytuacji, jak ci uczniowie zmierzający do Emaus. I że każde pokolenie chrześcijan, kiedy przeżywa Eucharystię, rozpoznaje obecność Zmartwychwstałego Pana. I po zmartwychwstaniu nie należy już oczekiwać na jakąś nową, radykalną interwencję Bożą. To właśnie w Eucharystii pozostał z nami do skończenia świata. I właśnie Eucharystia, jak wyznawaliśmy to 12 lat temu podczas Kongresu Eucharystycznego w naszej ojczyźnie, jest świadectwem, że Jezus do końca nas umiłował, bo jako Zmartwychwstały z nami pozostał.

Tyle refleksji, którą przygotowałem dla państwa dzisiaj. Mam nadzieję, że pasuje do okoliczności Świąt Wielkanocnych, które obchodziliśmy. Mam również nadzieję, że będzie dla nas sposobnością do tego, aby głębiej przeżywać Eucharystię i aby podczas komunii św., którą przyjmujemy, w szczególniejszy sposób doświadczyć bliskości Zmartwychwstałego Jezusa. Następną konferencja biblijna odbędzie się znów w piątek, dnia 7 maja.

Dzisiaj bardzo serdecznie dziękuję. Chwała Ojcu ... Pochwalony Jezus Chrystus ...

8 Znaczenie Zmartwychwstania dla nas (7 maja 1999)

Bardzo serdecznie państwa witam na naszym majowym spotkaniu, które przypada w porze trochę odbiegającej od normalnej. Otóż w tym roku przedmiotem naszych rozważań były przypowieści Jezusa. Jednak za wyjątkiem konferencji ostatniej, kwietniowej, kiedy to zatrzymaliśmy się nad zmartwychwstaniem Jezusa Chrystusa, nad prawdą o zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa, kiedy próbowaliśmy zgłębić biblijne korzenie tej prawdy, próbowaliśmy dociekać tego, co znaczy zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa. I po tamtej konferencji sprzed kilku tygodni zostałem poproszony o to, żeby ten temat jeszcze raz podjąć odchodząc od przypowieści zatem. I żeby zastanowić się nad tym, *jakie prawda o zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa ma znaczenie dla nas wierzących*. Co to znaczy, że jeżeli Chrystus zmartwychwstał, to jest fundament naszej wiary — o tym wiemy. Ale co to znaczy w przełożeniu na tych, którzy uwierzyli w Jezusa Chrystusa? I myślę, że ta sugestia jest bardzo interesująca, ciekawa i dobra, i rzeczywiście zwłaszcza dla tych z państwa, którzy byli w kwietniu, pociągnięcie tej *biblijnej teologii zmartwychwstania*, ale teraz w odniesieniu do nas, może być bardzo interesujące i zarazem bardzo pożyteczne. Bo jeżeli wyznajemy w wierze, że Bóg wskrzesił Jezusa Chrystusa, i że Jezus nie powrócił — o czym doskonale wiemy — do tego doczesnego życia, tylko żyje w zupełnie nowy sposób, to jakie to ma znaczenie dla wszystkich wierzących, którzy z Jezusem związali swój los, a zatem jakie to ma również znaczenie dla nas?

Tutaj chciałbym uwrażliwić państwa na dwa aspekty tej problematyki, z których tak naprawdę rzadko zdajemy sobie sprawę, ale obydwa są bardzo ważne. A mianowicie zauważmy, że miliony i miliardy wierzących w Jezusa Chrystusa, zatem naszych braci i sióstr, którzy żyli w minionych stuleciach, już umarło. Zatem jak się ma los tych, którzy zmarli, do losu naszego, tzn. tych, którzy nadal żyjemy. Ciekawe, że te sprawy zajmowały niegdyś umysł apostoła Pawła. A zajmowały dlatego, że podobne dylematy, podobne problemy i wyzwania pojawiały się w tych wspólnotach wierzących, w których św. Paweł głosił swoją Ewangelię. Otóż wróćmy najpierw do spraw i rzeczy najbardziej podstawowych. Zatrzymamy się na początek na 15 rozdziale *1 Listu św. Pawła do Koryntian*. Jeżeli ktoś z państwa brał udział w konferencjach biblijnych jakieś 2, 3 lata temu, poświęconych poszczególnym Kościołom, pamięta, że wtedy jedna z tych konferencji była poświęcona Kościołowi w Koryncie. Korynt leży w Grecji. Paweł dotarł tam mniej więcej w 53 r., czyli 20 lat po śmierci i po zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa. Dotarłszy do Koryntu przebywał tam przez półtora roku. Przez półtora roku można dość dobrze poznać miasto i jego mieszkańców. Paweł pozyskał w Koryncie dla wiary wielu ludzi. Powstał tam bardzo silny, bardzo prężny Kościół, licząca się i dobra wspólnota wierzących w Jezusa Chrystusa. Paweł odniósł duże sukcesy apostołskie w tym właśnie Koryncie, który w tamtych czasach słynął z rozpusty, wyuzdanego sposobu życia — dlatego, że było to miasto portowe. Zresztą powiedzenie o Koryncie pozostało do dzisiaj. I w tym trudnym miejscu Paweł głosił Ewangelię, a po jakimś czasie po jego wyjeździe ci, których nawrócił na wiarę w Chrystusa, skierowali do niego list z prośbami, aby im wyjaśnił rozmaite trudne kwestie i trudne pytania. Oczywiście te kwestie i pytania dotyczyły chrześcijańskiego sposobu życia. I w odpowiedzi na to wszystko, mniej więcej 3.5 - 4 lata później św. Paweł z Efezu, w dzisiejszej Turcji, napisał 1 List do Koryntian. I w tym liście do Koryntian wyklada fundament wiary. I odnosi się również do tego, o czym dzisiaj powiedzieć chcemy, mianowicie do zmartwychwstania. Posłuchajmy:

Przypominam wam bracia, Ewangelię, którą wam głosiłem, którą przyjęliście i w której też trwacie.

Zwróćmy uwagę, że życie chrześcijańskie ma to do siebie, i znajomość Ewangelii ma to do siebie, że trzeba do niej powracać, że trzeba rozwijać swoją wiedzę, trzeba ją pogłębiać. Tak, jak w rozmaitych dziedzinach życia staramy się pogłębić swoją wiedzę i staramy się — jeżeli tak można powiedzieć — specjalizować się coraz dokładniej, czytamy i rozwijamy się, tak również podobny rozwój jest konieczny w przypadku wiary religijnej. Jeżeli bowiem człowiek zatrzyma się w zgłębianiu swojej wiary, to grozi mu nie tylko stagnacja, ale grozi regres. Cztery lata po swoim nauczaniu w Koryncie Paweł przypomina Ewangelię, którą głosił. Otóż przypomnienie ma to do siebie, że mówi się rzeczy znane, ale w okolicznościach nowych. A nowe okoliczności rodzą nowe wyzwania i nowe potrzeby. I okazało się, że wśród tych nowych wyzwań i potrzeb, na jakie natrafił Apostoł Paweł, było pytanie o zmartwychwstanie i było pytanie o życie wieczne. Trudno

się bowiem dziwić tym pierwszym chrześcijanom, że interesował ich los po śmierci. Przecież są to tzw. *pytania egzystencjalne*. Co prawda samo to określenie – pytania egzystencjalne – pojawiło się w naszym stuleciu i ukuł je myśliciel niemiecki Heidegger, ale przecież zaczynamy — każdy z nas — rozumieć i wraz z wiekiem doceniać to, że są w naszym życiu pytania fundamentalne, pytania życiowe czyli takie, które dotyczą bezpośrednio naszej egzystencji, na które wciąż poszukujemy odpowiedzi. I jeżeli tę odpowiedź znajdujemy to wiemy, że ta odpowiedź może nas nawet trzymać przy życiu. I jedno w tych pytań dotyczy sensu naszego życia, a także naszego losu po śmierci. I Paweł przypomina Ewangelię nawróconym w Koryncie, którą przyjęli, i w której trwają. Mówi tak:

Przez nią również będziecie zbawieni, jeżeli ją zachowacie tak, jak wam głosiłem.

Rzeczywiście, drodzy państwo, Ewangelia jest mocą i siłą do zbawienia. Nie znaczy to, że ludzie innych religii czy innych wyznań nie będą zbawieni. Otóż zbawiony będzie przez Boga każdy człowiek, który żyje wedle głosu swojego sumienia. Zatem nawet ci, którzy Boga nie znają. A nawet — i to jest paradoks — zapewne ci, którzy w Boga nie wierzą. Ale nie wierzą według najlepszego stanu swojego sumienia, które nie zostało znieprawione, czy też w jakiś sposób zepsute złem. Nawet ci ludzie znajdują się na drodze do Boga. Otóż wielokrotnie podkreślaliśmy w tych konferencjach i gdzie indziej to, co jest stałym nauczaniem Kościoła i co wynika z Pisma Świętego bardzo klarownie. A mianowicie, że *akt zbawienia świata i człowieka zasada się i wynika z aktu stworzenia!* Otóż u początku miłości Bożej względem człowieka jest to, że zaistnieliśmy i żyjemy jako ludzie. A zatem każdy człowiek jest przedmiotem Bożej miłości i Bożej troski. Każdy człowiek jest zatem przedmiotem zbawienia i każdy człowiek jest powołany do zbawienia. Z tego powodu istnieje jakaś fundamentalna solidarność wszystkich ludzi. Jest to solidarność w grzechu niestety, w grzechu pierwotnym. Ale na tej samej zasadzie jest to również solidarność w łasce i solidarność w zbawieniu.

Na czym więc polega specyficzne życie chrześcijanina? Skoro wszyscy ludzie mogą być zbawieni, jeżeli żyją w zgodzie ze swoim sumieniem, to dlaczego warto i trzeba być chrześcijaninem? Otóż wartość chrześcijańskiego życia polega na tym, żebyśmy dawali wiarygodne świadectwo Jezusowi Chrystusowi. Przyjąwszy Jego Ewangelię stajemy się znakiem zbawienia, stajemy się poręką zbawienia, stajemy się zaczynem zbawienia, i powinniśmy stawać się znakiem tej zbawczej obecności Boga w świecie. To jest trudne i bardzo wzniosłe. Ale przecież nic, co jest wzniosłe, nie przychodzi łatwo ani nie można tego wyrazić w bardzo prostych formułach. Otóż Paweł przypomina chrześcijanom nawróconym przez siebie, że mocą ku zbawieniu jest przyjęcie Ewangelii, i życie, które jest z nią zgodne. I dalej:

Chyba żebyście uwierzyli na próżno.

I teraz zacznie się ciekawa myśl. Bo zauważmy, że tutaj św. Paweł zaczyna dokonywać tego, co moglibyśmy nazwać *racjonalizacją wiary*. Najpierw mówi swoim wierzącym, swoim przyjaciółom, swoim nawróconym tak: Na pewno zostaniecie zbawieni mocą Ewangelii. A teraz dodaje: Chyba żebyście uwierzyli na próżno. Kiedy człowiek mógłby uwierzyć na próżno? Kiedy nasza wiara mogłaby się obrócić niejako przeciwko nam? Co powoduje, że nasza wiara mogłaby nie przynieść nam zbawienia? Tutaj dochodzimy do tego, co jest rozstrzygające w Liście św. Pawła, i co jest rozstrzygające w naszej dzisiejszej refleksji. Otóż *fundamentem skuteczności naszej wiary jest zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa*. Gdyby, jak za chwilę usłyszymy, Jezus nie zmartwychwstał, to całą naszą wiara jest pozbawiona sensu, to wtedy byśmy uwierzyli na próżno.

Proszę zauważmy, że tutaj dochodzimy do czegoś, co jest niesłychanie ważne. Mianowicie chrześcijanie, czyli wierzący w Jezusa Chrystusa, różnią się od innych wierzących w Boga, od Żydów i muzułmanów, a także od innych ludzi religijnych wszystkich pozostałych religii tym, że wyznajemy zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa. Mogą nas poruszać Jezusowe cuda. Mogą nas poruszać Jezusowe przypowieści i Jego nauczanie. Możemy podziwiać Jezusa jako wspaniałego nauczyciela, jako człowieka wielkiej wiary i wielkiej mocy. Możemy podziwiać Jezusa jako człowieka dobrego, jako mistrza. Możemy się wzruszać okolicznościami Jego przyjścia na świat. Możemy się wzruszać Jego drogą krzyżową i męką. Możemy się przejmować Jego śmiercią. Ale — i teraz muszę powiedzieć

dosadnie — wszystko to byłoby na próżno, gdyby Jezus nie zmartwychwstał. Na świecie bowiem stale istnieli, i po dzień dzisiejszy istnieją wspaniali nauczyciele wiary. Istnieją osoby, które potrafią porwać tłumy, i to nieprzebrane tłumy. Istnieją tacy, którzy potrafią dokonywać wręcz cudów. Są wreszcie tacy, którzy pięknie przemawiają, i którzy tworzą coś na kształt Jezusowych przypowieści. Są ludzie, którzy rodzą się w okolicznościach podobnych do Jezusowych, tzn. w nędzy i ubóstwie. Są ludzie, którzy cierpią jeszcze więcej, niż cierpiał Jezus. Bo Jego męka trwała kilkanaście godzin, natomiast męka niektórych ludzi jest rozłożona na tygodnie i miesiące. Są ludzie, którzy doznali jeszcze okrutniejszej śmierci. I moglibyśmy powiedzieć, że z tego punktu widzenia Jezus stał się uczestnikiem losu milionów ludzi. Ale nie podziwiamy Jezusa wyłącznie za to. Ani nie to powoduje, że jesteśmy chrześcijanami. Otóż jesteśmy chrześcijanami dlatego, że wyznajemy Jego zmartwychwstanie. A przez to wyznajemy Jezusa jako prawdziwego człowieka i prawdziwego Boga. Zatem żeby być chrześcijaninem — i to nas odróżnia od wszystkich innych — trzeba wyznawać bóstwo Jezusa Chrystusa. Bóg, który stał się człowiekiem w Jego osobie, to jednocześnie Bóg, który objawia bogactwo Swojego wewnętrznego życia. Bo objawia się nam i ludzkości jako Ojciec, Syn i Duch Święty. Żadna inna religia nie uczy o Bogu jedynym w Trójcy Świętej. Muzułmanie wyznają jedynego Boga. Żydzi wyznają jedynego Boga. Są inne religie wyznające jedynego Boga. Ale dla nas tą istotą wiary jest rozeznanie o Bogu, jakie mamy dzięki wcieleniu Syna Bożego. I wyznajemy Boga, który jest w Trójcy Świętej jedyny. A fundamentem, odniesieniem dla tej wiary jest Jezusowe zmartwychwstanie. Uwierzylibyśmy zatem na próżno, gdybyśmy tej prawdy o zmartwychwstaniu nie przyjęli.

I tutaj musimy wspomnieć o pewnym bolesnym paradoksie. Jak państwo dobrze wiedzą, od czasu do czasu są przeprowadzane rozmaite ankiety socjologiczne. Odpowiedzi bywają tam takie, jakie są pytania. Niektóre pytania są zadawane z kluczem tak, że one ukierunkowują odpowiedź. Ale co jest ciekawe — kiedy przepytano wierzących katolików w Polsce kilka lat temu, czy wierzą w Boga, odpowiedzieli: „Tak”. Czy wierzą w Synostwo Boże Jezusa Chrystusa — już był mniejszy procent. A na końcu pojawiło się pytanie: „Czy wierzysz w zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa?” I spośród tych, którzy deklarowali się jako chrześcijanie, tylko nieco ponad 60% przyznało, że wierzy w zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa. I ta ankieta objawia jedną z największych słabości wiary w naszej ojczyźnie. Mianowicie, że wielu ludzi deklaruje się jako chrześcijanie nie zdając sobie sprawy z tego, co to do końca znaczy. Bo nie jest chrześcijaninem ten, kto wyznaje tylko jedynego Boga. Otóż pełna tożsamość i przynależność chrześcijańska to jest uznanie zmartwychwstania Jezusa Chrystusa. Z tego wynika również, że wielka musi być słabość naszego nauczania i wielka słabość przepowiadania Kościoła, jeżeli prawda o zmartwychwstaniu nie znalazła jeszcze miejsca do ludzkich sumień i do ludzkich umysłów. I okazuje się, że po prawie 2000 latach wierzący dzisiaj w naszej ojczyźnie mają zupełnie podobne wątpliwości, dylematy i rozterki jak te, które mieli koryntianie. Ale różnica polega na tym, że tamci żyli w połowie I wieku, a my żyjemy ponad 1900 lat później. „Chyba żebyście uwierzyli na próżno”. Wygląda na to że ci, którzy deklarują się jako chrześcijanie, a nie uznają zmartwychwstania Jezusa Chrystusa, jakby „wierzą na próżno”.

Posłuchajmy dalej. Teraz Paweł próbuje podkreślić prawdziwość zmartwychwstania. Otóż dla tych z państwa, którzy brali udział w kwietniowej konferencji na ten temat, wszystko to, co powiemy, układa się w pewien ciąg spójny i zrozumiały. Paweł powiedział tak:

Przekazałem wam na początku to, co przejąłem: że Chrystus umarł — zgodnie z Pismem — za nasze grzechy,

Proszę zatem zauważyć, że śmierć Jezusa w porządku natury nie różni się od męczeńskiej śmierci innych ludzi. Są ludzie, którzy po dzień dzisiejszy cierpią ponad miarę. Ktoś, kto ciężko i śmiertelnie choruje, Dzisiaj wojska NATO-wskie zrzuciły bombę na miasto Nisz. Zginęło 10 czy 11 osób, kilkadziesiąt jest ciężko rannych bo bomby, które zrzucano — też to jest barbarzyństwo i z punktu widzenia człowieka wierzącego żal ogromny, że nasz kraj bierze w czymś takim udział — były takie, które rozrywają ludzkie ciało. A więc specjalny jakiś sposób na zadawanie męczeństwa. Z tych kilkadziesiąt osób wiele będzie cierpiało do końca życia jako kalecy, oszpeceni, czy pozbawieni możliwości poruszania się, czy samodzielnego życia. Zauważmy, że ich cierpienie na tym porządku natury przewyższa cierpienie Jezusa Chrystusa. Jezus został pojmany w Wielki Czwartek późnym wieczorem i na drugi dzień, w piątek o 3 po południu zmarł. Cierpiał bardzo, ale są ludzie, którzy

cierpią więcej. Dlaczego więc mówimy o śmierci Jezusa? Mówimy o niej dlatego, z tego powodu, jaki wzmiankuje św. Paweł. Mianowicie: Chrystus umarł — zgodnie z Pismem — za nasze grzechy. Otóż śmierć Jezusa Chrystusa została zapowiedziana, była przeczuwana w Starym Testamencie, chociaż przed myślą o tej śmierci zawsze się wzbraniało. W Starym Testamencie, zwłaszcza w Księdze Proroka Izajasza mamy cztery pieśni o Słudze Pańskim. One bardzo realistycznie zapowiadają, malują śmierć Sprawiedliwego. Apostołowie znali doskonale te pieśni. Żydzi współcześni Jezusowi znali doskonale te pieśni. Ale okazało się, że w decydującej chwili nie rozpoznali, że oto teraz się spełniają. I zwróćmy uwagę, że co najmniej kilkuset współczesnych Jezusowi Żydów uczestniczyło w zadawaniu Mu katuszy i męki. Apostołowie, którym wielokrotnie zapowiadał Swoją mękę i śmierć, w tym czasie decydującym uciekli.

Zatem śmierć Jezusa była zapowiedziana. Ale co innego znać zapowiedzi, a co innego przeżywać jakiś dramat. Możemy np. liczyć się z tym, że zachorujemy. Możemy wiedzieć, jakże ciężką sprawą jest np. choroba nowotworowa. Możemy mieć dobre rozeznanie o przebiegu tej choroby. Możemy przygotowywać się przez całe życie do zniesienia tego ciężaru, tej dolegliwości, która może nam się pojawić. Ale jak zareagujemy wtedy, kiedy taka ewentualność się urzeczywistnia, tego nikt z nas nie może być pewny. I na tym polega dramat, ale i szczęście, ludzkiego losu. Że przygotowując się do przyszłości, której nie znamy, nawet tej najcięższej — zapewne dobrze, że jej nie znamy. Bo będzie czas się z nią zmagać wtedy, kiedy ona nadejdzie.

Jezus umarł – zgodnie z Pismem – za nasze grzechy.

I właśnie tu śmierć Jezusa ma coś, co jest specyficzne wyłącznie dla niej. A mianowicie — że umierając tak, jak wielu innych, także cierpiących niewinnie, *śmierć Jezusa miała wartość zbawczą, miała wartość przebłagalną*. Ludzie zawsze wiedzieli, że jeżeli obrażamy Boga, to powinniśmy Go przeprosić. W Starym Testamencie żyli tą prawdą i, mało tego, spełniali tę właśnie świadomość. W Starym Testamencie istniał cały system składania ofiar. A pośród nich były ofiary, które po hebrajsku nazywały się [aszam] i były to ofiary przebłagalne. Przynoszono je do świątyni jerozolimskiej i składano po to, aby przebłagać Boga. Jezus usunął cały ten system ofiarny Starego Testamentu. Zwróćmy uwagę, że Jezus został powieszony na krzyżu w roku 30 bądź 33. I niecałe jedno pokolenie później, w roku 70, świątynia jerozolimska przestała istnieć. Ofiary przestały być składane, i do dzisiaj tego systemu ofiarniczego w Jerozolimie nie ma. Zatem ten stary porządek ustanawiania pokoju pomiędzy Bogiem i ludźmi przeobraził się w porządek nowy, ustanowiony przez Jezusa Chrystusa. Paweł podkreśla, że Jezus umarł za nasze grzechy. I o tym powinniśmy jako chrześcijanie pamiętać, bo to rzuca rozstrzygające światło na całe wydarzenie na Kalwarii:

że został pogrzebany, a zmartwychwstał trzeciego dnia, zgodnie z Pismem:

Zauważmy więc — śmierć Jezusa była realna i prawdziwa. Nie można zatem poprzestawać na rozmaitych bzdurach, o które nieraz nasi wierni pytają, przynosząc i pokazując książki pisane po to, żeby zarobić, z których miałyby wynikać, że Jezus nie umarł, że Jezus umarł tylko tak na niby, że półżywe ciało zostało zdjęte z krzyża. A potem udał się do Indii, albo do Nepalu, albo do Pakistanu. I tam dokończył swojego żywota, tam miał jeszcze wiele przygód. Otóż ludzka fantazja jest niewyczerpana. Można pisać co się chce, bo papier jest cierpliwy i wszystko przyjmuje. Problem polega na tym, że jeżeli chrześcijanin te wszystkie bzdury czyta i z tego tytułu ma wątpliwości, to znaczy, że nie zna dobrze swojej wiary. Nie wie nawet tego, co w tej wierze jest najważniejsze. Jezus umarł naprawdę i został pogrzebany — Paweł podkreśla to bardzo mocno. Że pogrzebano ciało Jezusa tak, jak się grzebie ciało każdego zmarłego. Ten obowiązek grzebania jest obowiązkiem, który spoczywa na ludziach niezależnie od tego, kim są. I zmartwychwstał trzeciego dnia, zgodnie z Pismem. Zatem wydarzenie zmartwychwstania również zostało zapowiedziane w Starym Testamencie. Ale nie sposób zapowiedzieć w pełni nowości tak radykalnej, jak zmartwychwstanie. Zatem zmartwychwstanie było tylko przeczuwane. Ludzie używali słów, których znaczenia do końca nie rozumieli. Bo i dla nas zmartwychwstanie nawet dzisiaj, po 2000 lat, wykracza daleko poza jakiegokolwiek możliwości wyobrażenia. Nie sposób sobie wyobrazić czegoś, co tak różni się od doczesności i od tego porządku, w jakim żyjemy. Kiedy dochodzimy do zmartwychwstania, dochodzimy do progu tajemnicy, której dalej pogłębić, wytłumaczyć, zrozumieć, objaśnić nie sposób. Tu rozum

ludzki, tutaj człowiek musi uznać swoją porażkę. Tutaj stoimy na progu, poza którym jest tylko moc Boża. I dlatego prawda o zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa jest bardzo trudna dla ludzi pewnych siebie, zadowolonych z siebie, pysznych i chępiących się używaniem swojego rozumu. Tak było w starożytności. Kiedy Paweł udał się do Aten to wszedł w pobliżu Partenonu, słynnego Partenonu, na Aeropag. I tam zaczął głosić Boga. I słuchano go z entuzjazmem. Ale gdy dotarł do zmartwychwstania Jezusa Chrystusa, wtedy

Zmiana stron kasety

... na zmartwychwstaniu rozbija się wiara wielu ludzi. Że ci, którzy polegają na własnym rozumie, tu zmartwychwstania przełknąć ani przyjąć nie mogą. To jest przedziwne, ale właśnie w prawdzie o zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa widać najlepiej to, czy człowiek przyznaje jakieś miejsce i jakąś rolę w świecie samemu Bogu, którego moc wykracza poza nasze możliwości poznawcze, a nawet więcej — poza nasze wyobrażenia. I dalej napisał Paweł:

Jezus ukazał się Kefasowi,

czyli Piotrowi,

a potem Dwunastu, później zjawił się więcej niż pięciuset braciom równocześnie; większość z nich żyje dotąd, niektórzy zaś pomarli.

Otóż Paweł powołuje się nie na pusty grób — dlatego, że grób może być pusty na rozmaite sposoby. Paweł powołuje się na to, co przed kilkoma tygodniami nazwaliśmy *chrystofanie* czyli *ukazywania się zmartwychwstałego Jezusa Chrystusa*. Jego objawienia się najbliższym. Piotr, Dwunastu, a potem więcej niż pięciuset braci równocześnie. Otóż te ukazywania się po zmartwychwstaniu stanowiły potwierdzenie tej nowej sytuacji Jezusa. Wspominaliśmy, że były to ukazywania przedziwne. One odbiegały od tego doczesnego porządku. Dwaj uczniowie – mówiliśmy o tym – szli do Emaus, rozmawiali z Jezusem, wyrażali swoje wątpliwości, ale poznali Jezusa po łamaniu chleba. Dlaczego nie poznali Go wcześniej? Nie wiemy! Porządek doczesny i porządek wieczny to są dwa różne od siebie porządki. Między pierwszym a drugim istnieje, na szczęście dla nas, bariera, której przekroczyć nie sposób. Czujemy zatem jakąś tajemniczą więź z naszymi bliskimi, którzy przeszli na drugą stronę życia. Ale zarazem jest coś, co powoduje, że ta granica, jaką jest śmierć, nigdy nie może zostać przekroczona, póki sami przez nią nie przejdziemy. I zapewne właśnie to zabezpiecza nas w tym życiu. Gdyby Bóg urządził świat tak, iż byśmy żyjąc tu na ziemi mieli jednocześnie ogląd nieba, to zapewne nie moglibyśmy żyć ani dobrze, ani długo, ani szczęśliwie. Bo używając jakichś ludzkich obrazów można by powiedzieć tak. To byłoby tak, jak gdyby dać człowiekowi największe bogactwa, największe piękno, największe możliwości — a następnie mu je zabrać i kazać mu żyć w sposób, który z tamtym nie ma nic wspólnego. Otóż między wiecznością a doczesnością jest ta bariera która powoduje, że nie możemy doznawać tej wieczności, bo byśmy nie byli w stanie żyć normalnie. Przypomnijmy sobie — jeden jedyny raz trzej Apostołowie doświadczyli tej niezwykłości. Było to na Górze Tabor wraz z przemienieniem Jezusa. I kiedy tam Jezus ukazał rąbek swojej niebiańskiej chwały, to natychmiast Piotr zawołał: Panie zbudujemy trzy namioty, jeden dla Ciebie, drugi dla Mojżesza, trzeci dla Eljasza. A ewangelista dodaje: Nie wiedział bowiem co miał mówić. I zapewne z każdym z nas byłoby właśnie tak. Zatem nasz los po zmartwychwstaniu pozostaje dla nas nieznanym, bo taki być musi. Gdybyśmy go doświadczyli, to zapewne nie moglibyśmy normalnie funkcjonować.

Paweł zwraca uwagę na to, że Jezus ukazywał się swoim uczniom. Ale jednocześnie podkreśla, że te ukazywania należą do przeszłości. To nie będzie tak, że w każdym pokoleniu Jezus będzie się ukazywał potwierdzając jak gdyby swoje zmartwychwstanie. Aczkolwiek, dodajmy tutaj, że są wierzący w Jezusa Chrystusa, którzy doznają Jego szczególnej obecności. Widać to na przykładzie beatyfikowanego w niedzielę Ojca Pio, który przez większość swojego życia miał na rękach i na nogach stygmaty, czyli nie gojące się, krwawiące rany, które pojawiły się same w tych miejscach, w których przebite były nogi i ręce Jezusa Chrystusa. To jest na pewno cud. We Włoszech, gdzie znano stygmatyka, Ojciec Pio był tak popularny, że przybywały do niego dziesiątki i setki tysięcy

ludzi. W jego beatyfikacji wzięło udział ponad milion ludzi. A zgromadzić milion Włochów w jednym miejscu nie jest sprawą prostą. Otóż musieli doświadczyć tej niezwykłości. Ale dlaczego o tym mówię? Czy usunęło to ateistów albo wątpiących? Czy gdyby zobaczyli Ojca Pio z jego stygmatami, to by się nawrócili i zmienili swój sposób życia? Nie! Można ocierać się o cud, i pozostać sobą. Otóż siła wolnej woli, jaką ma człowiek, jest przemożna. Gdyby Jezus ukazał się dzisiaj w Warszawie raz jeszcze tak, jak kiedyś ukazywał się Piotrowi, to i tak jedni pojechaliby na weekend, drudzy by oglądali telewizję, inni wykorzystali bilety do teatru, jeszcze inni poszli na spacer z psem — aczkolwiek byłoby na pewno i tacy, bardzo liczni, dla których byłoby to decydujące przeżycie w życiu. Zauważmy, że taka jest przedziwna tajemnica ludzkiego losu. Zatem wiedząc o tym musimy mieć na względzie to, że cud nie jest koronnym argumentem na rzecz wiary. Najważniejsze jest to, co wydarza się we wnętrzu człowieka, i co jest w sumieniu człowieka. Można być człowiekiem głębokiej wiary nie doświadczywszy nigdy żadnego cudu. I można ocierać się o cuda i pozostawać poza progiem religijnej wiary. Apostoł Paweł napisał dalej tak:

Potem ukazał się Jakubowi, później wszystkim apostołom. W końcu, już po wszystkich, ukazał się także i mnie jako poronionemu płodowi.

Paweł nawiązuje tutaj do swojego doświadczenia życiowego, kiedy jeszcze był Saulem albo Szawłem, prześladowcą Jezusa Chrystusa. Nazywa siebie „poronionym płodem”. Otóż ta samokrytyka to nawiązanie do prześladowań, które zgotował tym, którzy wierzyli w Jezusa Chrystusa. Jemu pod Damazkiem objawił się Chrystus, pamiętamy tę scenę. „Szawle, Szawle, dlaczego Mnie prześladujesz?” „Kto ty jesteś, Panie?” „Ja jestem Jezus, którego ty prześladujesz.” I koniec. Szawel oślepl, zaprowadzono go do Damaszku. Przez trzy dni przeżywał szok, a po trzech dniach został ochrzczony przez chrześcijanina imieniem Ananiasz. Kiedy przejrzał udał się na pustynię, aby przemyśleć swoje życie. I tutaj nawiązuje do swojego doświadczenia. I nawiązując do swojego doświadczenia pojawia się pytanie: *Dlaczego mnie wybrałeś? Czy nie było lepszych?* To pytanie stawia sobie każdy, kto odczuwa powołanie Boże. I powinien sobie postawić każdy chrześcijanin, który staje wobec tego samego dylematu. Dlaczego mnie wybrałeś? Czy nie miałeś lepszych? I Paweł był pierwszym, który to doskonale przeczuwał. Otóż wybranie i powołanie jest niezasłużonym darem łaski. Zatem i nasza chrześcijańska tożsamość jest niezasłużona. Ludzie rodzą się w każdym zakątku świata, od biegunów po równik. Ale tylko $\frac{1}{5}$ ludzkości, może $\frac{1}{4}$, przychodzi na świat w chrześcijańskich warunkach i chrześcijańskim kontekście, gdzie ma pełną możliwość poznania Jezusa Chrystusa. Dlaczego my? Czy nie ma lepszych? Czy w innych religiach nie ma ludzi, którzy żyją po Bożemu i którzy zasługują na to, aby od samego początku, od chwili swoich narodzin być wszczepieni w śmierć i zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa? Na pewno są! A więc jest ta tajemnica wybrania — na poziomie zbiorowym i na poziomie indywidualnym. Paweł napisał:

Jestem bowiem najmniejszym ze wszystkich apostołów i niegodzien zwać się apostołem, bo prześladowałem Kościół Boży.

Znajomość własnego życia, pamięć o własnym życiu, to jest coś, czego nigdy nie powinniśmy się pozbywać. Otóż pamięć zabezpiecza to, kim jesteśmy. Nawet zło, nawet wina może być błogosławiona, jeżeli umiemy ją i chcemy wykorzystać z wykorzystaniem łaski Bożej. Paweł pamięta o swoim ciężkim doświadczeniu prześladowania chrześcijan. Ale pamiętając o tym czyni z tego właściwy użytek. Wie, że jest niegodzien nazywać się apostołem, ale zaraz dodaje:

Lecz za łaską Boga jestem tym, czym jestem, a dana mi łaska Jego nie okazała się daremna;

Zauważmy, że z poczuciem grzeszności idzie w parze poczucie należytego wykorzystania łaski Bożej. I właśnie na tym polega pokora. Nie na fałszu o sobie, nie na pomniejszaniu siebie, nie na jakimś dezawuowaniu własnej wartości, ale na znajomości prawdy o sobie. A skoro są w naszym życiu ciemne strony, to zatem z całą pewnością trzeba liczyć na wsparcie łaski Bożej, dzięki której i te ciemne strony można przetworzyć ku dobremu. Dlaczego to jest ważne? Bo Paweł powiada, że ta zmiana, która się w nim dokonała, nastąpiła za przyczyną tego, iż przeżył ukazanie się Jezusa Chrystusa. *Zatem i korzeniem jego nawrócenia było zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa.*

Tutaj dochodzimy do czegoś bardzo osobistego. I być może jest to jakaś recepta na życie. Jeżeli przychodzą w naszym życiu jakieś chwile bardzo trudne, jeżeli przychodzi jakiś bardzo głęboki kryzys duchowy albo religijny, jeżeli przychodzi jakieś załamanie wartości, którymi do tej pory żyliśmy, jeżeli przychodzi coś, czego nie jesteśmy w stanie sami znieść — ważną jest rzeczą i wielką umiejętnością wyznawanie, nawet wbrew sobie, wiary w zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa, i taka modlitwa, której fundamentem, dla której oparciem jest właśnie ta wiara. Otóż człowiek, który przyzwyczaja się, który przywykł do prawdy o zmartwychwstaniu, łatwiej znosi wszystko inne. Dlatego, że jak powiedział na innym miejscu św. Paweł Apostoł, śmierć, choroba, cierpienie, trudności życiowe, przeciwności stają się wtedy nie końcem, ale stają się bramą. Stają się czymś przejściowym, a przez to samo całe nasze życie nabiera wymiaru doczesności. Proszę zwrócić uwagę, że największa trudność, także współczesnych ludzi, polega na tym, że oni absolutyzują istniejący porządek. I nawet jeżeli wyznają Pana Boga, to tak naprawdę nie wierzą, żeby poza tą granicą śmierci było jeszcze coś innego i coś więcej. Trzymają się więc — a dotyczy to każdego z nas — tego życia kurczowo tak, jak gdyby poza nim nie było już nic innego. A wtedy cierpienie, a wtedy śmierć staje się dramatem. Otóż cały sens chrześcijaństwa polega na tym, że oswaja nas z myślą o tym końcu, który jest bramą, a przez to samo relatywizuje ten istniejący porządek i uzmysławia nam, że on jest doczesnością. Zatem z prawdy o zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa wynika nasza wiara, niezłomna pewność, że istnieją dwa porządki: doczesny i wieczny. Jesteśmy osadzeni w tym jednym. Ale jesteśmy również ugruntowani i przeznaczeni ku temu drugiemu. Zatem kiedy ktoś odchodzi, także z naszych bliskich, to nie odchodzi w nicłość. Ale w chrześcijańskim tego słowa znaczeniu powtarza on los Jezusa — umiera, jest pogrzebany po to, żeby zmartwychwstać.

Stąd — i proszę zwróćmy na to uwagę — w praktyce pogrzebu cały nacisk kładzie się na zmartwychwstanie. Zachęcając uczestników do tego, żeby ponad tym bólem, ponad cierpieniem, które przeżywają, umieli dostrzec perspektywę nową. I wbrew łzom i wbrew nadziei umieli przyjąć tę rzeczywistość nową. Żeby to osiągnąć, to trzeba do tego dorastać. Niczego, co wielkie, nie dostaje się za darmo. To wszystko przychodzi za cenę nieustannego ćwiczenia swojego własnego sumienia i swojego własnego „ja”. Jeżeli tak się dzieje, to możemy wtedy zobaczyć chrześcijan, których śmierć jest odejściem — a więc jest rozłąką. Ale zostawia za sobą pasmo nadziei, które utwierdza tych, którzy zostają. Ze zmartwychwstania Jezusa Chrystusa pochodzi niezłomna nadzieja na to, że los tych, którzy umarli, i nasz los, będzie taki sam, jak los Jezusa.

Paweł napisał dalej: „jestem tym, czym jestem za łaską Boga, a dana mi łaska Jego nie okazała się daremna”. Otóż łaska to jest coś, co uzyskujemy gratisowo, łaskawie czyli darmowo. Ale z darmością nie należy mylić daremności. To, co otrzymujemy, powinniśmy uczyć wykorzystywać. I tutaj chciałbym na jeden wątek zwrócić uwagę. Na ten mianowicie, że jeżeli mamy w sobie wiarę w życie wieczne, jeżeli mamy w sobie wiarę w zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa, jeżeli z tego tytułu nie przeżywamy trudności, to to również jest łaska! I trzeba uczynić wszystko, aby ta łaska nie była daremna! Ale co to znaczy: „żeby nie była daremna”? Otóż żeby ta wiara wystarczyła nam i była nam siłą na ten czas, kiedy będziemy jej potrzebować. Nie wystarczy wierzyć w Boga, w życie wieczne, kiedy człowiek jest młody, zdrowy i piękny. Prawdziwa próba wiary przychodzi wtedy, kiedy trzeba nam doświadczyć tego, co trudne, ciężkie i bolesne. I proszę zwrócić uwagę, że bardzo różna jest starość ludzi, także chrześcijan. Że bardzo różne jest ich odchodzenie, i bardzo różna śmierć. A to wszystko, jeżeli uważnie będziemy obserwować życie, ma bardzo silny związek z jakością ich życia i jednocześnie z jakością, ze świadomością, z ich wiarą w zmartwychwstanie Jezusa i ich własne życie wieczne. Między jednym a drugim istnieje charakterystyczna wzajemność. Wzajemność, która jest nie do przecenienia. I dojrzałość tutaj otrzymuje się nie na skutek liczby lat, nie dzięki starości, tylko miarą dojrzałości jest ufna wiara. I pod tym względem nieraz dzieci i młodzi ludzie mają nam bardzo wiele do zaoferowania. I warto od czasu do czasu śledzić losy tych, którzy przeżywają te egzystencjalne dylematy bardzo wcześnie. Paweł kończy ten fragment słowami, które i dla nas będą zakończeniem dzisiejszego rozważania:

pracowałem więcej od nich wszystkich, nie ja, co prawda, lecz łaska Boża ze mną.

Jeżeli Paweł doświadczył zmartwychwstania Jezusa Chrystusa, to miał obowiązek dawać mu świadectwo. Jezus wiele razy podkreślał, że nikt nie zapala światła i nie stawia go pod korcem. Nie może się też ukryć miasto położone na górze. *Nie możemy być chrześcijanami na nasz prywatny*

użytek. Powtarzam tysiące razy — religia, religijność, wiara nie jest sprawą prywatną człowieka, jest jego sprawą osobistą. A ponieważ jest sprawą osobistą, to wychodzi poza sferę prywatności i nabiera charakteru publicznego. Mamy obowiązek świadczenia o swojej wierze. Jeżeli go zaniechamy, to sprzeniewierzamy się swojej chrześcijańskiej tożsamości. Z tego wynika, że tak jak Paweł powinniśmy mówić: „Pracowałem. Pracowałem także nad tym, żeby dawać świadectwo swojej wierze.” Ale dodać: „Nie ja, lecz łaska Boża ze mną.”

Zauważmy, jakże głębokim człowiekiem musiał być Apostoł Paweł. Przeżył bardzo dużo, ale podzielił się swoim doświadczeniem. Warto dzielić się swoim doświadczeniem po to, żeby dzięki temu mogły się budować losy i życiorysy innych ludzi. Czasami, zwłaszcza kiedy nasze życie jest intensywne i bogate, trzeba odsłaniać coś z tego po to, co się przeżywało, aby inni mogli doświadczyć obecności Bożej. „Tak więc”, kończy Paweł:

czy to ja, czy inni, tak nauczamy i tak wyście uwierzyli.

Otóż tak nauczać to jest obowiązek chrześcijański. I tak wierzyć jest również obowiązkiem chrześcijańskim. *Punktem wyjścia naszej wiary jest zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa. Punktem dojścia naszej wiary jest zmartwychwstanie każdego z nas.* Skoro Chrystus zmartwychwstał, to i my zmartwychwstaniemy. Przeczytam już tylko dalsze słowa bez komentowania, bo idą dokładnie po tej linii i są, myślę, w tym kontekście zrozumiałe i jasne. Paweł napisał tak:

Jeżeli zatem głosi się, że Chrystus zmartwychwstał, to dlaczego twierdzą niektórzy spośród was, że nie ma zmartwychwstania? Jeśli nie ma zmartwychwstania, to i Chrystus nie zmartwychwstał. A jeśli Chrystus nie zmartwychwstał, daremne jest nasze nauczanie, próżna jest także wasza wiara. Okazuje się bowiem, żeśmy byli fałszywymi świadkami Boga, skoro umarli nie zmartwychwstają, przeciwko Bogu świadczyliśmy, że z martwych wskrzesił Chrystusa. Skoro umarli nie zmartwychwstają, to i Chrystus nie zmartwychwstał. A jeżeli Chrystus nie zmartwychwstał, daremna jest wasza wiara i aż dotąd pozostajecie w swoich grzechach.

Tymczasem jednak Chrystus zmartwychwstał jako pierwszy spośród tych, co pomarli. Ponieważ bowiem przez człowieka [przyszła] śmierć, przez człowieka [dokona się] też zmartwychwstanie. I jak w Adamie wszyscy umierają, tak w Chrystusie wszyscy będą ożywieni, lecz każdy według własnej kolejności. Chrystus jako pierwszy, potem ci, co należą do Chrystusa, w czasie Jego przyjścia. Wreszcie nastąpi koniec, gdy przekaże królowanie Bogu i Ojcu i gdy pokona wszelkie Zwierzchności, Władzę i Moc.

A gdy już wszystko zostanie Mu poddane, wtedy i sam Syn zostanie poddany Temu, który Synowi poddał wszystko, aby Bóg był wszystkim we wszystkich.

Tak Paweł, wychodząc z własnego doświadczenia, nakreślił samą istotę wiary chrześcijańskiej. Mam nadzieję, że nasza dzisiejsza konferencja pomoże nam lepiej przeżyć dalszy ciąg okresu wielkanocnego. I przypomnieć nam jeszcze trzeba to, o czym mówiliśmy kilka tygodni temu podkreślając, że *znakiem obecności zmartwychwstałego Chrystusa jest Eucharystia.* Podczas Eucharystii uczniowie poznali Go przy łamaniu chleba. I również my mamy przedsmak zmartwychwstania wtedy, kiedy bierzemy udział w Eucharystii.

Dziękuję bardzo serdecznie za uwagę. Mam nadzieję, że te trudne sprawy stały się nam nieco bliższe — nie po to, żeby je wytłumaczyć, ale po to, żeby poznać głębię Pawłowego myślenia. A na kolejną konferencję biblijną zapraszam państwa w poniedziałek 7 czerwca. Będzie to ostatnia przed wakacjami konferencja biblijna. Wtedy już będzie w Polsce Ojciec Święty Jan Paweł II. Zatrzymamy się nad zwieńczeniem przypowieści Jezusa, albo być może zatrzymamy się nad taką refleksją dotyczącą podróży apostoelskiej Ojca Świętego. Na koniec zachęcam do tego, żebyśmy pomodlili się za Jana Pawła II, który właśnie przebywa w Bukareszcie, w Rumunii.

Pod Twoją obronę ... Pochwalony Jezus Chrystus ...

9 VII Pielgrzymka Ojca Świętego Jan Pawła II do Ojczyzny — pierwsze impresje (7 czerwca 1999)

Tak się nieszczęśliwie złożyło, że próbuję robić konkurencję samemu Ojcu Świętemu bo w czasie, gdy mamy tutaj swoją konferencję, odbywa się nabożeństwo czerwcowe oraz uroczysta beatyfikacja w Toruniu. Otóż zazwyczaj przedmiotem naszej refleksji było Pismo Święte. Dzisiaj natomiast, zgodnie z wczorajszą zapowiedzią i kończąc tegoroczny cykl, chciałbym na gorąco podzielić się myślami na kanwie dotychczasowego pobytu Ojca Świętego w naszej ojczyźnie. I chciałbym wskazać na te myśli, na te wątki, które wydają się szczególnie ważne, i być może w świetle których należy odczytywać to późniejsze pielgrzymowanie Jana Pawła II. Myślę, że ponieważ takie chwile są naprawdę historyczne, to tego rodzaju refleksja bardzo nam się przyda. Otóż chciałbym wyjść od słów, które Ojciec Święty wypowiedział wtedy, kiedy w Sopocie wygłosił homilię, swoją pierwszą homilię, która stanowi niejako wstęp i klucz do pozostałych. Zwróciłbym również państwu uwagę na to, co jest niesłychanie ważne. Mianowicie, że Ojciec Święty przybywając do swojej ojczyzny i naszej ojczyzny, bo to przecież nasza wspólna ojczyzna, *jest tym razem wyjątkowo głęboko radosny*. Nie jest to tylko kwestia dobrego samopoczucia, czy lepszego samopoczucia.

Myślę, że powody tego są głębsze, i również na nie chciałbym zwrócić uwagę państwu. Przypomnijmy, że jest to siódma wizyta Jana Pawła II. I do znudzenia chciałbym przypomnieć, że pierwsza odbyła się w r. 1979, druga w 1983, trzecia w 1987 i że każda z tych trzech pierwszych pielgrzymek była inna. Pierwsza to była taka pielgrzymka niedowierzania i — można by powiedzieć — narodzin Solidarności. Druga to była pielgrzymka umacniania i pocieszania po stanie wojennym. Trzecia to była pielgrzymka, która nas przygotowywała do zmian społecznych i politycznych, jakie nastąpiły. Natomiast czwarta pielgrzymka stanowiła w jakiejś mierze kres tamtych, i wyznaczyła coś nowego. Otóż Jan Paweł II — mówiliśmy o tym często, ale jeszcze raz na to wskażmy — kiedy przyjechał do ojczyzny w 1991 r. wtedy pytano go o drogę, o sposób życia. I Ojciec Święty wskazał jako drogę, jako sposób życia dziesięć Bożych Przykazań. I wtedy, kiedy przyjechał do Polski i jeździł od jednego miasta do drugiego i omawiał na poszczególnych stacjach poszczególne przykazania. I okazało się, że ta czwarta pielgrzymka pozostawiła po sobie pewien niedosyt, aby nie powiedzieć nawet pewien niesmak. Otóż w tamtej sytuacji, która była sytuacją transformacji, sytuacji, kiedy zrezygnowano z rozliczeń z przeszłością, w sytuacji tzw. grubej kreski, sytuacji prezydentury Lecha Wałęsy, sytuacji napięć społecznych, które były bardzo różne, otóż w tamtej sytuacji wytknięto niejako Ojcu Świętemu, że jego pielgrzymka w Polsce dużo kosztuje polskiego podatnika. Celowała w tym *Gazeta Wyborcza*, powtórzył to *Tygodnik Powszechny* — jest to zresztą jedno i to samo środowisko — i ta wyliczanka, że ta pielgrzymka jest kosztowna, bardzo papieża dotknęła. Efektem tego było również i to, że odstąpił od pierwotnego zamiaru krótkiego, dwu- czy trzydniowego wycieczki w Tatrach. Napisano bowiem w gazetach, co Ojciec Święty przeczytał, że nie stać nas na finansowanie takich pobytów, bo jesteśmy krajem biednym. Sęk w tym, że ci, którzy to pisali, do biednych nie należą. Ojca Świętego bardzo to dotknęło. Dotknęło również i to, że jego słowa wzywające do wierności dziesięciu Przykazaniom zostały przekreścone, zostały później nieomal wyśmiane a papież przedstawiony jako ktoś, kto uczy drogi, która już poszła w niepamięć. Oto proszę posłuchać, co na temat tej pielgrzymki powiedział sam Ojciec Święty – a więc to nie będą moje słowa, tylko samego papieża – w książce „Przekroczyć próg nadziei”. Myślę że w tej książce napisanej i wydanej w roku 1993/94 ten fragment, którego za chwilę posłuchamy, jest bardzo bolesny. Nie znam żadnej innej wypowiedzi papieża odnoszącej się do Polski i Polaków, gdzie byłoby tyle gorczy. Posłuchajmy, papież napisał (RW KUL, 1994, str. 60):

Kiedy podczas ostatnich odwiedzin w Polsce wybrałem jako temat homilii Dekalog oraz przykazanie miłości, wszyscy polscy zwolennicy „programu oświeceniowego” poczytali mi to za złe. Papież, który stara się przekonywać świat o ludzkim grzechu, staje się dla tej mentalności *persona non grata*.

Zwróćmy uwagę, że w tej książce, wydanej we wszystkich językach świata, te słowa pojawiały się i były wszędzie odczytywane. Podczas ostatnich odwiedzin w Polsce polscy zwolennicy „programu oświeceniowego”! Widać tutaj głęboką gorczy papieża, że okazało się w 1991 r., że nie ma proroka we

własnym kraju — nikt nie jest prorokiem we własnej ojczyźnie. I Ojciec Święty w tej samej książce dopisał jeszcze fragment, który wyjaśnia nam korzenie tej sytuacji. Ten pierwszy fragment nie stał się przedmiotem należytego namysłu. Ten drugi — również. Proszę posłuchajmy tego drugiego fragmentu (RW KUL, 1994, str. 96):

Wciąż na nowo Kościół podejmuje zmaganie się z duchem tego świata, co nie jest niczym innym jak *zmaganiem się o duszę tego świata*. Jeśli bowiem z jednej strony jest w nim obecna Ewangelia i ewangelizacja, to z drugiej strony jest w nim także obecna *potężna anty-ewangelizacja*, która też ma swoje środki oraz swoje programy i z całą determinacją przeciwstawia się Ewangelii i ewangelizacji. Zmaganie się o duszę świata współczesnego jest największe tam, gdzie duch tego świata zdaje się być najmocniejszy. W tym sensie Encyklika *Redemptoris missio* mówi o *nowożytnych areopagach*. Areopagi te to świat nauki, kultury, środków przekazu; są to środowiska elit intelektualnych, środowiska pisarzy i artystów.

Zwróćmy uwagę na słowa, które nigdy potem w Polsce aż do tej pory nie stały się przedmiotem rachunku sumienia. Papież zwrócił bowiem uwagę na te środowiska, skąd przychodzi kontestacja papieża i skąd przychodzi kontestacja Kościoła. To się oczywiście podobać nie mogło. W związku z tym w 94 i 95 roku atmosfera, zwłaszcza w środkach naszego masowego przekazu, m.in. w telewizji opanowanej przez partie polityczne, w gazetach wysokonakładowych, była bardzo nieprzychylna. Nie może nas zatem dziwić, że w 1995 r. nastąpił pewien impas. Otóż Ojciec Święty przyjeżdżał do Polski co cztery lata. Pamiętam jak ks. Stefan Roguski, kapelan szpitala na Banacha, w 1987 roku napisał taki transparent, który trzymano na Żwirki i Wigury: „Co 4 lata kochany Tata”. Jest to rym, który ks. Stefanowi bardzo się podobał. Ale ten rym wyraża coś, co przez kilkanaście lat było pewnym cyklem — co 4 lata przyjeżdżał papież. I oto w 1995 r. przypadło cztery lata i Ojciec Święty nie przyjechał! A prawdę mówiąc przyjechał z potrzeby własnego serca. Mianowicie kiedy przebywał w Czechach, m.in. w Pradze, wtedy przyjechał na krótko, dosłownie na jeden dzień do Skoczowa w diecezji bielsko-żywieckiej. I ten pobyt jednodniowy pochodził z głębokiej potrzeby serca samego papieża. Natomiast w Polsce zabrakło wtedy silnych i mocnych głosów, które by się odcięły od tych wszystkich wyliczaczy kosztów papieskich pielgrzymek. I Ojciec Święty poczuł, jak mi się wydaje, jak gdyby między Polakami a nim powstała jakaś przepaść niezrozumienia. Wmówiono zapewne mu, że Polska, która przeszła czas transformacji, to jest inna Polska niż ta, która była wcześniej. Zatem to bardziej Polska „Gazety Wyborczej”, niż Polska kardynała Wyszyńskiego czy kardynała Glempa. I w 1995 r. kiedy przyjechał, powiedział również te gorzkie słowa w Skoczowie, wzywając środki przekazu, gazety i intelektualistów do opamiętania.

Upłynęło potem dwa lata. W 1997 r. Ojciec Święty przybył powtórnie. Otóż przedmiotem jego rozważań miały być wtedy błogosławieństwa. Ale Ojciec Święty tych błogosławieństw za przedmiot rozważań — jak się okazało — nie wziął. Przedmiot rozważań w poszczególnych miejscach był inny. I dwa lata temu — można by powiedzieć — w różnych miejscach naszej ojczyzny, papież ominął wtedy Warszawę, czy to był przypadek — trudno powiedzieć. Ale przebywając w różnych miejscach naszej ojczyzny Ojciec Święty po pierwsze gorzej się czuł, niż się czuje teraz. A po drugie, kiedy patrzył na ten kraj i ten naród, to jakoś wewnętrznie — jeżeli tak można powiedzieć — po ponad siedmiu latach, jakie upłynęły od poprzedniej pielgrzymki, jakby przyzwyczajał się na nowo do swojego własnego kraju. I w pewnym sensie, jeżeli dobrze odczytuję to, co się wtedy wydarzyło, coś pękło w nas wszystkich w Zakopanem. Kiedy Ojciec Święty pojechał do Zakopanego i kiedy tamci górale powitali go z sercem, jakiego nie doznał przez ostatnie lata od swoich rodaków w takim wymiarze, wtedy coś pękło w nas wszystkich i pojawiła się jakaś tęsknota, żeby uzupełnić to wszystko, czego przez kilka lat zabrakło. I te pieśni góralskie, ta serdeczność góralska, i to pożegnanie z Tatrami, którego papież wtedy doświadczył stało się jednocześnie zachętą do tego, żeby rozpocząć nową pielgrzymkę.

I nie jest sprawą przypadku, że ta jest najdłuższa. Otóż Ojciec Święty, kiedy przybył i wylądował, był szczerze wzruszony. Jeszcze nigdy papież nie płakał na samym początku swojego pielgrzymowania. A w Gdańsku na lotnisku miał widoczne łzy w oczach i rzeczywiście płakał, kiedy usłyszał „Boże, coś Polskę” I ta pielgrzymka jest ważna, a oto okazało się, że ci wszyscy inżynierowie dusz, którzy próbowali zepchnąć Kościół na bocznice i zając jego miejsce po to, żeby

drażyć ludzkie sumienia, że oto uzmysławiają sobie własną porażkę. Okazało się bowiem, że Polacy po 10 latach transformacji trudnej i bolesnej, że dzisiaj są dojrzalsi, mądrzejsi, bardziej krytyczni i jednocześnie bardziej otwarci na papieża niż, powiedzmy sobie, w 1991 r. Nigdy jeszcze Polska nie witała papieża tak serdecznie. Nigdy jeszcze dzień po dniu nie było tak ogromnych tłumów. Przedtem witano papieża w telewizorach bardziej. Natomiast w tych dniach, choćby dzisiaj, bezpośredni kontakt z papieżem ma milion ludzi jednego dnia. To jest jakieś ożywienie, które na samym papieżu robi przeogromne wrażenie. I można by powiedzieć, że dokonuje się podczas tej pielgrzymki, w jakimś głębokim tego słowa znaczeniu, głębokie pojednanie, a w pewnym sensie narodowy rachunek sumienia wobec papieża, który przyjeżdża do nas w nowych okolicznościach i ogląda, w pewnym sensie, nowych ludzi. Uważam, że ta pielgrzymka zatem jest bardzo ważna, bo proszę zauważyć, że tym razem już nikt nie wystąpił, kto wylicza koszty. Bo gdyby wystąpił, to z całą pewnością tylko by się ośmieszył. A jednocześnie jest i taki wątek, że papież już nie spotyka się z tymi tzw. intelektualistami. Przedtem spotykał się z nimi, i nasyłano mu różnych, którzy byli na pierwszych stronach gazet, a następnie krytykowali samego papieża i nauczanie Kościoła. Teraz papież spotyka się z tymi, którzy naprawdę mają autorytet. I jak powiedział dzisiaj rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego podczas pobytu Ojca Świętego na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu, papież jest autorytetem w świecie autorytetów. To bardzo piękne wyrażenie, bo autorytetu nie buduje się od razu ani na siłę. Otóż te autorytety, które mieliśmy na przełomie lat 80-tych i 90-tych, już nie chcę wymieniać nazwisk bo one się bez przerwy powtarzały, zeszły zupełnie na bok. Po prostu wyczerpały swoje możliwości. Dzisiaj Ojciec Święty spotyka się z tymi, którzy rzeczywiście mają szacunek społeczny i którzy rzeczywiście cieszą się zasłużonym autorytetem. Jeżeli to weźmiemy pod uwagę, to zrozumiemy początek homilii Ojca Świętego wygłoszonej przedwcześniej w Sopocie. Rozpoczynając tę homilię Ojciec Święty powiedział tak:

Wiem, że pozostanę, i to pozostanę nadal dla was wszystkich, dla waszego postępu i radości w wierze, aby rosła wasza duma w Chrystusie przeze mnie, przez moją ponowną obecność u was.

Po ponad 20 latach pontyfikatu Ojciec Święty daje nam poznać, że w nim, w jego osobie, w jego posłudze, którą on pełni ze skromnością i z największym oddaniem, że my wszyscy przeżywamy coś zaszczytnego i chlubnego. Papież daje nam poznać, że nie jest tak, jak wmawiali nam ci zwolennicy programu oświeceniowego, że oto przybywa wielki Polak, sławna osoba tak jak kompozytor czy dziennikarz. Nie! Daje nam poznać, że on naprawdę jest kimś wyjątkowym z powodu wyjątkowej posługi, jaką pełni. A jest to posługa Piotra naszych czasów. Zatem to jest światło, w jakim powinniśmy na niego patrzeć. I papież doskonale wie, bo to jest jego 87-a podróż apostolska, a odwiedził do tej pory 150 krajów, że w tych 150-u krajach wiedzą o Polsce, bo znają Jana Pawła II. I on przybywa do nas, i powiada do nas: „Cieszymy się razem!” On uważa za dar Boży to, iż jest papieżem. A nam powiada; „Oto macie tytuł do chwały, oto macie tytuł do chwały! Być może już ostatni.” W nauczaniu Jana Pawła II widać wyraźnie nawiązanie do św. Pawła Apostoła. Podczas tej pielgrzymki do tej pory Jan Paweł II bez przerwy przytacza św. Pawła. A zwłaszcza cytaty, które pochodzą z trzeciej, ostatniej pielgrzymki św. Pawła po krajach Morza Śródziemnego. Tak, jak św. Paweł żegnał się ze wspólnotami, które założył, tak Jan Paweł II w tych rozmaitych miejscach naszej ojczyzny chce podkreślić, że jest tutaj i drugi raz już go tu nie będzie. Na pewno nie przyjedzie do Pelplina, na pewno nie będzie w Elblągu, na pewno nie będzie w Bydgoszczy, na pewno nie będzie w Toruniu. A więc przejściowość, ulotność tej chwili, i jednocześnie jej waga. Jeżeli jeszcze kiedykolwiek przyjedzie do Polski, to przyjedzie zapewne już do innych miejsc niż te wszystkie, które znalazły się na szlaku jego pielgrzymowania.

I proszę zwrócić uwagę, jak telewizja pokazuje papieża, jak on w tych poszczególnych miejscach żegna się z morzem, z polami, z miastem, pamięta realia, wspomina je, nawiązuje do dzieciństwa, do swojej młodości. I nawiązuje do tego, co sam przeżył. I można by powiedzieć, że jest to również taka pielgrzymka do ziemi jego młodości, do ziemi, z którą przychodzi mu teraz powoli na swój ludzki sposób się żegnać. Jest to pielgrzymka pełna głębokiego uczucia. Gdziekolwiek jest to widać, że przeżywa to bardzo. I widać, że tęsknił za tą ziemią. Ktoś, kto był dłużej za granicą, wie dobrze, że jeżeli za granicą coś się śni człowiekowi, to na ogół śni się w kontekście jego dzieciństwa i młodości. I przypuszczam, że papież ma zupełnie podobne sny. I teraz, kiedy jest w Elblągu

i wspomina o Kanale Elbląskim, kiedy jest w Bydgoszczy i wspomina o rzece Brdzie, kiedy jest w Sopocie i wspomina o Kaszubach, gdzie przebywał jako młody człowiek, to w tym wszystkim jest ogromny ładunek uczucia. I wierni, ludzie, Polacy, odwzajemniają mu tym samym. To znaczy jest to spotkanie milionów ludzi, dla których Jan Paweł II jest rzeczywiście autorytetem, tu nas nikt przekonywać nie musi. I wydaje mi się, że z każdym dniem ta atmosfera będzie coraz lepsza i coraz głębsza. I również kiedy przyjedzie do Warszawy, to i w Warszawie wiele się zmieni, i będzie to miasto, które połączy się w tym wspólnym powitaniu człowieka, który jest na pewno największym spośród tych, jakich wydała nasza ziemia.

Z wątków dotychczasowego papieskiego nauczania zwróciłbym uwagę na częste odwoływanie się do historii. Zwróćmy uwagę na to, że w ostatnich latach historia, historia Polski, również i historia XX wieku, została nieomal zapomniana. Otóż nie mówi się o przeszłości. Zrobiono grubą kreskę i z tej grubej kreski zdawało by się wynikać, że nasze życie rozpoczęliśmy w 89 roku. To, co było przedtem — się nie liczy. Doszło do tego, że ci, którzy przedtem byli myśliwymi, i ci, którzy byli zającami, jadą na jednym wózku. W związku z tym nastąpiło zafałszowanie historii. Co więcej — nawet okres Polski Ludowej bywa przedstawiany jako sielanka, i w związku z tym nie wydarzyło się nic wielkiego. Nawet ten czas obecności radzieckiej w Polsce bywa przedstawiany jako nieomal przebywanie w kurorcie. I to wszystko było w porządku. O Polsce, tej do 89 r., mówi się z uśmiechem, w kawałach. A okazuje się, że prawdziwe zagrożenia to były dopiero później. Utarło się już, że żeby do czegoś dojść to nie trzeba już być człowiekiem moralnym. Ukuł się już slogan, że aby być bogatym, to trzeba pierwszy milion ukraść. I wszyscy się przyzwyczaili do tego, że to funkcjonuje. Są również tacy, którzy wyznając tę ideologię ten pierwszy milion kradną, i rzeczywiście potem otaczają się gromadami ochroniarzy.

I papież przyjedzie do takiej Polski. Niektóre z pytań, które stawiano przed pielgrzymką, były zenujące. Np. „Tygodnik Powszechny” rozpiął ankietę: „Czego się boimy?” No i odpisywano przez całe miesiące, czego się boimy. Wyszło na to, że najbardziej boimy się Kościoła! My wierzący, boimy się tego, w co jesteśmy wpisani! Otóż papież odwraca tę logikę. I zamiast „Czego się boimy?” — tego w jego przemówieniach w ogóle nie ma — Ojciec Święty buduje nam perspektywę nadziei. I dzisiaj na spotkaniu z rektorami w Toruniu powiedział o tym najmocniej i najwyraźniej. Powiada tak:

Jeżeli człowiek będzie budował przyszłość bez nadziei, to taka przyszłość obraca się przeciwko niemu samemu. Nadzieję można budować na Bogu.

A więc religia, wiara w Boga, jest tym fundamentem budowania nadziei. Można bowiem mieć wszystko, ale tracąc nadzieję traci się sens życia. Nadziei jednak nie bierze się z rękawa. I dlatego codziennie Ojciec Święty nawiązuje do przeszłości. Nawiązywał do niej w Sopocie, kiedy podkreślał, że jesteśmy bardzo blisko Stuthof i bardzo blisko miejsc martyrologii narodu polskiego. Nawiązywał do niej w Pelplinie gdzie przypomniał, że w okresie II wojny światowej zginęło kilkuset kapłanów zamordowanych za to, że byli księżmi polskimi. Przypomniał o tym w Bydgoszczy dzisiaj rano, kiedy większa część jego homilii była poświęcona przeszłości i totalitaryzmom. Odszedł rano papież od przemówienia, które miał napisane, i wypowiedział słowa, które zupełnie przeczą polityce grubej kreski. Mianowicie powiada, że trzeba spisać martyrologium męczenników XX wieku. Tak, jak w pierwszych wiekach pisano martyrologia męczenników, i z tych martyrologii my czerpiemy dzisiaj siłę, tak i XX wiek, naznaczony krwawymi totalitaryzmami, domaga się zapisu pamięci. Bez tego zapisu pamięci nie da się budować nic nowego. I zwrócił się papież, odchodząc od tego napisanego kazania, do episkopatów z zaleceniem, aby takie martyrologie były spisywane. Abyśmy nie zapomnieli tego, co przeżyliśmy. Aby się nie okazało, że II wojna światowa to było coś w rodzaju westernu. Że cały okres powojenny to była taka w gruncie rzeczy zabawa, bo nic złego się nie działo itd. Otóż ludzie naprawdę cierpieli. Ludzie byli prześladowani, ludzie byli krzywdzeni. Ludzie byli zabijani, ludzie byli wywożeni. Nasi rodacy też. Ludzie mieli złamane życiorysy, mieli złamane kariery. Nie mogli się uczyć, nie mogli awansować — jeżeli nie poszli na współpracę. Mieli złamane życie rodzinne, musieli nieraz emigrować. Załamywały się rozmaite ludzkie losy, i my nad tym wszystkim nie możemy przejść obojętnie. To nie jest przedmiot do kręcenia filmów rozrywkowych. Tylko nadal żyją ludzie dotknięci tym męczeństwem. I papież na to zwraca uwagę. I wydaje mi się, że teraz wielkim zadaniem Kościoła będzie podjęcie właśnie tego wątku i próba odświeżenia

pamięci o naszej najnowszej przeszłości. Nie możemy tego zapomnieć! Popatrzmy, jak Żydzi mówią o swojej martyrologii. Ile na ten temat napisali, jak dbają o symbole. I to ich trzyma! Jeżeli my rozmyjemy swoją tożsamość, jeżeli nam będzie wszystko jedno, co przeżyliśmy, to oczywiście przestaniemy być sobą bo nie można budować budowli bez fundamentów. I na to zwrócił papież uwagę w Sopocie, i zwrócił uwagę na to również wczoraj w Elblągu i wcześniej — w Pelplinie, kiedy zaznaczał, że aby budować dom, to trzeba najpierw wznieść fundament. A ten dom to jest dom rodzinny, ale dom ojczysty i Kościół również. A fundament to jest pamięć o przeszłości, pamięć o tym, czego żeśmy doświadczyli. Historia Polski nie zaczęła się w 1989 r., ona tylko wtedy nabrała nowego kierunku który, nawiasem mówiąc, z dzisiejszej perspektywy mógłby być zupełnie inny. I papież nam to przypomina. Nikt inny, według mojej wiedzy, tego w takim wymiarze w Polsce nie robi. Natomiast jeżeli ktokolwiek nawołuje do pamięci o przeszłości, to jest natychmiast ośmieszany i mówi się

Zmiana stron kasety

Zatem powrót do przeszłości. I zwróćmy uwagę również dzisiaj, kiedy będziemy słyszeli krótkie sprawozdanie z dzisiejszego dnia, ile tam jest nawiązań do przeszłości. Znajomość historii jest warunkiem, na którym można budować dopiero dalej. Papież w Sopocie powiedział też tak:

Przyszło nowe. Przyszło do tej ziemi. A Wojciech miał w tym zasadniczy udział.

Nawiązuje Ojciec Święty do postaci św. Wojciecha, sprzed tysiąca lat. Wiemy o nim stosunkowo mało, ale wiemy, że przelał krew, oddał życie za wartości, które wyznawał. I dzisiaj w Bydgoszczy papież powiedział tak:

Trzeba dawać świadectwo swojej wierze. To świadectwo kosztuje. Będziecie ośmieszani, będziecie wykpieni, zostaniecie wyszydzeni, a być może trzeba będzie posunąć się do oddania również krwi i życia. Taka jest cena świadectwa danego Chrystusowi.

Zatem obok postaci św. Pawła Jan Paweł II przywołuje postać św. Wojciecha. I żąda od nas, zaleca nam drogę bezkompromisowości w wyznawaniu Jezusa Chrystusa. Na to też warto zwrócić uwagę. Bo dzisiaj właściwie, tak jak papież to powiedział przedwczoraj, ludzie żyją tak, jakby Boga nie było. Nie to, że są przeciwko Bogu, tylko po prostu Bóg ich nie obchodzi. I papież uważa to i uznaje za ogromne zagrożenie.

Można byłoby cytować bardzo wiele, ale przytoczmy konkluzję tej części homilii Ojca Świętego. Powiedział tak:

Zawsze, gdy człowiek oddala się od Boga, doznaje w konsekwencji wielkiego rozczarowania, któremu towarzyszy lęk. A jest tak dlatego, że w wyniku oddalania się od Boga człowiek zostaje sam i zaczyna odczuwać bolesną samotność. Czuje się zagubiony.

Otóż ta samotność bez Boga bywa okrutna. Są społeczeństwa, które są zlaicyzowane mocno, np. Skandynawia, a w naszym rejonie świata – Węgry. Ale rzadko gdzie można odczytać, że w tych regionach świata jest jednocześnie najwyższy odsetek samobójstw. W tych bogatych społeczeństwach wielu ludzi odbiera sobie życie, bo nie potrafi żyć, bo nie ma sensu życia. I znamienne, że w społeczeństwach najbiedniejszych samobójstw nie ma prawie wcale, np. w Indiach albo w Afryce. Czyli znak, że posiadanie nie idzie w parze z jakością życia. Po prostu człowiek, jeżeli nie ma tego fundamentu Boga, na którym może budować swoje życie, to popada w rażącą i wyniszczającą go samotność. I papież przestrzega nas przed tą samotnością, która rodzi się wtedy, kiedy człowiek rezygnuje z Boga, albo kiedy mu się Boga odbiera. Pamiętamy już te słowa, które nagłośniły środki przekazu i prasa. Mianowicie:

Nie ma szczęścia, nie ma przyszłości człowieka i narodu, bez miłości. Tej miłości, która przebacza choć nie zapomina, jest wrażliwa na niedolę innych, nie szuka swego ale pragnie dobra dla drugich. Miłości, która służy, zapomina o sobie i gotowa jest do wspaniałomyślnego dawania. Słyszałem w Gdańsku od was: „Nie ma wolności bez Solidarności”. Trzeba dzisiaj powiedzieć: „Nie ma solidarności bez miłości”.

Ta ocena to jest podsumowanie, a zarazem korzenie rachunku sumienia dla nas. Społeczeństwo jest bardzo podzielone dlatego, że zabrakło miłości. Budowaliśmy i budujemy nowe życie, ale zabrakło solidarności opartej na miłości. I podczas gdy jedni opływają we wszystko, drudzy cierpią ponad miarę i nie widzą perspektyw dla swojego życia. I obok tych, którzy mnożą wciąż nowe domy, wciąż nowe bogactwa i wciąż nowych ochroniarzy, są tysiące a może nawet miliony ludzi — w dawnych PGR-ach, na wsi, w małych miastach, którzy pozbawieni pracy i perspektyw wychodzą na drogi, stawiają brony i chcą w ten sposób zwrócić uwagę innych na siebie. Może nas to denerwować, może nas to gorszyć, może nam to przeszkadzać żyć, ale są ludzie, którzy są już naprawdę gotowi posunąć się do ostateczności. Bo jakże można żyć gdzieś w PGR-e, gdzie dostaje się jakiś głodowy zasiłek, gdzie nie stać człowieka na zaspokojenie podstawowych spraw, gdzie nie może o swojej krzywdzie nawet mówić głośno, bo jest spychany na margines życia. I zwróćmy uwagę, że pod tym względem bywa u nas tak, jak w krajach trzeciego świata. I papież zwraca uwagę na solidarność budowaną nie z wyrachowania, nie z przemyślności, tylko budowaną na miłości. Myślę, że to jest wielki program społeczny również dla Kościoła. Bo nie może być tak, że Kościół jest sprzymierzeńcem zamożnych i bogatych. Nie może być tak, że jedyną rzeczą, jaką ma do zaoferowania Kościół, jest reklama firmy ubezpieczeniowej która finansuje transmisje papieskiej wizyty, pokazywana w kontekście papieskiej wizyty w „publicznej”, tzn. opłacanej za nasze pieniądze, telewizji. Ja uważam, że jest to wielki skandal. Bo jeżeli ta firma ubezpieczeniowa chciała opłacić transmisję, to mogła opłacić np. Telewizji Niepokalanów, która rzeczywiście potrzebuje pieniędzy. Ale telewizja państwowa, telewizja nasza, publiczna powinna mieć pieniądze na transmitowanie wizyty papieża, którą oglądają największe miliony ludzi w porównaniu z jakimkolwiek innym programem.

Więc nie można uczynić — i papież do tego czyni wyraźnie aluzję — z Kościoła sojusznika zamożnych. Kościół musi być po stronie biednych. Ta opcja na rzecz biednych jest obowiązkiem, ona jest również i naszym obowiązkiem. Myślę, że ten wątek w papieskim nauczaniu się jeszcze pojawi. Że Ojciec Święty powie to dobitnie i głośno, bo jego nauczanie dopiero się rozpoczęło.

Było w papieskim nauczaniu, w papieskich homiliach, wiele wątków ważnych. Wczoraj w Pelplinie, nawiązując do konieczności czytania i słuchania Pisma Świętego, Jan Paweł II zwrócił się z apelem o to, aby podejmować jego wiarygodną i dobrą interpretację. Ojciec Święty powiedział tak:

Mówię to dlatego, że istnieje pokusa aby interpretować Pismo Święte w oderwaniu od wielowiekowej tradycji wiary Kościoła, stosując klucze właściwe dla współczesnej literatury czy publicystyki.

Jeżeli ktoś z państwa kupił wczoraj „Gazetę Wyborczą”, to proszę zwrócić uwagę, że publicysta Wyborczej chciał wyprzedzić papieża. I na pierwszej stronie dokonał objaśnienia ośmiu błogosławieństw nie czekając, co powie papież. I co? Zacytuję dwa fragmenty, mogą państwo po nie sięgnąć, bo to jest przykład manipulacji. Publicysta powiada: „ubodzy w duchu” i wyjaśnia, że: „ubodzy w duchu to są ci dziennikarze, którzy piszą, ale piszą do szuflady. To są cierpiący, cierpiętnicy.” Potem wyjaśnia, kim są „błogosławieni cisi”. Otóż „cisi to są ci, co kiedyś siedzieli w więzieniach, a dzisiaj sprawują władzę.” Wypisz wymaluj, dodaj nazwiska w naszej polskiej sytuacji i wyobraź sobie, że oni są cisi! I taka polityczna interpretacja błogosławieństw jest po prostu żenująca! Bo zanim papież cokolwiek powiedział, to oni już wiedzą. Już wiedzą, jak należy Ewangelię objaśniać. I czytają to tysiące ludzi i wyobrażają sobie tych dzisiejszych rządzących, tych redaktorów piszących niegdyś do szuflady, jako właśnie tych. I tu jeszcze jedna ciekawostka — komentator tej gazety wyjaśnia, że to wcale nie jest dobre słowo „błogosławieni” — bo on zna lepiej grecki. Tam powinno być słowo „szczęśliwi”. Ma rację o tyle, że jeżeli rzeczywiście dzisiaj rządzą, to są szczęśliwi! Że jeżeli kiedyś pisali, a teraz mogą to publikować, to są szczęśliwi! Czyli wypacza całą myśl, kierując własne przesłanie sprzedając to, co ma Ojciec Święty do powiedzenia. Papież dodał:

Rodzi to niebezpieczeństwo uproszczeń, zafałszowania objawionej prawdy, a nawet naginania jej do potrzeb z góry przyjętej indywidualnej filozofii życia czy też ideologii.

Gdyby to nie powiedział papież, to każdego innego zniszczą! Ale ponieważ to mówi papież, to trzeba to będzie przemilczeć! I proszę śledzić, czy w komentarzach różnych gazet znajdzie się komentarz do tych słów Ojca Świętego. Głowę daję, że wielu komentatorom nie przejdzie przez

usta – dlatego, że będzie wymagało rozliczenia się z własnym pisarstwem. Bo to pisarstwo — jeżeli obserwujemy wyraźnie życie społeczne — jest takie, że publicysta czasopisma, które uważa się za katolickie, kończy w piśmie, które jest pornograficzne. A zastępca redaktora naczelnego zapytany, dlaczego tak się dzieje, mówi: „Jurek wie, co robi!”

Jeszcze jeden fragment. W Elblągu Ojciec Święty wczoraj powiedział tak:

Zanim zaczniecie budować osiem błogosławieństw, to należy zwrócić uwagę na fundament dziesięciu przykazań.

I przypomina papież przykazania. W ten sposób w moim przekonaniu tworzy pomost pomiędzy pielgrzymką w roku 1991 a pielgrzymką obecną. Jeżeli chcesz pójść dalej, zachowaj przykazania. Tamta pielgrzymka, i jej treść, nie są wcale zdezaktualizowane. Ona wciąż pozostaje ważna i aktualna. Jeżeli chcemy budować teraz naszą tożsamość w duchu ośmiu błogosławieństw, to musimy wrócić do tamtych korzeni. Papież powiedział wczoraj:

Oto zrąb moralności dany człowiekowi przez Stwórcę. Dekalog dziesięciu Bożych słów, wypowiedzianych z mocą na Synaju i potwierdzonych przez Chrystusa w Kazaniu na Górze w kontekście ośmiu błogosławieństw. Stwórca, który jest zarazem najwyższym prawodawcą, wpisał w serce człowieka cały porządek prawdy. One są naprawdę drogą dla człowieka. Sam porządek materialny nie wystarczy, musi być uzupełniony i ubogacony przez nadprzyrodzony, dzięki niemu życie nabiera nowego sensu, a człowiek staje się doskonalszy. Życie bowiem potrzebuje mocy i wartości Bożych, nadprzyrodzonych, wtedy dopiero nabiera pełnego blasku.

I te wątki z wczorajszego kazania, z wczorajszej homilii, były kontynuowane również dzisiaj. Najpierw rano widzieliśmy, jak w strugach deszczu poświęcił kościół Matki Bożej Bolesnej w Licheniu. To jest jakiś ogromny fenomen, że dzisiaj, ze składek pielgrzymów, którzy do tej wsi przybywają, jest wznoszona największa świątynia w Polsce. Papież powiedział parę lat temu: Chcę to zobaczyć. I zobaczył! I dzięki jego obecności ta świątynia na pewno zostanie dokończona!

Potem Ojciec Święty przebywał w Bydgoszczy. Pół miliona ludzi zgromadzonych w Bydgoszczy wysłuchało kazania nawiązującego do przeszłości. Później Ojciec Święty pojechał do Torunia. Wiadomo, że pomiędzy Bydgoszczą a Toruniem jest taki swoisty antagonizm. Więc kiedy w Bydgoszczy zaczęto krzyczyć dzisiaj Ojcu Świętemu, tradycyjnie już: „Zostań z nami!”, papież odpowiedział: „Czekają w Toruniu!” Tamci odpowiedzieli chóralnie: „To jeszcze poczekają!” Otóż te dialogi papieża z tymi setkami tysięcy ludzi to jest sprawa, jakiej w naszej historii nie było. W tej podróży jest wszystko — i głęboka modlitwa, i refleksja, i rozczulenie, i radość, i odrobina humoru — wszystko. Dlatego sądzę, żeby nie mnożyć słów, bo to nie miałoby wielkiego sensu — że to, co przeżywamy podczas tego pielgrzymowania papieskiego jest czymś absolutnie niezwykłym. I bardzo serdecznie zachęcam do tego, żeby śledzić to pielgrzymowanie. Codziennie w gazetach można znaleźć treść homilii. Myślę że gdzieś za 2 - 3 tygodnie będą już te homilie w książce. Radziłbym taką książkę sobie nabyć, wziąć na wakacje albo, jeżeli ktoś nie wyjeżdża, wziąć do domu. Wziąć długopis czy flamaster, przeczytać, podkreślić, zastanowić się. Wtedy z całą pewnością wszyscy będziemy silniejsi.

I widać, jak papież cieszy się obecnością tych ludzi. Zapewne będzie cieszył się również obecnością każdego z nas. To jest wielka historyczna szansa i wielka historyczna chwila. Jeżeli ją wykorzystamy, to być może będzie to ważny zakręt naszych najnowszych dziejów.

Tyle na gorąco. Rzecz jasna można byłoby poruszać inne wątki. Można byłoby wskazywać również na uniwersalność przesłania Jana Pawła II, na jego troskę o każdego człowieka, na jego wolę jednania ludzi, budowania jedności. I na pewno na to trzeba będzie również wiele razy zwracać uwagę. Ale przede wszystkim papież mówi jedno: Żeby być kimś, to musisz być sobą! Żeby być kimś, również w dialogu, w spotkaniu z innymi ludźmi, to trzeba być dobrym chrześcijaninem!

Kończąc mam do państwa dwie sprawy. Pierwsza: w piątek po południu Ojciec Święty będzie na Umschlagplatz przy ul. Stawki, gdzie będzie modlił się za ofiary holocaustu. Mamy bardzo dobre wejściówki do sektora. Druga, bardziej osobista: w ubiegłym tygodniu wyszła moja książka: „Dialog w cieniu Auschwitz”.